



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 21 marca 2022 | Redaktor prowadzący Piotr Winnicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 66.9954, 1

Nakład 92 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

DODATEK SPECJALNY

DZIŚ > RENTY, ZASIŁKI, POMOC SPOŁECZNA



Ekonomia +

Biznesowy hejt

Modelka szantażuje znaną architektkę. Chce od niej 1,2 mln zł. Jako broni używa internetowych komentarzy ► I-III

Kraj

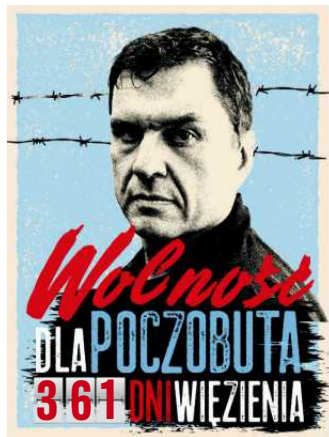
Bezkarne groźby

Prokuratorce wystarczył tydzień, by umorzyć sprawę Konrada Rękasa, który pochwałal zbrodnię na Ukraińcach i zapowiedział jej powtórke ► 10

Kultura

Ōpa z Wehrmachtu

Nasi ślasy dziadkowie z Wehrmachtu byli tylko kierowcami? Za co więc dostali te medale? – pyta Twardoch przy okazji premiery spektaklu „Byk” ► 13



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP

Ukraina krwawi

Każdego dnia ginie pięcioro dzieci

Rosyjskie bombardowania lotnicze, uderzenia raketowe i systematyczne ostrzały artyleryjskie zabijają mieszkańców miast i wiosek Ukrainy

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA
Z MIKOŁAJOWA

Mikołajów to ważne miasto portowe nad Morzem Czarnym u ujścia rzeki Boh, kluczowe dla obrony wybrzeża, liczy pół miliona mieszkańców.

Pod kostnicę podjeżdżają samochody. Na niektórych widnieją napisy „200” – to skrót nazwy „Ładunek 200” stosowanej w ZSRR od czasów wojny w Afganistanie na określenie transportu zabitych. Podjeżdżają również auta zakładów pogrzebowych. I sporo wojskowych.

Andrij miał 26 lat

Na ziemi leżą plastikowe worki z ciałami. W pomieszczeniach jest ich jeszcze więcej – zarówno wojskowych, jak i cywilów. Przed kostnicą stoją trzy kobiety i mężczyzna. Przyjechali z jednej z pobliskich wiosek, by zidentyfikować ciało swojego krewnego i sąsiada.

– Zginął! – Weronika wybucha płaczem. – Zginął nasz żołnierz, miał tylko 26 lat. Przyjechaliśmy rozpoznać ciało. To rzeczywiście on, Andrij. A teraz czekamy, żeby go wydali.

Andrij był jej sąsiadem. Mówi, że знаła go od dziecka. Obok stoi milcząca ciotka zabitego żołnierza, ojciec czeka w samochodzie. – Andrij



• Od początku wojny do kostnicy w Mikołajowie przywieziono blisko 100 zabitych, w tym około 65 żołnierzy i 35 cywilów. Ludzie odbierają ciała bliskich, aby godnie ich pochować

FOT. TEUN VOETEN/SIPA
USA/EAST NEWS

był jedynakiem. Nie zostawił wnuków, nie zdążył się ożenić. 8 marca skończył 26 lat i tego dnia go powołał. Sześć dni później zginął podczas walk pod Snihuriwką, na wschód od Mikołajowa. – Jego oddział został okrążony. Zginęło ich wielu, bardzo wielu, Andrij jest jednym z nich.

Z wioski, w której mieszka Weronika, na wojnę poszło co najmniej 12 młodych mężczyzn.

Liza zginęła w drzwiach domu

13 marca wokół Mikołajowa było cicho. 17-letnia Liza wyszła na chwilę na podwórze, a kiedy wracała do domu, otworzyła drzwi, ale już nie zdążyła ich domknąć. W tym momencie wybuchł artyleryjski pocisk. Odlamki poleciały we wszystkie strony. Jeden z nich trafił ją w serce. Zginęła na miejscu.

Siostra cioteczna jej matki ma nadzieję, że dziewczyna nic nie poczuła. Rozmawiamy w jej mieszkaniu na obrzeżach Mikołajowa nazajutrz po

pogrzebie Lizy. Gdy tu podjeżdżaliśmy, słychać było dobiegające z od dali wybuchy. Rosyjskie wojska, nie mogąc zająć Mikołajowa, ostrzeliwują przylegające do niego rejony z ciężkiej artylerii, pociski trafiają w domy.

– Wioska była pod ostrzałem od pierwszych dni wojny – opowiada ciotka Lizy. Ojciec zabitej dziewczyny, Walerij, walczy na froncie. Pogrzeb córki być może uratował mu życie – w dniu, w którym pojechał na przepustkę, autobus wiozący jego oddział wpadł w zasadzkę,

wielu towarzyszy Walerija zginęło. Z tego powodu jest mu jeszcze ciężiej na sercu. Po pogrzebie Walerij wrócił na front, a jego żonę z synem wolontariusze zabrali do Polski.

– Liza była na początku życia, uczyła się dobrze, skończyła szkołę z czerwonym paskiem i rozpoczęła studia. Zawsze pomagała innym, miała wielu przyjaciół – mówi jej ciotka. – Kto mógł, przyszedł na pogrzeb, żeby się pożegnać.

Coraz więcej ofiar wśród cywilów i wojskowych

Według opublikowanego 19 marca sprawozdania wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka w Ukrainie zginęło 847 osób, a 1399 zostało rannych. Ale liczby te w rzeczywistości są na pewno znacznie wyższe.

Tylko w oblężonym półmilionowym Mariupolu nad Morzem Azowskim mogło już zginąć ponad 2 tys. mieszkańców. Są jednak problemy z odzyskaniem ofiar i ich identyfikacją. ● **Czytaj też ► 6**

Na niektórych autach widnieją napisy „200” – to skrót nazwy „Ładunek 200” stosowanej w ZSRR od czasów wojny w Afganistanie na określenie transportu zabitych

Witold
Gadomski



Euro to broń przeciw Rosji

Większość krajów Europy Środkowo-Wschodniej należących do Unii Europejskiej przygotowuje się do wejścia do strefy euro lub już w niej jest. Chorwacja planuje przyjąć wspólną walutę w 2023 r., Bułgaria rok później, Rumunia – pod koniec tej dekady. W Czechach pięć partii tworzących koalicję rządzącą opowiada się za przyjęciem euro, choć na razie sprawa ta nie znalazła się w rządowym programie.

Wejścia do strefy euro nie planują Węgry i Polska, a dokładniej – rząd Viktora Orbána i rząd Mateusza Morawieckiego. Wynika to z eurosceptycyzmu polityków Fideszu i PiS. Po agresji Rosji na Ukrainę ta postawa powinna zostać szybko zmieniona.

Wejście do strefy euro ma implikacje ekonomiczne i polityczne. Ekonomicznie Polska nie jest obecnie gotowa do wprowadzenia złotego do mechanizmu ERM II, który jest czymś w rodzaju przedsionka do strefy euro. Nasze finanse są w złym stanie, a sytuacja jeszcze się pogorszy, ponieważ na wsparcie dla przybyszów z Ukrainy trzeba będzie przeznaczyć ok. 1 proc. PKB oraz następny 1 pkt proc. na wzrost wydatków obronnych, co zakłada przyjęta w ubiegłym tygodniu ustawa.

Przyjęcie euro utrudni wysoka inflacja szalejąca w całej Unii Europejskiej, a w Polsce jest ona wyższa niż w większości krajów UE.

Przecież nikt nie mówi o natychmiastowym przystąpieniu do strefy euro, a nawet do mechanizmu ERM II. Polska powinna jednak w szybkim trybie przyjąć strategię wchodzenia do strefy euro i wyznaczyć wiarygodną datę.

Polska powinna w szybkim trybie przyjąć strategię wchodzenia do strefy euro i wyznaczyć wiarygodną datę

Strefa euro to bardziej zintegrowana Unia Europejska, a zagrożenie ze strony Rosji powoduje, że Polska nie może pozostać na peryferiach Unii. Najbardziej narażone na rosyjską agresję są trzy małe państwa bałtyckie i one najwcześniej spośród krajów naszego regionu przyjęły euro.

Jednoznaczne oświadczenie rządu, że jego celem jest dołączenie do krajów unijnych posługujących się wspólną walutą, byłoby sygnałem, że zrywa on ze szkodliwą dla Polski polityką konfliktowania się z Brukselą.

Byłby to krok symboliczny, za którym powinny iść konkrety – wykonanie orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE i zaprzestanie działań naruszających praworządność. To umożliwiłoby akceptację przez Komisję Europejską Krajowego Planu Odbudowy i przekazanie unijnych funduszy.

W interesie Polski leży ściślejsza współpraca w ramach UE w zakresie obronności i polityki międzynarodowej. Pozostając na marginesie Unii, nie mamy na te obszary wpływu. ●

Adam Michnik i Kaius Niemi Mistrzowie wolności

Nigdy nie wolno nam traktować wolności prasy jako czegoś oczywistego. Musi być zdobywana każdego dnia i często wymaga wielkiej osobistej odwagi. Dlatego właśnie duński dziennik „Politiken” ustanowił Nagrodę Wolności.

W tym roku dostali ją Adam Michnik i Kaius Niemi. Co trzeba podkreślić, laureatów łączy walka o wolną prasę w czasie, kiedy to w ich państwach naruszana jest wolność słowa.

– Tych u władzy nic nie boli bardziej niż prawda. Dlatego tym ważniejsze jest uhonorowanie tych, którzy mają odwagę mówić prawdę głośno i wyraźnie – powiedział o laureatach Christian Jensen, redaktor naczelny „Politiken”.



Adam Michnik był dysydem w Polsce, gdy Związek Radziecki kontrolował Europę Wschodnią. Mówienie prawdy wtedy wymagało wielkiej osobistej odwagi. Michnik pomógł obalić dyktaturę i od tego czasu walczy o wolność słowa jako redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”.

Drugi laureat – Kaius Niemi – jest redaktorem naczelnym największej gazety w regionie nordyckim „Helsingin Sanomat” w Finlandii. Trzem pracownikom gazety grożono wyrokami więzienia za pisanie o wojskowej służbie bezpieczeństwa w Finlandii.

Rok temu uhonorowano Światłą Cichanouską, działaczkę walczącą o prawa człowieka na Białorusi. ●

Piotr Winnicki

Kraków

18. Półmaraton Marzanny



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wczoraj o godz. 16.33 Słońce przeszło przez tzw. punkt Barana na niebie, co oznacza, że zaczęła się astronomiczna wiosna. W Krakowie uczczono jej nadejście Półmaratonem Marzanny. **Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Zamknięty eksport do Rosji

20

PROC.

Tyle surowców do produkcji aluminium i rud tego metalu sprowadza Rosja z Australii.

Teraz rząd Australii zakazał eksportu do tego kraju.

To silny cios, ponieważ surowiec ten jest niezbędny w przemyśle zbrojeniowym i lotniczym.

Więcej ► Wyborcza.biz

Jutro dodatek specjalny



URLOPY I PIENIĄDZE NA DZIECI

Ja długo trwa płatny urlop macierzyński? Ile wolnych dni może wziąć ojciec? Jakie zasiłki i dodatki przysługują na dziecko i z jakich ulg mogą skorzystać posiadacze Karty Dużej Rodziny. Czy będą alimenty natychmiastowe i dla kogo Fundusz Alimentacyjny?

Z wyrazami głębokiego smutku
z powodu śmierci

Mamy

najszczerze kondolencje

Annie Kicińskiej

składają

koleżanki i koledzy z EY



www.rekogniwyborcza.pl/cate638

Środowisko polskich architektów poniosło niepowetowaną stratę.
Dnia 10 marca 2022 roku, przeżywszy 86 lat,
odszedł z naszego grona



Jerzy Gurawski

Człowiek o nieprzeciętnej osobowości i wielu talentach, uzdolniony i twórczy Architekt, nowatorski scenograf teatralny, niepowtarzalny nauczyciel akademicki, rysownik
Kolega, Przyjaciel, Mistrz, Autorytet

Lwów, Bielsko-Biała, Kraków, Opole, Poznań
- to kolejne przystanki Jego życiowej i zawodowej drogi

członek Stowarzyszenia Architektów Polskich Oddział Poznań,
jego Prezes w latach 1990 - 1996

Laureat Honorowej Nagrody SARP w 2007 roku
za wybitne zasługi dla architektury polskiej

Laureat Honorowej Nagrody SARP Oddział Poznań w 2013 roku
członek Wielkopolskiej Okręgowej Izby Architektów RP

Laureat wielu konkursów architektonicznych,
autor i współautor obiektów użyteczności publicznej,
budynków akademickich, kościołów, domów mieszkalnych,
przestrzeni teatralnych, zlokalizowanych na terenie całego kraju.



Łączymy się w wielkim żalu z

**żoną Teresą,
synami Wojtkiem i Bartkiem
oraz z całą Rodziną
i Współpracownikami**

koleżanki i koledzy
ze Stowarzyszenia Architektów Polskich
i Wielkopolskiej Okręgowej Izby Architektów RP

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 22 marca 2022 roku w Poznaniu.
Rozpocznie je msza święta o godzinie 12.00
w kościele pw. św. Wojciecha, po niej pogrzeb o godzinie 13.30
na cmentarzu Miłostowo (wejście od ul. Warszawskiej),
gdzie urna z Prochami Zmarłego zostanie złożona w Alei Zasłużonych.

www.rekogniwyborcza.pl/cate637

Koniec izolacji i maseczek?

Od 1 kwietnia NFZ przestanie wypłacać dodatki za leczenie chorych na COVID-19. Zniesiona ma być izolacja i kwarantanna, a nawet obowiązek noszenia maseczek.

Judyta Watoła

Stanowisko Ministerstwa Zdrowia nie jest jasne. W piątek wiceminister Waldemar Krasa w Polskim Radiu mówił: – Wojna odsunęła epidemię na dalszy plan, ale epidemia się nie skończyła. Dzisiaj wynik jest porównywalny z tym z zeszłego tygodnia. To ponad 11 660 nowych przypadków.

Ale dzień wcześniej minister Adam Niedzielski w Radiu Puls stwierdził: – Rekomenduję premierowi, by od kwietnia znieść kwarantannę, izolację i obowiązek noszenia maseczek.

Nie zawsze COVID największym zagrożeniem

Przynajmniej z częścią tych postulatów zgadzają się lekarze. Liczba pacjentów w szpitalach systematycznie się zmniejsza, choć wciąż odnotowywanych jest kilka-kilkanaście tysięcy zachorowań dziennie. A także 150-300 zgonów. Wielu lekarzy zgłasza jednak, że znaczną część z tych pacjentów być może udałooby się uratować, gdyby nie fakt, że z powodu dodatniego wyniku testu skierowano ich na oddział covidowy, na którym nie mogą otrzymać właściwego leczenia.

Już miesiąc temu pisałem o tym do „Wyborczej” szef jednego z oddziałów covidowych w Poznaniu. „Praktycznie nie mamy już pacjentów z niewydolnością oddechową, większość to po prostu infekcje towarzyszące rozmaitym problemom: internistycznym, ortopedycznym, chirurgicznym albo psychiatrycznym. Na pierwszy rzut oka może wydawać się to dość mało istotnym problemem, ale moim zdaniem w dużym stopniu wiąże się z obecną bardzo wysoką śmiertelnością u pacjentów z COVID-19. Bo nie da rady zapewnić dobrej opieki na oddziale, na którym leżą pacjenci chorzy psychicznie, z proble-



• **Wciąż dochodzi do sytuacji, w których zakażonego pacjenta z automatu kieruje się na oddział zakaźny** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mami kardiologicznymi, po operacjach chirurgicznych albo czekający na zabiegi ortopedyczne” – napisał.

W jego ocenie tylko 15 proc. pacjentów trafiających w tamtym czasie na jego oddział miało zajęte płuca. Powinni byli więc trafić na inne oddziały, bo to nie COVID-19 stanowił dla nich największe zagrożenie.

O podobnej sytuacji mówią lekarze z oddziałów covidowych w innych miastach kraju. Zgłaszają, że mają pacjentów z krwawieniami z przewodu pokarmowego, powikłaniami po operacjach neurochirurgicznych, z problemami hematologicznymi, zawałem albo udarem. To stany zagrożenia życia. Zakażenie omikronem już nim nie jest.

A jednak wciąż dochodzi do sytuacji, w których zakażonego pacjenta niejako z automatu kieruje się na oddział zakaźny. – W ubiegłym tygodniu przywieziono nam dwóch pacjentów z zatorem płucnym – mówi prof. Robert Flisiak, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych i Hepatologii na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku oraz szef Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych.

Zator tętnicy płucnej to stan zagrożenia życia. Światło tętnicy, którą krew pompowa-

Liczba pacjentów w szpitalach systematycznie się zmniejsza, choć wciąż odnotowywanych jest kilka-kilkanaście tysięcy zachorowań dziennie. A także 150-300 zgonów

na jest z prawej komory serca do płuc, zamyka się, co prowadzi do niewydolności serca. Potrzebna jest natychmiastowa interwencja, na ogół na kardiologii. – Przywożenie takiego pacjenta na oddział zakaźny drastycznie zmniejsza jego szanse na przeżycie – mówi prof. Flisiak.

Kwarantanna już niepotrzebna

Ponieważ przypadek z Białegostoku nie jest odosobniony, zarząd Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych opublikował w weekend zalecenia

dotyczące hospitalizacji chorych z podejrzeniem COVID-19.

Zgodnie z nimi hospitalizacja takich pacjentów w oddziale zakaźnym uzasadniona jest tylko wówczas, gdy chory ma kliniczne objawy infekcji układu oddechowego, potwierdzone radiologicznie zapalenie płuc o obrazie typowym dla COVID-19 oraz dodatni wynik testu, pod warunkiem, że „nie występuje u tego chorego inny ostry stan chorobowy wymagający bezzwłocznego leczenia specjalistycznego”.

Inni pacjenci z dodatnim wynikiem testu, ale bez objawów klinicznych lub radiologicznych zapalenia płuc, nie wymagają hospitalizacji w oddziale zakaźnym.

„Chorzy wymagający diagnostyki lub leczenia ostrego stanu chorobowego lub opieki specjalistycznej (np. chirurgicznej, kardiologicznej, ginekologicznej, itd...) wynikającej z choroby zasadniczej, mimo stwierdzenia dodatniego wyniku badania w kierunku COVID-19 nie powinni być kierowani do oddziału zakaźnego, lecz hospitalizowani w oddziale właściwym dla leczenia choroby zasadniczej” – pisze dalej PTEiLChZ.

Docelowo zdaniem lekarzy zakaźników należy dążyć do wykonywania testów w kierunku SARS-CoV-2, podobnie jak w przypadku innych chorób dróg oddechowych, wyłącznie w sytuacjach uzasadnionych klinicznie w ramach postępowania diagnostycznego. A chorzy z zapaleniem płuc wywołanym przez SARS-CoV-2 powinni być leczeni na takich samych zasadach jak chorzy z zapaleniem płuc z innych powodów przed pandemią COVID-19.

– Chodzi nam o to, żeby pacjent z zawałem serca albo starsza pacjentka ze złamaną szyjką kości udowej nie trafiała na oddział zakaźny, bo zawał czy takie złamanie stanowi zagrożenie życia – wyjaśnia prof. Flisiak.

Jego zdaniem zniesienie kwarantanny – o ile do niego dojdzie – będzie także słusznym posunięciem. Zastrzega, że ze zniesieniem izolacji i obowiązku noszenia maseczek jeszcze by poczekał, gdy odsetek wyników dodatnich spadnie poniżej 5 proc. (obecnie to ok. 14 proc.).

Stanowisko PTEiLChZ od razu w niedzielę opublikował na swojej stronie NFZ, który już pod koniec lutego ogłosił, że od 1 kwietnia nie będzie wypłacać dodatków za leczenie COVID-19 – ani personelowi, który zajmuje się zakażonymi pacjentami, ani szpitalom. ●

Prof. Marian Zembala nie żyje

Nie żyje prof. Marian Zembala, wybitny kardiochirurg i transplantolog, minister zdrowia w rządzie PO i jeden z najbardziej znanych polskich lekarzy.

„Jestem spełniony dzięki Bogu i ludziom” – pisał o sobie. W rzeczywistości mimo niepodważalnych osiągnięć wciąż chciał ich więcej.

Urodził się 11 lutego 1950 roku w Krzepicach pod Częstochową, skąd wiele lat później pochodzić będzie pierwszy pacjent, któremu Zbigniew Religa przeszczepił w Zabrzu serce. Marian Zembala będzie zaś wśród asystujących mu młodych chirurgów. To początek jego drogi do sławy.

Apodyktyczny, ale mu wybaczali

W 1993 roku Zembala zostaje dyrektorem Śląskiego Centrum Chorób Serca. Pod jego kierunkiem szpital

wręcz rozkwita. Jest w nim na razie ciasno, ale pracowitość i determinacja Zembali, który po powrocie prof. Religi do Warszawy w 1999 roku zostaje także szefem kardiologii, sprawia, że udaje się pokonać kolejne wyzwania. Pierwszy przeszczep serca i płuc, pierwszy jednoczesny przeszczep serca i nerki, coraz więcej przeszczepów u dzieci, wreszcie udane przeszczepy płuc u chorych na mukowiscydozę.

Sukcesywnie rozbudowywany ośrodek w Zabrzu staje się wiodącym szpitalem sercowym w kraju. Nie ma takiej operacji serca u dorosłych, której by się tu nie robiło.

Ojcem tego sukcesu jest właśnie prof. Marian Zembala. Potrafi mobilizować ludzi do ogromnej pracy, często ponad siły. Jest apodyktyczny, ale większość współpracowników mu to wybaczają. Widzą w nim lidera, człowieka z wizją.

W 2015 roku, na cztery miesiące przed wyborami, zostaje mini-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

strem zdrowia w rządzie Ewy Kopacz, a po wyborach posłem PO. Zaskoczył wówczas kolegów z klubu, zwracając się w Sejmie wprost do nowej premier Beaty Szydło: – To jest mój prezydent (...) i to jest mój premier, którego szanuję i którego będę wspierał.

Potem w czasie kampanii wyborczej przed wyborami do Sejmu w 2019 – sam będąc jeszcze posłem PO – urządził w swoim szpitalu wielkie spotkanie z kandydującym z Katowic premierem Mateuszem Morawieckim.

Bunt na pokładzie

Jest już wtedy na wózku po przebytym rok wcześniej udarze. Mimo wszystko nie rezygnuje ze stanowiska dyrektora i kierownika kliniki kardiologii. W Śląskim Centrum Chorób Serca atmosfera się jednak pogarsza. Jeszcze przed udarem prof. Zembala wielu świetnych lekarzy, którzy przez lata pracowali z oddaniem, decyduje się odejść. Nie widzą dla siebie szansy, bo prof. Zembala niemal wszystko podporządkowuje jednemu celowi – aby syn Michał objął po nim klinikę, a być może kierowanie całym szpitalem.

– Atmosfera jest nie do zniesienia. Wolę operować gdzieś wyrostki, niż robić tu dalej wielką medycynę – mówił „Wyborczej” przed dwoma laty jeden z młodszych chirurgów. Odchodzili też anestezjolodzy i kardiologowie.

Zawołanym wyrazem „buntu na pokładzie” był list kardio-

logów z SCCS, pod którym podpisało się kilku najbardziej oddanych mu wcześniej współpracowników. Nieraz próbowali przekonać prof. Zembalę, że forsując syna, podejmuje złe dla szpitala decyzje. Nie słuchał. – Prof. Zembala niszczy dobroć swojego życia – mówił jeden ze współpracowników.

Ze szpitala odchodzili kolejni świetni specjaliści. Wyniki operacji serca były coraz gorsze, coraz więcej było bardzo ciężkich powikłań. Prof. Marian Zembala miał niedawno odwiedzić oddział pooperacyjny, a wizyta ta miała nim wstrząsnąć.

W piątek 18 marca jego syn prof. Michał Zembala otrzymał wypowiedzenie z funkcji koordynatora kardiologii w SCCS.

W sobotę prof. Marian Zembala został znaleziony martwy w basenie w swojej willi. Pozostawił list, w którym napisał, że nie chciał być ciężarem. ●

Judyta Watoła

Wojenna propaganda w Rosji

Akademie, teatrzyki, wiersze dla Putina

Strony rosyjskich szkół, przedszkoli, a nawet hospicjów zapełniają się zdjęciami dzieci demonstrujących poparcie dla wojny.

Dzieci pozują z rosyjskimi flagami, trzymając często w dłoniach plakaty z literą „Z”.

Wiktoria Bieliaszyn

Szerzenie wojennej propagandy wśród rosyjskich dzieci zaczęło się na początku marca, kiedy to we wszystkich szkołach przeprowadzono specjalną, wirtualną lekcję, z której najmłodszy mieli się dowiedzieć, że rosyjska armia prowadzi „operację denazyfikacji Ukrainy”, zaś NATO dąży do rozszerzenia swoich wpływów i manipuluje Ukrainą, by w konsekwencji dokonać napaści na Rosję.

Radio Swoboda informowało, że pracownicy szkół zostali wyposażeni w arkusze z odpowiedziami na kłopotliwe pytania, które mogłyby paść podczas zajęć. Lokalne władze i dyrektorzy szkół zachęcali nauczycieli nie tylko do poświęcania godzin wychowawczych tematowi „operacji na Ukrainie”,

ale też alarmowania, którzy uczniowie nie przyjmują narzuconych odpowiedzi.

Cel: zasianie w dzieciach dumy z państwa

W kolejnych dniach, jak wynika z relacji niezależnych mediów oraz oficjalnej strony ministerstwa edukacji, lekcji poświęconych wojnie zaczęło w rosyjskich szkołach przybywać. W obwodzie kałuskim regionalne władze wystosowały do szkół specjalne listy, w których podkreślały, że konieczne jest „zasianie w dzieciach patriotyzmu i dumy z państwa oraz podkreślenie wagi losów narodów Rosji i Noworosji” – pisała „Nowaja Gazieta”.

Szef regionalnego ministerstwa edukacji i nauki w komentarzu dla redakcji „Podjom”



podkreślił, że „dzieci powinny zrozumieć znaczenie wydarzeń, które mają miejsce, zwłaszcza że z naszego punktu widzenia jest to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Rosji”. Dodał przy tym, że jego zdaniem nauczyciele powinni wykorzystywać na lekcjach tezy wygłaszane przez prezydenta Putina.

Trudno nie odnieść wrażenia, że tego samego zdania są także inni. Z raportów publikowanych przez placówki na oficjalnych stronach wynika, że pedagodzy tłumaczą uczniom m.in., że sankcje gospodarcze to element wojny hybrydowej, a korzystanie z zagranicznych sieci społecznościowych oraz czytanie informacji innych niż państwowe jest niebezpieczne. Zachęcają przy tym do zakładania kont na rodzimych portalach.

Mali uczniowie z wierszykami dla Putina

Uczniowie poza czerpaniem odpowiedniej wiedzy na lekcjach uczestniczą też w demonstracjach poparcia dla „operacji specjalnej”. W ciągu ostatnich dwóch tygodni w szkołach, przedszkolach i hospicjach dzieci były angażowane w przygotowywanie teatrzyków i flash mobów, których celem było okazanie wsparcia dla działań rosyjskiej armii w Ukrainie. Jedną z najbardziej bulwersujących była akcja w hospicjum w Kazaniu, o której informowała redakcja „Kommiersanta”. Chore na raka dzieci ustawiono na mrozie przed budynkiem w kształt litery „Z”, by móc następnie sfotografować powstały symbol dronem.

Niezależna redakcja Meduza opublikowała nagranie, na którym zgromadziła dziesiąt-

Propagandą Rosjanie się nie najedzą

Bez cukru i bez leków. Za czekoladę zwykli Rosjanie płacą już o 25

Czarne chmury zbierają się nad Rosją, zwykli mieszkańcy już odczuwają pierwsze efekty sankcji w swoich portfelach. Według oficjalnych statystyk w ciągu zaledwie 14 dni ceny w Rosji poszły w górę o ponad 4 proc. Tyle inflacja miała wynieść w całym 2022 roku. Ale w rzeczywistości podwyżki są kilkukrotnie większe, a i tak cukru, leków i importowanych produktów po prostu nie można nabyć.

Anna Popiołek

Rosyjska agencja statystyczna Rosstat poinformowała, że w ubiegłym tygodniu inflacja wyniosła 2,1 proc. To drugi najwyższy tygodniowy wynik od ponad 20 lat. Tydzień wcześniej ceny poszły w górę o 2,2 proc. Jak liczy rosyj-

skie ministerstwo gospodarki, roczna inflacja już podskoczyła do 12,5 proc.

Jeszcze niedawno bank centralny Rosji zakładał, że inflacja w 2022 roku wyniesie 4 proc. W rzeczywistości ceny poszły w górę o ponad 4 proc., ale w ciągu dwóch tygodni. Rosyjscy ekonomiści ankietowani przez bank centralny spodziewają się inflacji na poziomie 20 proc. jeszcze w tym roku.

Ceny żywności ostro w górę

Mocno drożała żywność. Jak podaje „Kommiersant”, tylko od 26 lutego do 4 marca ceny żywności poszły w górę o 10,4 proc. To najwyższy wzrost od 1998 roku. A już z sondażu z lipca 2021 r. wynikało, że sześciu na dziesięciu Rosjan wydało około poło-

wy swoich dochodów na żywność.

Za niektóre produkty spożywcze, takie jak cukier, banany i pomidory, Rosjanie płacą już o ponad 15 proc. więcej niż przed rozpoczęciem zbrojnej inwazji na Ukrainę.

Ale w wielu sklepach i tak nie ma cukru. Rosyjskie kanały mediów społecznościowych są zalewane zdjęciami pustych półek w supermarketach i filmami, na których ludzie starają się kupić torby z cukrem i zbożem.

Ceny nowych samochodów zagranicznych marek były średnio o 16 proc. wyższe. Telewizory podrożały o 20 proc., odkurzacze o 17 proc., a smartfony o 12 proc.

Ale w rzeczywistości wzrost cen mógł być jeszcze większy.



• Puste półki w sklepie w St. Petersburgu FOT.AP

Szczegóły? Z relacji w mediach społecznościowych mieszkańca południowo-zachodniego miasta Samara wynika, że puszka tuńczyka kosztuje teraz od 160 do 180 rubli, a dotychczas było to 130 rubli.

Jak podaje Al-Dżazira, Procter & Gamble (producent pampersów, proszków do prania czy szampoonów) podniósł ceny średnio o 40 proc. Powód? Wyższe koszty logistyki, materiałów i osłabienie rubla.

Podpaski i tampony kosztują teraz w Rosji nawet o 30 proc. więcej, niż to miało miejsce na początku tego roku.

Ceny importowanych produktów w górę o kilkaset procent

Kawiarnia w Moskwie opublikowała na początku tego tygodnia post w mediach społecznościowych, w którym poinformowała, że ceny niektórych produktów wzrosły o 300 proc., a pozostałe składniki nie są już dostępne na rynku.

Z kolei z relacji piekarni z Petersburga wynika, że ceny belgijskiej czekolady i francuskiego kakao, których używa do swoich ciast, wzrosły o 25 proc. Mocno podrożały też orzechy i produkty mleczne.

– Problem będzie dotyczył towarów importowanych. Wszystkie ceny towarów spoza Rosji są podnoszone. Szczegółowo mówiąc, nie jest jasne, co będzie dalej – mówi dyrektor dużej rosyjskiej sieci handlowej.

Wojenna propaganda w Rosji



W obwodzie kauskim regionalne władze wystosowały do szkół specjalne listy, w których podkreślały, że konieczne jest „zasianie w dzieciach patriotyzmu i dumy z państwa oraz podkreślenie wagi losów narodów Rosji i Noworosji

ki filmików i zdjęć znalezionych na stronach szkół i w sieciach społecznościowych. Widzimy na nich dzieci z państwową symboliką lub w mundurach, często bardzo małe, deklamujące wiersze pochwalne dla Władimira Putina. „Do wszystkich narodów: jesteśmy za decyzją naszego prezydenta!” – skandują. W wielu szkołach i przedszkolach z dziećmi spotykają się też policjanci. Jak pisze „Nowaja Gazieta”, ma to na celu „zapobieganie antyspołecznym zachowaniom nastolatków, formułowanie pozytywnej opinii na temat działalności organów ścigania i poszanowania prawa oraz tłumienie przestępstw”. Ta sama redakcja ujawnia też SMS-y, które rodzicom dzieci wysyłają nauczyciele: „Proszę pomóc dziecku napisać list do żołnierza. Jesteśmy to winni ojczyźnie”.

Nauczycieli, którzy nie chcą brać udziału w propagowaniu narracji Kremla, spotykają nieprzyjemności. Przekonał się o tym m.in. Kiamran Manafly, 28-letni nauczyciel geografii z Moskwy, który odmówił realizacji scenariusza lekcji o „specjalnej operacji” przysłanego przez władze, a następnie napisał na Instagramie, że jest przeciwko wojnie. Kiedy przyszedł do szkoły, ochrona go nie wpuściła, tłumacząc, że „już tu nie pracuje” – relacjonowała „Nowaja Gazieta”. Z opowieści Manaflego wynika, że zatrzymanie go przez ochronę dostrzegli uczniowie, którzy wyszli przed budynek szkoły, by mu podziękować. „Dzieci zaczęły klaskać, chciały sobie robić ze mną zdjęcia” – opowiadał. W efekcie dyrekcja szkoły wezwała policję, a następnie oficjalnie poinformowała nauczyciela o zwolnieniu za „amoralne zachowanie”.

Co mówiła władza o „wciąganiu dzieci w politykę”?

Do tej pory Kreml stanowczo podkreślał, że dzieci nie mogą angażować się życie polityczne, brać udziału we flash mobach czy wiecach, a organizatorów protestów, m.in. Leonida Wołkowa, byłego szefa sztabów Aleksieja Nawalnego, ściga wręcz listem gończym za „nawoływanie dzieci do udziału w nielegalnych zgromadzeniach”.

Maria Zacharowa, rzeczniczka rosyjskiego MSZ, mówiła w 2021 r. na fali protestów przeciwko uwięzieniu Aleksieja Nawalnego: „Kiedy nieletni są wzywani na wiece, nie oczekuj dobrych rzeczy. Dzieci są wciągane w polityczne bitwy, gdy wszystkie inne opcje nie działają, co oznacza, że ideolodzy tego procesu będą gotowi zrobić wszystko, aby osiągnąć swoje cele”. ●

Bartosz T. Wieliński



Putin jak Goebbels

8 lutego 1943 r. starannie dobrana publiczność zapelniła fotele na widowni w berlińskim Pałacu Sportu. Przemawiającego prawie 2 godziny Josepha Goebbelsa wielokrotnie nagradzano owacjami. Minister propagandy i oświecenia publicznego, jeden z najbliższych współpracowników Adolfa Hitlera, oznajmił Niemcom, że wojna weszła w nową fazę. Dwa tygodnie wcześniej Niemcy ponieśli drugą klęskę pod Stalingradem. Przegrywał Afrika Korps, na Pacyfiku przegrywali Japończycy. Antyhitlerowska koalicja żądała bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy. Dla hitlerowskich przywódców zaczęła się walka o życie. Goebbels, by utrzymać morale Niemców, posłużył się hasłem wojny totalnej, w której udział ma wziąć każdy Niemiec. „Chcicie wojny totalnej? – zapytał na końcu. Sala w euforii wykrzyczała: „Tak!”.

Rosji wojna błyskawiczna się nie udała

Myślałem o wydarzeniach sprzed 79 lat, gdy oglądałem dzisiejszy propagandowy wiec na moskiewskim stadionie Łuźniki. Mnóstwo flag. Znak „Z”, którym posługują się rosyjskie wojska inwazyjne w Ukrainie. Dla rosyjskiej propagandy ten symbol stał się wyrazem poparcia państwa, ale z powodu zbrodni popełnianych przez rosyjskich żołnierzy „Z” dla świata stało się nową swastyką. Cel spotkania był taki sam jak w Pałacu Sportu: mobilizować naród do wspierania wojny, o której wiadomo, że nie da się jej wygrać.

Rosja chciała, tak jak III Rzesza, przeprowadzić w Ukrainie wojnę błyskawiczną. Opór Ukraińców, doskonale zorganizowanie i dowodzenie ukraińskiej armii, bohaterstwo społeczeństwa i wysoka klasa przywódców kraju pogrzebały rosyjskie plany. Rosja stosuje więc wojnę totalną. W zbrodni – czy sposób niszczy – artylerią i bombami – ukraińskie miasta. W obleganym Mariupolu Rosjanie zniszczyli 80 proc. budynków. Tyle, ile po powstaniu w Warszawie, gdy Hitler kazał zetrzeć miasto z powierzchni ziemi. Niszczą ukraińskie obiekty przemysłowe, wycinają lasy, dewastują sprzęt rolniczy.

„Czy chcecie wojny totalnej?” – w 1943 r. pytał tłumu szef nazistowskiej propagandy Joseph Goebbels. Dzisiaj podobne pytanie Rosjanom zadał Władimir Putin

Taką wojnę w 1943 r. zapowiadał właśnie Goebbels. Dwa lata i niecałe trzy miesiące później, by nie wpaść w ręce Sowietów, popełnił wraz z żoną samobójstwo, zabijając uprzednio sześcioro swoich dzieci.

Tłumy, które nie mówią wiele o nastrojach w Rosji

Kancelarz Niemiec Olaf Scholz stanowczo potępił dziś ataki na pochodzących z Rosji obywateli RFN. Napisał na Twitterze, że wojna w Ukrainie nie jest wojną Rosji, tylko wojną Putina. Ten cytat – jeśli wyjmie się go z kontekstu i zestawi z euforyczną atmosferą wiecu na Łuźnikach – nie wygląda najlepiej. Ale trzeba pamiętać, że tak jak do Pałacu Sportu w 1943 r. nie wpuszczano byle kogo, tylko starannie dobraną grupę ludzi (Goebbels mówił później, że to najlepiej wytrenowana widownia, przed jaką przemawiał), tak na Łuźniki ściągnięto pod przymusem studentów, pracowników urzędów i państwowych i instytucji. Ich entuzjazm, nawet jeśli był szczery, nie mówi wiele o nastrojach w Rosji.

W III Rzeszy, jak i w dzisiejszej Rosji, ludzie pozostawali pod wpływem wszechobecnej propagandy. Niemcy byli zupełnie odizolowani od informacji z zewnątrz (słuchanie zagranicznego radia było karane), Rosjanie, gdy dopelnili się blokada zachodnich portali i odcięcie od światowego internetu, podzielił ten sam los.

Niemcy w latach 40. nie mieli innego wyboru, jak trwać do końca przy swoim Führerze. Nie było żadnej siły, która byłaby w stanie pozbawić go władzy, państwo było pod kontrolą aparatu terroru, który tropił wszelkie przejawy defetyzmu. Wbrew założeniom aliantów straty wojenne i bombardowania miast nie skłaniały Niemców do buntu, ale uczyniły z kryjącego się w schronach społeczeństwa coraz bardziej apatyczną masę... Czy taki los pisany jest teraz Rosji? ●



wej, prosząc o zachowanie anonimowości.

Organizatorzy wycieczek spodziewają się 30-proc. wzrostu cen.

– To inflacja klasy średniej. Ale zaraz nastąpi też inflacja biednych – powiedział „FT” moskiewski ekonomista, który prosił, by nie podawać jego nazwiska.

Już teraz, chociaż sprzedaż leków nie podlega sankcjom, do aptek ustawiają się długie kolejki. Rosyjskie lokalne media informowały, że ceny poszły w górę o blisko 7 proc. Jak relacjonowała mieszkająca w Petersburgu Sasza, dwoje jej przyjaciół rozważyło wyjazd do Finlandii po potrzebne lekarstwa.

Weronika Mironowa, która prowadzi dom dla chorych i porzuconych zwierząt domowych

w Woroneżu na południu Rosji, niecałe 200 km od granicy ze wschodnią Ukrainą, w rozmowie z „Financial Timesem” powiedziała, że gdy w Rosję zaczęły uderzać sankcje, zrobiła zapasy medycznej karmy dla kotów. Bala się, że ceny importowanych produktów mogą wkrótce wzrosnąć, a zapasy się wyczerpią.

– Dopiero potem zdałam sobie sprawę, że muszę zrobić to samo dla siebie. Ale wtedy było już za późno. Wszystkie lekarstwa zniknęły. Insuliny brakowało tu i w Moskwie - powiedziała „FT” Mironowa. 39-letka ma cukrzycę i opiekuje się matką, która również cierpi na tę chorobę. – Ludzie tutaj wykupują też cukier, mąkę i kaszę gryczaną w niesamowitych ilościach – opowiadała „FT”.

Bez pracy i bez pensji

A wzrost cen to niejedyny problem zwykłych Rosjan. Przez wycofanie się z Rosji kolejnych firm ludzie tracą pracę. Tylko w 850 restauracjach McDonald’s zatrudnionych było ok. 62 tys. osób.

Wielu Rosjan, którzy byli zatrudniani przez międzynarodowe firmy i dostawali wynagrodzenie z zagranicy, również zostało odciętych od źródła dochodu.

Powód? Nie mogą otrzymywać płatności międzynarodowych, ponieważ operacje Visa, Mastercard, Western Union i PayPal zostały zawieszone.

Niektórzy spieszyli się, aby zarejestrować się w chińskim systemie płatności UnionPay, ale mają do czynienia z tygodniowymi opóźnieniami z powodu braku plastikowych kart. ●

• Prezydent Putin na koncercie z okazji ósmej rocznicy referendum w sprawie państwowego statusu Krymu i Sewastopola oraz jego zjednoczenia z Rosją FOT. RAMIL SITDIKOV/SPUTNIK POOL PHOTO/AP

Mały Woznesenśk trzyma rękę na pulsie

ATAK NA UKRAINĘ

Gdyby rosyjskie wojska zajęły niewielki Woznesenśk, okrążyłyby Mikołajów, a potem uderzyły Odesę i wiele miast na północy. Ukraińcy skutecznie opierają się im na południu kraju.

Piotr Andrusieczko

WOZNESENŚK,
OBWÓD MIKOŁAJEWSKI

Dźwięk przelatującego w pobliżu samolotu wywołuje przyspieszone bicie serca, ale ciało reaguje powoli, jest 6 rano. Po dwóch-trzech sekundach dwie głośne eksplozje, później kolejne dwie. Ściany hotelu drżą od fal uderzeniowych. Cel ataku rosyjskiego samolotu był bliski: przez okno widać gęstniejące słupy czarnego dymu.

O 7 rano kończy się godzina policyjna i próbujemy podjechać bliżej – rakiety wystrzelono w jednostkę wojskową.

A dzień wcześniej rozmawialiśmy z merem Woznesenśka, który mówił, że na szczęcie od kilku dni jest spokojnie. Ale to przecież wojna...

Rosjanie strzelali chaotycznie

Żeby dostać się z półmilionowego Mikołajewa do Woznesenśka, trzeba objechać miasto, most drogowy przed nim został wysadzony. Kilka dni wcześniej zakończyła się ukraińska operacja likwidacji pozostałości rosyjskich sił po ich natarciu.

Woznesenśk do wojny liczył ok. 35 tys. mieszkańców, ale to strategiczny punkt – zajęcie go pozwoliłoby Rosjanom ominąć Mikołajów oraz otworzyłoby drogę na Odesę i na północ kraju. W 1920 r. żołnierze Ukraińskiej Republiki Ludowej odbili miasto w zaciętym boju z rąk przeważających sił bolszewików.

Dzwonię pod numer, który dostałem w Mikołajewie, znam tylko imię rozmówcy. Umawiamy się w centrum. Po kilkunastu minutach podjeżdża duży samochód terenowy, wychodzi ochrona z bronią oraz... mer Jewhenij Welyczko.

– 2 marca wróg poszedł trzema kolumnami: dwie rozbiła artyleria, jedna napadła na miasto. Musieliśmy wysadzić dwa mosty, żeby nie poszli dalej. I jeszcze kolejowy w centrum – opowiada Welyczko.

W pobliżu zniszczonego mostu Rosjanom udało się zająć budynek na głównej ulicy. Łącznie na obrzeża miasta wdarło się ok. 130 rosyjskich żołnierzy oraz kilkadziesiąt czołgów i transporterów opancerzonych.

Po dwóch dniach walk Rosjanie wycofali się do okolicznych wiosek, skąd prowadził ostrzał.

– Strzelali chaotycznie ze 120-mm moździerz, 20-25 pocisków. Trafili w basen, przedszkole, internat. Byli zabici i ranni.

Jedziemy do wsi Rakowe. To m.in. tutaj wycofali się rosyjscy żołnierze. Na drodze widać ślady walk przy zniszczonej stacji benzynowej. Co prawda szkielety czołgów i transporterów oraz nieuszkodzone wozy już zabrano, ale ich fragmenty wciąż leżą na ziemi. Jak kratownica, którą Rosjanie przed inwazją zaczęli montować nad wieżyczkami czołgów, dla ochrony przed amerykańskimi i brytyjskimi pociskami Javelin – nie pomogła. Wokół wojskowa odzież, taśmy od kara-



• Wysadzony most drogowy przed Woznesenśkiem

FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO



binów maszynowych i butelki wody mineralnej Południowy Brzeg (z Krymu).

Na stacji benzynowej części kolejnego czołgu, a na asfalcie wyryte ślady gąsienic – jakby załoga wpadła w panikę, a może urwało gąsienicę i czołg kręcił się w miejscu. Spod rosyjskiej wojskowej kurtki wystają dwa uzbrojone pociski moździerzowe kalibru 120 mm.

Helikopter na polu, w kawałkach

Jedziemy do wioski Rakowe, gdzie Rosjanie odstąpili. Kryli się tu w podwórzach i wokół miejscowości. Na polach wykopane okopy i miejsca dla pojedynczych żołnierzy przykryte zdartym z domów eternitem. Być może tak się maskowali albo chronili przed zimnem.

Niewiele to pomogło. Widać wypalone ślady od ostrzału ukraińskiej artylerii.

Nieco dalej na polu leży rosyjski helikopter szturmowy, prawdopodobnie Mi-24 – a raczej to, co z niego zostało. Został zestrzelony 9 marca, być może przyleciał na pomoc żołnierzom. Po jednej stronie polnej drogi fragment kabiny pilotów, ogon i skrzydło z dodatkowym zbiornikiem na paliwo; po drugiej – wyrzutnia pocisków niekierowanych, wyrzutnie pocisków przeciwpancernych, wbita w ziemię rakiet, szybka pancerna drugiego pilota, a wokół wypalona ziemia.

Helikopter musiał eksplodować w powietrzu albo przy zetknięciu z ziemią, skoro tak daleko rozrzuciło jego fragmenty.

Wracamy do Woznesenśka. Przy zniszczonej stacji benzynowej zatrzymuje się sportowa terenówka, wysiada z niej trzech mężczyzn w cywilu, ale z automatami w rękach.

– Siedzieliśmy tu w lesie i korygowaliśmy ogień. Było trochę strasznie, ale co zrobić. Mój syn wziął jednego rosyjskiego żołnierza do niewoli. Chłopak miał 20 lat i pochodził z Sewastopola. Tu zniszczono dwa czołgi T-80 i transporter opancerzony, a resztę sprzętu porzucili – opowiada jeden z mężczyzn.

Mówię o leżących pociskach moździerzowych. Okazuje się, że większość wywieźli już wcześniej sami, a jeśli do jutra żołnierze nie zabiorą reszty, to i tymi się zajmą.

Pociąg chłodnia dla rosyjskich żołnierzy

– Postąpiliśmy humanitarnie. Wezwaliśmy batiuszkę, kiedy ich pochowaliśmy, żeby odmówił za nich modlitwę – mężczyzna z terenówki opowiada o znalezionych ciałach rosyjskich żołnierzach.

Ale to był tymczasowy pochówek.

– Podciągnęliśmy pociąg chłodni dla zabitych Rosjan. Doszło do tego, że ludzie zaczęli ich zakopywać na polach. Prosimy ich teraz, żeby sami tego nie robili, a informowali nas. W jednym rejonie zabici Rosjanie byli zaminowani i trzeba było wezwać saperów. Ale w większość poległych zabrali z sobą – mówi mer Woznesenśka.

Miejscowy dziennikarz pokazuje nam drogę do pociągu...

– Wcześniej woziliśmy mrożone mięso z Polski. Teraz ciała Rosjan – mówi człowiek z obsługi specjalnego pociągu chłodni.

Mężczyzna otwiera drzwi jednego z wagonów. W plastikowych przezroczystych workach leży 12 ciał rosyjskich żołnierzy. Widok nie dla osób o słabych nerwach. Ciała są zamrożone, w wagonie temperatura waha się od minus 12 do minus 20 stopni.

Ale zwłok może być wkrótce więcej.

– Wyjechały samochody i będą przywozić, ale to wyłącznie dla rosyjskich. My też jesteśmy prawosławni i rozumiemy, że matki czekają na dzieci, a tam większość martwych miała od 19 do 24 lat. Czekamy, że może zwróci się do nas jakiś komitet rodzicielski z Rosji czy ktoś inny, bo teraz nie wiemy, jak tam przekazać ciała. A nie chcemy ich chować w bratnich mogiłach – wyjaśnia mer.

Woznesenśk trzyma rękę na pulsie. Rosjanie na pewno znów uderzą

Operacja oczyszczania okolic Woznesenśka z rosyjskich wojsk zakończyła się 15 marca.

– Teraz zostali odrzuceni na 80 km od miasta. Chwała siłom zbrojnym Ukrainy, to bohaterowie, bronią miasta – mówi Welyczko.

W wyniku rosyjskiego ataku zostały zniszczone 143 budynki. Kilka dni temu wznowiono komunikację miejską i ruch autobusów do okolicznych miejscowości. Poprawiło się też zaopatrzenie w sklepach.

Na ulicach widać sporo ludzi. Co prawda wysłano trzy pociągi – każdy z 1100 osobami – do Lwowa, ale to byli mieszkańcy z całego rejonu wokół Woznesenśka.

– Jesteśmy wdzięczni przede wszystkim Polakom, którzy podejmują naszych ludzi i przekazują dużą pomoc humanitarną – dodaje Welyczko.

Podkreśla też, że nie ma już podziałów politycznych i że wszyscy zjednoczyli się wokół obrony miasta i kraju: – Widziałem, jak deputowani razem z taksówkarzami pakowali piasek do worków.

Choć ostatnie dni były spokojniejsze, miasto wzmacnia obronę.

– Trzymamy rękę na pulsie i obserwujemy ruchy wroga, żeby szybko przeciwdziałać.

W Woznesenśku nikt nie ma wątpliwości, że Rosjanie będą znów próbowali atakować, być może zmieniać tylko taktykę. A nalot lotniczy 18 marca tylko to potwierdził. ●

Ostrzeżenie przed „krwawym impasem”

ATAK NA UKRAINE

Rosjanie wyraźnie ugrzęźli i nic nie wskazuje na to, by niebawem spróbowali szturmować na Kijów czy desantu na Odesę. Za to nadal bombardują ukraińskie miasta. W oblężonym Mariupolu obrócili w zgliszcza szkołę, w której chroniło się 400 cywilów.

Maciej Czarnecki

Zdaniem ekspertów z amerykańskiego think tanku Institute for the Study of War (ISW) Rosjanie nie mają wystarczających sił, by zdobyć Kijów, Charków czy Odesę.

Ich jednostki na zachód od stolicy, zamiast szykować szturm, próbują podciągnąć artylerię, by ostrzeliwać centrum. Próbowali przekroczyć rzekę Irpiń, lecz zostały odparte przez Ukraińców. Sekretarz obrony USA Lloyd Austin powiedział w sobotę podczas konferencji u boku premiera Bułgarii Kirila Petkowa, że nic nie wskazuje, by w najbliższym czasie miało dojść do desantu na Odesę.

Jeśli Rosjanie czynią pewne postępy na południu Ukrainy, to dzięki „brutalnemu, dzikim technikom” atakowania cywilów, zaznaczył Austin.

Zdobycie Mariupola za wszelką cenę

Rosyjskie bomby spadły w sobotę wieczorem na szkołę artystyczną w oblężonym Mariupolu, gdzie według lokalnych władz chroniło się 400 cywilów. Gmach został obrócony w zgliszcza. Nie jest jasne, ile osób przeżyło; ukraińska posłanka Lesia Wasylenko napisała na Twitterze, że pod gruzami ugrzęzło 200 osób. W środę Rosjanie zbombardowali teatr, w którym ukrywało się nawet 1 tys. osób.

Rosjanie uniemożliwiają dostawę żywności i wody do Mariupola, których już teraz dramatycznie brakuje. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaznaczył w kolejnej odezwie do narodu, że blokada miasta „przejdzie do histo-

rii odpowiedzialności za zbrodnie wojenne”.

Według rady miejskiej w ostatnim tygodniu Rosja wywozła na swoje terytorium z Mariupola tysiące mieszkańców. Wbrew woli ludzi przewozi ich do obozów przejściowych, a następnie w głąb kraju.

Tymczasem kolejne próby ewakuacji podejmowane przez Ukraińców w dużej mierze spływają na niczym z uwagi na rosyjski ostrzał. W weekend poważnie ucierpiały m.in. ogromne zakłady metalurgiczne Azowstal na zachodzie miasta. Przedstawiciele pułku Azow, który utrzymuje w Mariupolu dużą obecność, poinformowali, że miasto ostrzeliwują cztery rosyjskie okręty wojenne.

W weekend w niektórych miejscach walki toczyły się już na ulicach. ISW ocenia, że w najbliższych tygodniach rosyjskie siły najprawdopodobniej zdobędą Mariupol lub zmuszą go do kapitulacji. Jednak „jeśli Mariupol padnie, jest mało prawdopodobne, że pozwoli to rosyjskim siłom na szerszą kampanię z uwagi na skalę strat zadanych im przez ukraińskich obrońców” – czytamy w analizie ISW.

Wojna w Ukrainie to wojna na wyniszczenie

Rosjanie wysyłają niewielkie posiłki w różne miejsca walk, zamiast przygotowywać nowe operacje w dużej skali. Wyjątkiem może być szykowane podejście w kierunku 600-tys. miasta Krzywy Róg, po zdobyciu którego mogliby uderzyć na Dnipro i Zaporozże. Tyle że Krzywy Róg jest dobrze ufortyfikowany i większy od Mariupola.



• Ostrzelany wczoraj budynek mieszkalny w Charkowie

FOT. ANDREW MARIENKO / AP

Generalnie, zaznacza w najnowszym raporcie brytyjskie ministerstwo obrony, Rosjanie najprawdopodobniej będą kontynuować „ciężkie bombardowania, by wspierać ataki na obszary miejskie”, co grozi kolejnymi ofiarami wśród cywili. Przy czym Rosji nie udało się uzyskać dominacji w przestrzeni powietrznej i polega głównie na pociskach wyrzucanych ze swojego terytorium. Potwierdza to ekipa CNN, która w sobotę dostrzegła na niebie nad Ukrainą ukraińskie samoloty.

Doradca Zełenskiego Ołeksij Arestowycz ocenił, że linie frontu zostały „praktycznie zamrożone”, a Rosja nie ma wystarczających sił bojowych, by poczynić postępy.

Jak pisze ISW, wróży to „bardzo brutalny i krwawy impas”, który może trwać tygodniami lub miesiącami. „To nie żaden rozjem czy zawieszenie broni, tylko stan, w którym każda ze stron przeprowadza działania ofensywne zasadniczo nie zmieniające sytuacji. Mogą one powodować bardzo dużo zniszczeń i ofiar. W takich warunkach toczyły się podczas pierwszej wojny światowej bitwy nad Sommą, pod Verdun i Passchendaele”, czytamy w analizie amerykańskiego think tanku.

Co prawda Mevlut Cavusoglu, szef MSZ Turcji, która mediuje między

Rosją a Ukrainą, powiedział tureckiej gazecie „Hurriyet”, że oba kraje „niemal osiągnęły porozumienie” w niektórych kwestiach, ale Zachód i Kijów nadal się obawiają, że negocjacje to tylko gra pozorów ze strony Moskwy.

W tej sytuacji, kontynuują analitycy, kluczowe będzie dalsze wsparcie dla Ukrainy ze strony Zachodu. W zeszłym tygodniu prezydent USA Joe Biden ogłosił nową transzę dostaw uzbrojenia o wartości 800 mln dol., a Słowacja zadeklarowała, że przekaże Ukrainie opracowane w czasach ZSRR zestawy przeciwlotnicze S-300 (w zamian NATO miałyby załatać jej lukę w obronie powietrznej). W weekend na Słowację przybyły już pierwsze systemy Patriot z Niemiec i Holandii.

Rosja usiłuje przeżyć muskuły, ogłaszając, że zniszczyła cele w Ukrainie hipersonicznym pociskiem kindżał. Jednak eksperci w to wątpią.

Poważne straty Rosjan

Ukraińcy, mimo bestialstw rosyjskich sił, nie tracą ducha walki. Według cytowanego przez „Kyiv Independent” sondażu ukraińskiej pracowni Rating Group 93 proc. wierzy w zwycięstwo z Rosją, a 47 proc.

spodziewa się, że dojdzie do niego w najbliższych tygodniach.

W weekend w okupowanym przez Rosjan Chersoniu i Enerhodarze odbyły się kolejne demonstracje przeciwko rosyjskiej obecności. Ukraińskie siły zbrojne twierdzą, że od początku inwazji Rosja straciła m.in. 14,7 tys. żołnierzy, 476 czołgów, 96 samolotów i 230 systemów artyleryjskich. Zachodni eksperci oceniają, że straty są nieco niższe, ale naprawdę znaczące. Ukraińska armia poinformowała, że zlikwidowała kolejnego ważnego rosyjskiego dowódcę – zastępcę dowódcy Floty Czarnomorskiej Andrija Palija.

Z kolei ONZ podała, że już 10 mln Ukraińców musiało uciekać z domu przed wojną, z tego ponad 3,3 mln za granicę.

Koniec tolerancji dla ludzi Putina

Zełenski ogłosił w niedzielę zawieszenie na czas stanu wojennego 11 prorosyjskich partii i połączenie krajowych kanałów telewizyjnych.

Na czarnej liście znalazła się m.in. Opozycyjna Platforma – Życie z 44 deputowanymi w parlamencie, którą do niedawna współkierował oskarżony o zdradę Wiktor Medwedczuk. – Próby podzielenia społeczeństwa lub kolaboracji spotkają się z twardą odpowiedzią – ostrzegł Zełenski.

Wszystkie kanały telewizyjne, które transmitują głównie informacje lub programy publicystyczne, mają zostać połączone w jedną platformę przekazującą wiadomości 24 godziny na dobę #UArazom.

Agencja Interfax-Ukraina podała, że od początku inwazji ukraińskie służby zablokowały ok. 1,5 tys. różnych mediów szerzących rosyjską propagandę, które docierały do 15 mln ludzi. Zdjęto też 3178 publikacji próbujących usprawiedliwiać rosyjskie zbrodnie wojenne. Udało się to dzięki zgłoszeniom od internautów poprzez założone przez ukraińską policję kanały na Telegramie StopRussiaChannel i StopDrugsBot. ●

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Czwartek, 24.03 godz. 20.00

Rosyjska opozycja wobec wojny

Spotkanie poprowadzą Adam Michnik i Bartosz Wieliński

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: wyborcza.pl



Siergiej Łukaszewski

Irina Szczerbakowa

Siergiej Parchomienko

Rowerowa stolica

47

MIAST

• **weźmie udział w rozpoczynającej się dziś rozgrzewce przed czerwcowymi zmaganiem o Puchar Rowerowej Stolicy Polski. W rywalizacji głównej przejechane kilometry są przeliczane na punkty uwzględniające wielkość miast**

Łódzkie orientarium. Aleksander w kąpieli



FOT. TOMASZ STĄNCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wkrótce ma zostać otwarte orientarium, najnowsza część zoo w Łodzi, ale już teraz można podglądać mieszkające w nim zwierzęta. Na wybiegu dla słoni jest częściowo przeszklony basen. Amatorem codziennych kąpiei w nim jest słoń Aleksander. Kąpiącego się olbrzyma obserwowały dzieci, które tego dnia przyszły do zoo. Po-deszły do samej szyby, żeby zrobić komórkami zdjęcia słonia. Żeby być jak najbliżej, niektóre weszły na niewysokie sztuczne skałki, które oddzielają zwiedzających od szyby. Dodatkowy efekt wizualny dała woda spadająca na słonia z góry. W ostatnich dniach do zoo w Łodzi przyjechał drugi słoń, Taru. ● **msz**

Poznań

Nocna kanonada

Kibice Lecha fajerwerkami świętowali setne urodziny klubu. Jeden z oburzonych mieszkańców Poznania skomentował: kibice Lecha urządzili pokaz fajerwerków, by uchodźcy z Ukrainy poczul się jak w domu.

Piotr Żytnicki

Klub piłkarski Lech Poznań – jedna z czołowych drużyn polskiej ekstraklasy – świętuje 100-lecie powstania. W nocy z piątku na sobotę (18-19 marca) kibice poznańskiej drużyny urządzili przed stadionem miejskim przy ul. Bułgarskiej duży i głośny pokaz fajerwerków.

Pirotechnikę odpalono raptem dwa kilometry od hali Arena, w której tymczasowo mieszka kilkuset uchodźców z najejchanej przez Rosję Ukrainy. I tylko cztery kilometry od kolejnego takiego punktu na Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Jak muszą się czuć uchodźcy?

Pokaz zaskoczył mieszkańców Poznania. Jeszcze w nocy czytelnicy pisali do naszej redakcji: „Mamy wojnę w Ukrainie, Rosja nam grozi. Dźwięk nieodróżnialny od ostrzału. Psy się rozszekęły, rodziny obudziły, a pro-szę sobie wyobrazić, jak muszą się czuć uciekinierzy z Ukrainy? Jeszcze nadal słyhać jakieś wybuchy”.

O nagłośnieniu sprawy poprosił nas też prof. Andrzej W. Nowak, filozof z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Ktoś bezmyśl-

nie postanowił pokryć niebo kanonadą o północy w mieście, w którym schronienie znalazło wiele uchodźczyń i uchodźców z obszaru wojny. Nie pomyślał, czego mogą doświadczyć osoby mieszkające tymczasowo na Arenie, Targach, gdy zobaczą i usłyszą to przez okno? A wszystko z okazji jakiejś tam rocznicy klubu kopaczy w skórzany pęcherz – mówi prof. Nowak.

Nagranie kanonady zamieścił w nocy na Twitterze rzecznik prasowy Lecha Poznań Maciej Henszel. Napisał: „Najlepszego, ukochanego klubu nasz!”. Dzwonimy do niego w sobotę rano. Tłumaczy, że znalazł się przed stadionem, bo o akcji kibiców powiadomili go wieczorem znajomi.

– Klub tego nie organizował i nie będzie komentował – mówi nam Henszel.

Policja zajmie się sprawą z urzędu

Joanna Żabierek, rzeczniczka Urzędu Miasta w Poznaniu, konsultowała się z dyrektorem miejskiego wydziału zarządzania kryzysowego Witoldem Rewersem. – Nikt nie informował nas o planowanym pokazie pirotechnicznym. Każdy taki pokaz powinien być przeprowadzo-

ny przez profesjonalną firmę oraz zgłoszony do Urzędu Lotnictwa Cywilnego po zasięgnięciu opinii straży pożarnej – wyjaśnia.

Marta Mróz z biura prasowego poznańskiej policji potwierdza, że w nocy z piątku na sobotę policja odebrała kilka zgłoszeń od mieszkańców. Skarżyli się na pokaz pirotechniczny. Mróz wyjaśnia, że osoby, których spokój został zakłócony, mogą złożyć w komisariacie zawiadomienie o podejrzeniu wykroczenia. Za zakłócenie spokoju hałasem grozi grzywna.

Przed południem Marta Mróz poinformowała nas, że policja jednak zajmie się kanonadą z urzędu: – Wszczynamy postępowanie wyjaśniające w sprawie zakłócenia ciszy nocnej oraz nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Wylegitymowaliśmy 20 osób. ●

Każdy taki pokaz powinien być przeprowadzony przez profesjonalną firmę oraz zgłoszony do Urzędu Lotnictwa Cywilnego po zasięgnięciu opinii straży pożarnej

JOANNA ŻABIEREK

rzeczniczka prasowa
Urzędu Miasta Poznania

Warszawa

Wroni atak

Agresywne wrony zakłócają spokój mieszkańcom Ursynowa. Czepiają się włosów i nie dają się odgonić. Eksperci przyrody zalecają zmianę trasy spacerów i odradzają walkę z ptakami za pomocą turek czy parasolek.

Do ataku wrony miało dojść w ostatni czwartek. Jedna z mieszkanki Ursynowa przechodziła w pobliżu stacji Metro Natolin. Nagle wrona nadleciała z tyłu i uczepliła się szponami włosów kobiety. Takich historii jest więcej. Zdaniem ursynowian dużo wron grasuje przy polanie na ul. Bacewiczówny, gdzie jest plac zabaw.

Wrona siwa jest podobna wielkością do gawrona, nie jest jednak czarna, tylko szara. Wije gniazda na drzewach na skraju lasów, na terenach rolniczych, ale występuje też w miastach. Stąd jej obecność na Ursynowie. Nadpobudliwość wrony bierze się najprawdopodobniej z potrzeby chronienia dostępu do swoich gniazd w okresie lęgowym.

„Nie przeganiajcie wron”

– Wrona siwa, jak wszystkie krakowate, nie jest gatunkiem agresywnym wobec ludzi. Z natury jest czujna i płochliwa. Ale teraz trwa lęg, ptaki kierują się instynktem przetrwania, trudno się dziwić takim reakcjom. W dodatku ludzie je dokarmiają, stąd wrony są coraz bardziej oswojone, a nawet zuchwale. Nie można ich przeganiać

ani niepokoić, bo są pod ochroną w okresie lęgowym. Ewentualną zgodę na przepłoszenie ptaków może wydać Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska – tłumaczy Paweł Grela, ekspert przyrodniczy.

Warszawski oddział RDOŚ przyznaje, że docierają do niego sygnały o atakach wron na mieszkańców stolicy, ale mają one charakter incydentalny.

Rada: szybko się oddalić

– Jest stosunkowo wcześnie, ale prawdopodobnie w tej sytuacji również mamy do czynienia z próbą przepędzenia potencjalnych „intruzów” z miejsca rozrodu – uważa Agata Antonowicz z biura prasowego stołecznej RDOŚ. – Należałoby się rozejrzeć wokół i stwierdzić, czy w sąsiedztwie na drzewie nie ma gniazda tego gatunku. Rzadko zdarzają się sytuacje, aby ptaki zakładały gniazda w mniej typowych miejscach, np. na parapecie. Wrony działają pod wpływem instynktu, nie mają świadomości, że osoby przechodzące w okolicy ich gniazd zwykle nie stanowią zagrożenia dla ich lęgów.

Jak w takim razie się chronić przed atakami ptaków? RDOŚ zaleca szczególną ostrożność, szybkie oddalenie się z miejsca, w którym doszło do ataku, albo czasową zmianę trasy (np. nieprzechodzenie pod konkretnym drzewem). Nie powinno się odstraszać ptaków. Należy zrozumieć zachowanie wron, bo taka ich ptasia natura. ●

Konrad Wojciechowski



już w sprzedaży

DOBREM PRZEWYCIEŻAJ ZŁO

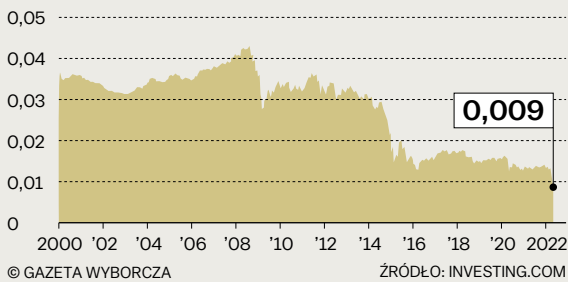
34,6

MLN

• ton zbóż zebrano w zeszłym roku z polskich pól. To 118 proc. zapotrzebowania Polaków

Kurs rubla do dolara pod rządami Władimira Putina

Dane w dol.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: INVESTING.COM



Liczymy, że pomimo wojny w 2022 r. gospodarka będzie rosła, a inflacja ustabilizuje się na poziomie około 2 proc. w 2024

CHRISTINE LAGARDE

prezeska Europejskiego Banku Centralnego

Biznesowy hejt

Jak modelka remont robiła

„Dziwię się tylko, że dla 600 tys. pozostawiła pani na szali całą swoją reputację” – pisała Elżbieta Ruchała do projektantki wnętrz Dominiki Rostockiej.

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

120-metrowy apartament na warszawskim Powiślu. W środku w koronkowej bieliźnie na wielkim białym łóżku leży modelka Alicja Ruchała. W tle piękna, zdobiona, drewniana szafa ze złotymi galkami. Inne zdjęcie. Ruchała w czerwonej, zwiewnej spódnicy przysiadła na marmurowej umywalce w łazience i bawi się kryształowymi pokrętami. Kolejna scena. Modelka w cekinowej minispódniczce zalotnie patrzy w obiektyw aparatu. Siedzi na obitym materiałem krześle, w tle piękna kanapa, pod nią ułożony we francuską jodelkę dębowy parkiet. Można by się zastanawiać, czy to jeszcze modeling, ale serduszka na Instagramie sypią się tysiącami.

Choć apartament wygląda jak pałac książniczki, choć Ruchała dołącza do zdjęć hasztagi o designie, modzie i luksusie, choć chwali się swoim apartamentem, to w mediach społecznościowych próbuje zniszczyć Dominikę Rostocką – architektkę, która wnętrza zaprojekto-

wała, materiały i wyposażenie zamówiła i zakupiła, a współpracujące z nią firmy wykonały wszystkie prace. Aranżację wartą ok. 1,2 mln zł. Według internetowych wpisów Ruchały wszystko jest jednak nie tak, bo wykończenie zrobiła „królowa fuszkerki”, która „może jedynie pomalować ścianę”.

Rostocka jest atakowana w dziesiątkach postów. Za każdym razem, gdy ktoś wspomni architektkę w mediach społecznościowych, od razu pojawia się Ruchała, jej siostra lub matka po to, by obsmarować Rostocką, używając wszelakich inwektiw. Zaraz za nią, nie wiadomo skąd, nadciąga też stado internetowych trolli, które robią bardzo podobne wpisy. Zablokujesz jedną osobę? Już jest kolejna. Czasem któraś z Ruchał dzwoni do mediów, by nie pisały o Rostockiej. Nalega na usuwanie jakichkolwiek informacji o architektce. Telefony są nie tylko do mediów. Do sądu rodzinnego trafia donos na Rostocką jako rzekomo złą matkę, która zaniedbuje własne dziecko. ► II-III

Alicja Ruchała

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

Jest 2016 rok. Poważana w warszawskim, ale i europejskim świecie designu Dominika Rostocka podpisuje umowę na projekt i aranżację apartamentu na Powiślu, czyli w najdroższej warszawskiej dzielnicy. Stronami umowy są siostry Elżbieta i Alicja Ruchały oraz ich matka Anna Ruchała. Pierwsza to adwokatka z Nowego Sącza, próbująca swego czasu sił w polityce (z list Koalicji Obywatelskiej i Nowoczesnej startowała w wyborach samorządowych). Alicja jest modelką i celebrytką.

Dlaczego wybrały Rostocką? Zapewne ze względu na jej doświadczenie. Skończyła architekturę, podyplomowo konserwację zabytków, 20 lat pracy w zawodzie i ogromne sukcesy: pięć razy wygrywała architektoniczne „Oscary”, czyli konkursy International Property Awards i European Property Awards.

Ale dziś, gdy w mediach ktoś wymieni jej nazwisko, pojawiają się hejterskie wpisy: „stosuje podróbki włoskich produktów”, nie ma „żadnych uprawnień architektonicznych”, „zapłacone pieniądze z góry, ale i tak to nie wystarczyło, aby uszanować swojego klienta”. Podobne fatalne opinie można znaleźć na spreparowanym, fejkowym profilu na Instagramie opatrzonym nazwiskiem Rostockiej. Ona sama nie ma z nim nic wspólnego.

Wiele obraźliwych wpisów pochodzi od Alicji Ruchały oraz od fanek i fanów rozgłoszanych zdjęć modelki z Instagrama.

REMONT ZA PONAD MILION ZŁOTYCH

– Na początku 2016 roku otrzymałam telefon od wpływowego tureckiego przedsiębiorcy [nazwisko znane redakcji, na potrzeby tego tekstu nazwijmy go Dawidem]. Poprosił mnie o wykonanie projektu aranżacji apartamentu dla swojej przyjaciółki Alicji Ruchały. Treść korespondencji SMS-owej i e-mailowej, jaką z nim prowadziłam, w tym stwierdzenia, iż akceptuje koszty, pozwalają mi domniemywać, iż mógł być fundatorem remontu – opowiada Rostocka. Dawid wpłacił część wynagrodzenia za projekt – 24 tys. zł.

Prace wnętrzarskie w apartamencie zaczęły się w maju 2016 roku. To miała być aranżacja z górnej półki. Wszystko – od podłóg, kranów, kafelków, luster, lamp, po meble – z najlepszych i najdroższych światowych firm. Cały remont kosztował około 1,2 mln zł.

ŁADNE/NIEŁADNE

Z dokumentów, do jakich dotarła Wyborcza.biz, wynika, że siostry zaakceptowały i projekt, i poszczególne etapy jego realizacji. Zgadzały się na to w mailach i wpłacały kolejne transze pieniędzy na zakupy materiałów oraz elementów wyposażenia. Rostocka za każdym razem wysyłała im zbiorcze raporty z tego, co zostało zakupione i co kupić jeszcze trzeba. Ruchały nie zgłaszały zastrzeżeń.

Apartament, jak na zakres prac, użyte materiały i wyposażenie, w większości ściągane z całej Europy, był błyskawicznie gotowy – w grudniu 2016 roku. Ruchałom do tego momentu spieszyło się z remontem, Rostocka się sprężała, jak mogła. Ale na przekazanie mieszkania w pierwszym wyznaczonym terminie nie przyszła żadna z sióstr. Na drugim pojawiła się tylko adwokatka Elżbieta Ruchała. Protokołu nie podpisała, za to zgłosiła liczne usterki i żąda poprawek.

Choć wcześniej Ruchały akceptowały wydatki, chwaliły w SMS-ach cały projekt i jego wykonanie oraz poszczególne pomysły architektki, to nagle tuż po ukończeniu remontu wszystko było nie tak. Zaczęły kwestionować wybór armatury. Lampy za tysiące złotych nagle stały się dla nich marnymi podróbkami, a zakupione wyposażenie sprzętem z nieudokumentowanych źródeł uczestniczących zapewne – wg Ruchał – w VAT-owskich karuzelach.

W 2017 roku Ruchały złożyły pozwy przeciwko firmie architektki o zwrot kosztów remontu. W trakcie postępowania sądowego nie przedstawiły opinii biegłych czy dowo-

Hejt za remont

„Dziwię się tylko, że dla 600 tys. pozostawiła pani na szali całą swoją reputację”

– pisała Elżbieta Ruchała do projektantki wnętrz Dominiki Rostockiej. Dziś każde wspomnienie o niej w sieci oznacza atak trolli na architektkę.

dów na to, że ich przypuszczenia są słuszne. Zeznawały jedynie, że Rostocka nie przekazała im gwarancji i certyfikatów oryginalności tego, co kupowała, stąd ich przekonanie o podejrzanym pochodzeniu sprzętów. Twierdziły, że zamiast dokumentów dostały pocztą z firmy Rostockiej „karton ze śmieciami z książką kucharską, naklejkami i kostkami do zmywania”.

– To nieprawda. Dokumenty, czyli gwarancje na sprzęt, instrukcje użytkowania, leżą w sądzie – zaprzecza architektka. Rostocka przedstawiła sądowi oryginalne faktury zakupu wyposażenia. – Poza tym na skutek doniesień klientek były u mnie w firmie prowadzone kontrole skarbowe. Urzędnicy żadnych nieprawidłowości znaleźli – dodaje architektka.

Skarbowka dokonała tzw. badania „krzyżowego”, czyli kontroli faktur u sprzedającego i kupującego. Nie ma więc możliwości, by ktoś kupił coś z niewiadomego źródła. W aktach sądowych są też protokoły z zeznań przedstawicieli firm, które dostarczyły wyposażenie. Między innymi Marty S. reprezentującej włoskiego producenta lamp (ich sprzęt potrafi kosztować nawet kilkaset tysięcy złotych) oraz Beaty M., która w Polsce reprezentuje producenta luksusowej armatury. Obie potwierdziły oryginalność zakupionych przez Rostocką przedmiotów.

MOZAIKA OPISANA W INTERNECIE

Nawet kafelki stały się tematem kolejnych wpisów Alicji Ruchały. Modelka ostro krytykowała mozaikę, która została zaprojektowana i wykonana specjalnie dla niej przez Rostocką. Choć ją wcześniej widziała i chwaliła, ale nagle po skończonym remoncie stała się zwykłymi płytkami zakupionymi „w cenie po 2 zł sztuka” pomazanymi farbą przez autorkę projektu.

– To nie były żadne „zwykłe płytki”, ale oryginalna hiszpańska mozaika w kształcie rybiej łuski, wtedy o wartości 2 tys. za metr kwadratowy. Proces wypalania odbywał się w profesjonalnej hucie szkła na południu Polski, a nie, jak klientki twierdzą, „w stodołę pod Warszawą” – wyjaśnia architektka.

USTERKI POWAŻNE, BŁAHE I DZIWNE

Lista wytykanych przez Ruchały niedoróbek rozrastała się błyskawicznie.

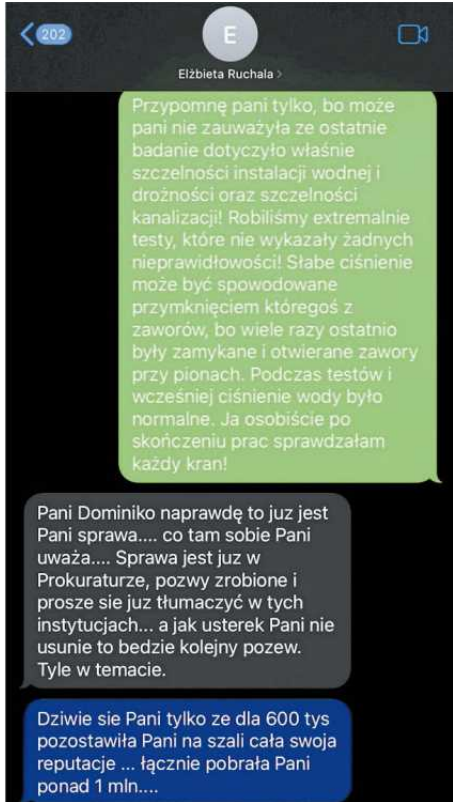
Między świętami Bożego Narodzenia w 2016 roku doszło, zdaniem inwesterek, z winy wykonawcy do zalania kawałka przedpokoju. Woda miała cieć ze ściany przy drzwiach do łazienki. Siostry zażądały wymiany całej podłogi. Rzecz w tym, że jak stwierdzili hydraulicy wezwani przez Rostocką, próby ciśnieniowe nie wykazały nieszczelności z sieci wodno-kanalizacyjnej. Co się zatem wydarzyło? Jeden z fachowców zajmujący się sprawą wycieku stwierdził w sądzie, że niedokre-

na była słuchawka prysznica. To mogło być powodem przecieku.

– Trudno było dociec, tym bardziej że panie wołały publikować w internecie posty o tym, że mają wyciek, niż powiadomić mnie o awarii – wyjaśnia Rostocka. Jak same przyznały w sądzie, wiedziały o zalaniu, ale poinformowały Rostocką o tym po kilku dniach. A dopiero w drugiej połowie stycznia wpuściły do mieszkania fachowców, aby zrobili oględziny lokalu.

„Dziwne i nienaturalne” zdarzenia, jak je określa architektka, działy się też w przypadku wskazanych przez Ruchały wad szafek kuchennych. Producent mebli twierdzi, że przyczyną pojawiających się pęknięć na łączeniach frontów nie była wcale wada fabryczna. Mechanizm ich powstania był podobny jak w przypadku parkietów.

Podobne fatalne opinie można znaleźć na spreparowanym, fejkowym profilu na Instagramie opatrzonym nazwiskiem Rostockiej. Ona sama nie ma z nim nic wspólnego. Widać, założono go tylko po to, by można było architektkę obrzucać błotem



FOT. MATERIAŁY PRYWATNE DOMINIKI ROSTOCKIEJ (2)

04.12.2019 r., Sąd Okręgowy w Warszawie, świadek Tomasz M., który wykonywał drewniane podłogi: „Oddałem podłogę dobrą, zwracałem uwagę inwestorom na to, że jest za gorąco i za sucho. Porozsychały się meble z tego samego powodu”.

„Temperatura przy podłodze około 25 stopni, a wilgotność spadała do 20 proc. przy normalatywnej 45-55 proc.”.

– Wykonawcy i ja zwracaliśmy uwagę inwestorkom, że na początku użytkowania drewniane meble, parkiet oraz sztukateria gipsowa nie tolerują tak wysokiej temperatury i suchego powietrza. Wiele razy prosiłam je o korzystanie w lokalu z nawilżaczy. Odniosłam wrażenie, jakby klientkom zupełnie nie zależało na trwałości dostarczonych mebli – dodaje Rostocka.

Mimo że sprzęt mógł być źle użytkowany, fronty zostały zdemontowane i na nowo polakierowane.

ATMOSFERA GĘSTNIEJE

Robienie poprawek w apartamencie było zajęciem ekstremalnym. Tak mówili pracujący tam fachowcy.

04.12.2019 r., Sąd Okręgowy w Warszawie, zeznaje świadek Rafał T.: „Pojechałem zamontować kratki, ale tego nie zrobiłem, bo zostałem wyproszony z lokalu”. W aktach sprawy podobnych opinii jest znacznie więcej.

– Inwestorki utrudniały nam wszelkie prace. Nie wpuszczały do lokalu podwykonawców, pracownicy byli szykanowani i zastraszeni. Panie wzywały policję, próbowały dowodzić naruszania ich nietykalności cielesnej przeze mnie lub pracowników, krzyczano na nas, nagrywano nas bez naszej zgody, używano pod naszym adresem słów powszechnie uznawanych za obraźliwe. Pierwszy raz w swojej karierze spotkałam się z taką sytuacją w trakcie remontu mieszkania – dodaje architektka. Rostocka wygrała proces z Anną Ruchałą o zniesławienie, bo ta nazwała architektkę: „oszustką”, „złodziejką” i „debilem”.

Napięcie między wykonawczynią projektu a inwestorkami wreszcie doszło do takiego poziomu, że obie strony postanowiły wypowiedzieć umowę na remont.

ROSZCZENIA FINANSOWE KLIENTEK

W styczniu 2017 r. Ruchały zażądały od spółki Rostockiej zwrotu 257 tys. zł. W lutym już 600 tys. zł. Architektka czuła się zastraszana, poniżana, a przede wszystkim szantażowana po to, by oddała pieniądze za wykonany remont. – Albo zniszczony zostanie mój wizerunek. Tak rozumiałam SMS i maile od Elżbiety Ruchały – mówi Wyborczej.biz. Na dowód pokazuje korespondencję SMS-ową z prawniczką.

„Dziwię się Pani tylko, że dla 600 tys. pozostawiła Pani na szali całą swoją reputację... Łącznie pobrała Pani ponad 1 mln...” – pisze w SMS-ie do Rostockiej Elżbieta Ruchała.

Prawniczka w jednej z wiadomości do Rostockiej nawet „żartuje” na temat tego, jak długo zamierza składać pozwy i doniesienie do prokuratury.

„Proszę się nie martwić przez kilka lat zdąży mnie Pani polubić”.

Ale architektka tych słów nie potraktowała jako dowcipu. – Jak należy rozumieć treść tych wiadomości? Czy nie jest to groźba zniszczenia reputacji? Czyż nie spełniono deklaracji złożonych w tych wiadomościach? Czy gdybym przystała na zapłatę kwoty 600 tys. mieszkanie znów podobałoby się inwestorkom? – zastanawia się Rostocka.

W czerwcu 2017 roku inwestorki pozwały spółkę Rostockiej Creative Coop Architects (to ona formalnie wykonywała remont) o zwrot 1,2 mln zł. Walka w sądzie zaczęła się mieszać z atakiem w social mediach.

POSTY, PROFILE, BLOG ALICJI, TAJEMNICZE KONTA NA INSTAGRAMIE
Od 25 grudnia 2016 roku Ruchały regularnie publikują negatywne opinie o pracy Ro-

stockiej. Między innymi na własnych profilach na FB i Instagramie.

Mniej więcej w tym samym czasie w różnych mediach społecznościowych pojawiło się prawie 20 tajemniczych profili zawierających w tytule nazwisko architektki. Są tam negatywne wpisy o Rostockiej i przeprowadzonym przez nią remoncie oraz skany różnych dokumentów.

Ruchały odżegnują się od ich założenia. Rostocka ma na tę sprawę własny pogląd. Działające do dziś fejkowe konto, które zdaniem Rostockiej wyrządziło jej najwięcej szkód, w zakładce z kontaktami zawierało do października 2021 r. numer telefonu zarejestrowany na kancelarię mec. Elżbiety Ruchały. A podany tam e-mail był adresem Alicji Ruchały, tym, którego używała w kontaktach z Rostocką i innymi osobami.

Rostocka próbowała wielokrotnie je zablokować, przekonując administratorów Instagrama, że ktoś założył profil z jej nazwiskiem i szkaluje jej dobre imię. Ale za każdym razem dostawała odpowiedź, że nie ma powodów do ich usunięcia.

NIE TYLKO ROSTOCKA BYŁA OPISYWANA W INTERNECIE

Ataki szły nie tylko na Rostocką, lecz także na byłego już przyjaciela Alicji Ruchały Turka Dawida. Przypomnijmy, że to on architektkę skontaktował z inwestorkami, a także zapłacił jedną z pierwszych faktur. Biznesmen tego nie wytrzymuje. Składa na Alicję Ruchałę doniesienie do warszawskiej prokuratury o nękanie. Sprawę prowadzi prokurator Piotr Mączka.

Z jednego z prokuratorskich dokumentów wynika, że Alicja Ruchała rozsyłała za pomocą maila i komunikatorów „z dużą częstotliwością” wiadomości do współpracowników Dawida, jego znajomych i przyjaciół. Straszyla go ujawnieniem w mediach społecznościowych szczegółów ich znajomości oraz powiadomieniem żony i dzieci o jego niewierności. A także chciała zmusić go „do uczynienia na jej rzecz dyspozycji majątkowych o znacznej lub wielkiej wartości”. Prokurator Mączka opisuje też, że Alicja Ruchała zakładała fałszywe konta na FB i Instagramie i publikowała na nim fake newsy o swoim przyjacielu. Dawid wskazał dowody świadczące o tym procederze. Podał między innymi adresy kilku takich kont w tureckich mediach społecznościowych.

W trakcie przesłuchania ekspryjacieli Ruchały poinformował prokuratora o tym, że modelka w ten sam sposób potraktowała Dominikę Rostocką. Zapewniał, tak to sformułowane jest w dokumentach z akt sprawy, że ataki na architektkę w mediach społecznościowych były zorganizowane i „finansowane z karty kredytowej” należącej do niego.

Ale 31 grudnia 2021 r. (w prokuraturach pod koniec każdego roku zamyka się roczne statystyki) Mączka umorzył postępowania o nękanie Rostockiej i Dawida. Pierwsze z powodu niskiej częstotliwości ataków na Turka, a w przypadku architektki dlatego, że „czyn nie zawiera znamion czynu zabronionego”. Przy okazji dał jej dobrą radę, by „w związku z faktem, że jest osobą posiadającą pełnię praw, a także nie jest ubezwłasnowolniona, wystąpiła na drogę postępowania prywatnoskargowego o zniesławienie”. Po skardze Rostockiej prokuratura wróciła do sprawy.

– Czuję się osaczona i bezradna. Panie przez ostatnie pięć lat wciąż publikują o mnie negatywne opinie. Ich profile, szczególnie Alicji – modelki, są oglądane przez setki tysięcy osób – wzdycha Rostocka.

Ale Ruchały, jak mówi architektka, atakowały i zaczęły w internecie też inne osoby, na przykład tych, którzy obserwowali jej profil lub zamieszczali przychylne dla niej komentarze.

Pisały źle o firmach współpracujących z Rostocką. Jeden z przedsiębiorców (nazwisko znane redakcji) wysłał do nich pismo z wezwaniem do zaniechania naruszania jego dóbr osobistych. Inny się procesował. Zamieszczały też nieprawdziwe wpisy

Pani Dominiko... na Pani profilu czytam komentarze o nekaniu .. czy ta osoba to Alicja Ruchala z okolic nowego sacza? Jezeli tak to mialam podobna sytuacje z nia i jej znajoma w czasie studiow jak chodzilam do wsb-nlu.Sprawa musiala sie skonczyc w sadzie o nekanie iz nie mialam z nimi innego wyboru. Widze ze przez 8 lat nic sie nie zmienilo .

Witam, przez przypadek trafiłam na bardzo negatywny wpis pod Pani adresem: <https://web.facebook.com/AlicePolishSinger/posts/1142211229217762>



"Architekt " Dominika Rostocka . Podstawowa zasada zanim coś kupis... Alicja Ruchala

Nie wiem czy jest on prawdziwy czy nie ale chciałam, żeby Pani go zobaczyła. Sama prowadzę pracownię i nie pozwoliłabym sobie na publiczne zniesławianie. Pozdrawiam, Ilona

dotyczące ojca Rostockiej, sugerując, że dokonał wyłudzenia 800 tys. zł z jednej z instytucji państwowych. Ruchała potrafiła też zadzwonić do mediów i żądać usunięcia informacji o Rostockiej. Znamy co najmniej jeden taki przykład.

Ataki dotykały nawet... klientek Rostockiej. – Panią Dominikę Rostocką znamy od kilku lat. Cicha, ciepła, spokojna, sumienna osoba o niezwykłych zdolnościach. Zaprojektowała dla nas wnętrza domu. Pomogła nam przy organizacji festiwalu Whisky Live Warsaw. Projektowała etykiety na specjalne, limitowane edycje whisky. A pani Ruchała, od kiedy dowiedziała się o naszej współpracy, zaczęła spamować stronę festiwalu, wstawiając w komentarzach wyroki sądu i informację o zadłużeniu, które ma ściągać komornik. Robiła to zarówno na FB, jak i na koncie instagramowym. To nic innego jak typowy stalking i próba dyskredytacji osoby w oczach innych, prawdopodobnie potencjalnych klientów – mówi nam Ewa Buss.

– Przez to wszystko straciłam kilkunastu klientów, współpracowników i dobre kontrakty. Dziś staram się pracować głównie za granicą – kontynuuje pani Dominika. Jak mówiła w sądzie asystentka Rostockiej, Ruchały osobiście odwiedzały klientów spółki i informowały, że Rostocka jest ich dłużniczką i mają na to wyrok, a one poszukują jej majątku.

ODGRZEWANY KOTLET

A o jaki wyrok chodzi? O jakiego komornika?

To dokument szczególny. Sąd Okręgowy w Warszawie wprawdzie uznał, że firma Rostockiej ma oddać Ruchałom 1,2 mln zł. Problem w tym, że ten wyrok nie ma od 2018 roku mocy prawnej. Jak to możliwe? Sąd orzekł zaocznie, bez udziału architektki, bo nie docierały do niej żadne dokumenty o prowadzonym postępowaniu. Listonosz źle dostarczał awiza pism procesowych. Gdy Rostocka dowiedziała się o wyroku, złożyła skargę i rok po wydaniu zaskarżonego orzeczenia, we wrześniu 2018 r., sąd przywrócił termin do złożenia odwołania. Odwołała się. Proces zaczął się od nowa. Tym samym wyrok zaoczny zniknął z obiegu prawnego. Ale Alicja i Elżbieta Ruchały nigdy nie podały w ko-

Dzień dobry Pani Dominiko, na moim profilu został udostępniony hmm dziwny film... Prawdopodobnie, ponieważ "lubie" Pani profil DR .Przykro mi, że takie rzeczy się zdarzają. Przesyłam screen, może powinno się to gdzieś zgłosić i zablokować tego użytkownika...

Pani Dominiko, panie Ruchały zaczęły nękać i mnie za ten komentarz (jeden jedyny) pod Pani postem... Komentuję moje zdjęcia na Facebooku i Instagramie (zablokowałam je już w obu miejscach i skasowałam komentarze), zapraszają do znajomych, a przed chwilą zadzwoniły do mnie i straszły sprawą w sądzie za zniesławienie, żądając publicznych przeprosin. Poinformowały mnie również, że podadzą mnie jako świadka w Pani sprawie... To się zrobił jakiś obłąd



Modelka ostro krytykowała mozaikę, która została zaprojektowana i wykonana specjalnie dla niej przez Rostocką. Choć ją wcześniej widziała i chwaliła, nagle po skończonym remoncie stała się zwykłymi płytkami zakupionymi „w cenie po 2 zł sztuka” pomazanymi farbą przez autorkę projektu

lejnych wpisach internetowych, jak jest naprawdę. Cały czas publikują wyrok bez komentarza. Nawet jeden z takich postów ze screenem dokumentu znalazł się w internecie w listopadzie 2018 r., czyli już po skardze Rostockiej. Ruchały nadal informują o postępowaniu komorniczym, które wobec Rostockiej wszczęły zaraz po wydaniu wyroku zaocznego. Przypomnijmy – Elżbieta Ruchała jest prawniczką i powinna doskonale wiedzieć, co robi i jakie to może mieć konsekwencje.

– Czy pozostawienie w internecie wyroku wycofanego z obrotu prawnego, nazywanie mnie bezpodstawnie dłużniczką nie jest naruszeniem moich dóbr osobistych? Od momentu wydania wyroku, czyli września 2018 roku, inwestorki nie posiadają żadnego prawnomocnego tytułu prawnego nakazującego zapłatę im czegokolwiek, a mimo to wciąż nazywają mnie dłużniczką, złodziejką, oszustką – komentuje architektka.

Nowy-stary proces toczył się do momentu ogłoszenia upadłości przez spółkę Rostockiej. Dziś jest zawieszony.

W IMIĘ DOBRA DZIECKA

Dominikę Rostocką szczególnie boli to, że Anna Ruchała, matka modelki i prawniczki, dwa lata temu zawiadomiła krakowski sąd rodzinny, że należałoby zba-

dać sytuację rodzinną i życiową syna Dominiki Rostockiej.

– Anna Ruchała złożyła zawiadomienie do Sądu Rodzinnego w Krakowie na okoliczność – i tu cytat – „niewłaściwego wywiązywania się przeze mnie z obowiązku macierzyńskiego” wobec mojego syna, wskazując, iż ciągle przebywam poza granicami kraju na międzynarodowych targach branżowych, toczą się przeciwko mnie liczne procesy o zniesławienie, do tego jestem osobą agresywną i „mój stan zdrowia budzi poważne wątpliwości” – mówi Rostocka.

Teraz zasadność zarzutów stawianych przez Annę Ruchałę bada kurator sądowy. Był już w szkole u syna Rostockiej. Zamierza też spotkać się z całą rodziną.

ZAOCZNY WYROK ZABIŁ SPÓŁKĘ CREATIVE COOP ARCHITECTS

Wyrok warszawskiego Sądu Okręgowego przeciwko spółce Creative Coop Architects opatrzony klauzulą natychmiastowej wykonalności, kiedy jeszcze obowiązywał, spowodował, że pani Dominika ogłosiła upadłość firmy. Dlaczego? Długi spółki (roszczenie Ruchał na 1,2 mln zł) wielokrotnie przekraczały jej pięciotysięczny kapitał zakładowy.

– Procedowałam zgodnie z literą prawa – zapewnia Rostocka.

– Jeśli zarząd spółki by takiego wniosku lub wniosku o restrukturyzację nie złożył, to zgodnie z art. 299 kodeksu spółek handlowych będzie odpowiadał za zobowiązania z majątku osobistego. Innego wyjścia nie ma – mówi mec. Anna Grudzień-Kurpiewska, doradczyni restrukturyzacyjna.

– A i tak ogłoszenie upadłości jest komentowane przez Ruchały jako próba ucieczki z majątku – wzdycha Rostocka.

POZEW ZA POZWEM

W sumie w tej sprawie toczy się już 12 postępowań sądowych i prokuratorskich. Jedną ze spraw o pomówienie i znieważenie Rostocka wygrała z Anna Ruchałą. Tę za słowa: „oszustka”, „złodziejka”, „debil”. Ale inną z Elżbietą Ruchałą przegrała wiosną 2020 r. w Nowym Sączu, a potem apelację w Krakowie. Wyrok nakazuje jej opublikowanie przeprosin Elżbiety Ruchały. Opublikowała. Powództwo zostało wytoczone w związku z oficjalnym oświadczeniem, które architektka zamieściła w mediach społecznościowych. Ale, zdaniem Rostockiej, o wygranej Ruchały zdecydowały przyniesione do sądu print screeny obraźliwe wpisów niezidentyfikowanych osób na profilu mecenasa. Sąd uznał, że dokonywała ich Rostocka. – Nie zrobiłam tego. Sąd w ogóle nie zbadał, kto jest autorem wpisów. Z góry założył, że ja – mówi Rostocka.

Ostatnio Elżbieta Ruchała skierowała do sądu kolejny prywatny akt oskarżenia. Prawniczka oskarża o zniesławienie aktualnie reprezentującego w sądzie Rostocką mec. Karola Pachnika. Robi to, choć pełnomocników i obrońców w takiej sytuacji, zgodnie z prawem, pozывать nie można.

INWESTORKI NIE CHCĄ ROZMAWIAĆ

Prosiłam klientki Rostockiej o rozmowę, by wysłuchać ich stanowiska. Wysłałam na adres kancelarii mecenasa Elżbiety Ruchały pytania skierowane do niej, do Anny, Alicji. Dotyczyły usterek, pracy Rostockiej, publikacji wyroku zaocznego, kont w mediach społecznościowych oraz treści samych wpisów. Nie dostałam odpowiedzi, choć pytania musiały do wszystkich trzech pań dotrzeć. Skąd to wiem? Odezwały się do mnie Alicja i Anna. Ta pierwsza odpisała: „Robię pozew wraz z rodziną o nękanie, blokuje ten numer i zgłaszam na policję”. Druga: „Serdeczne pozdrowienia z Hiszpanii, a następnie z Londynu. Mieszkanie zagranicą bardzo relaksuje, polecam się przeprowadzić dla zdrowia”. Elżbieta Ruchała w ogóle nie zareagowała na moje próby kontaktu, a przecież mailowałam, SMS-owałam i dzwoniłam. ●

Co czeka Rosję za 20 lat?

Czy sankcje nałożone na Rosję przez Zachód doprowadzą do jej upadku? A może uratują ją Chiny? Czy możliwe jest, że Rosja stanie się demokratycznym państwem prawa? W rozmowie z „Wyborczą” tłumaczy to Iwona Wiśniewska, analityczka z Ośrodka Studiów Wschodnich.

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
NOWA NORMALNOŚĆROZMOWA Z
IWONĄ WIŚNIEWSKĄ
analityczką z Ośrodka Studiów
Wschodnich**KASPER KALINOWSKI: Co czeka Rosję za 20 lat? W jakim będzie punkcie historii?**

IWONA WIŚNIEWSKA: 20 lat to szmat czasu, wszystko może się wydarzyć. Nie wiemy, co będzie za godzinę, jutro, za tydzień, ale jeśli miałabym się bawić w przewidywanie, to Rosja nie uzyska nic dobrego ze swojej wojny ani z sankcji, które zostały na nią nałożone.

Scenariusze mogą być różne: od bardzo pesymistycznych do mniej pesymistycznych. Spośród nich najlepszym scenariuszem dla Rosji byłoby, gdyby wojnę przegrała albo po prostu się z niej wycofała, zmieniłaby się władza w Rosji i w ciągu najbliższych 20 lat Rosja przeszłaby cały proces modernizacji i demokratyzacji. Natomiast jest to bardzo wątpliwy scenariusz. Jest scenariusz bardzo pesymistyczny, według którego Rosja, mając przewagę militarną nad Ukrainą, jest w stanie przejąć ją i okupować w całości lub w części.

To oznaczałoby, że pomiędzy nią a światem zachodnim zapadłaby nowa żelazna kurtyna, a to oznacza cofnięcie Rosji w rozwoju w każdym sektorze i praktycznie degradację rosyjskiej gospodarki. W takim scenariuszu Rosja może nawet się rozpaść. Mamy też scenariusz „średni”, który polega na tym, że Rosja okupuje Ukrainę. Napięcia z Zachodem są bardzo silne, natomiast on ze względu na koszty, które ponosi przy ograniczaniu współpracy z Rosją, częściowo zdejmuje sankcje. Rosja się nie rozwija, ale też nie upada.

Nie tylko Zachód jest przeciwko Rosji – także demografia działa na jej niekorzyść.

– To jedno z głównych wyzwań stojących przed Rosją w ostatnich latach. W ciągu ostatnich 20 lat udało się tam podnieść średnią długość życia i nawet w niektórych latach uzyskać przyrost naturalny. Natomiast ostatnie lata, a zwłaszcza dwa lata pandemii, kiedy Rosja zanotowała milion nadmiarowych zgonów, to był ogromny cios w rosyjską gospodarkę. To był jeden z ważniejszych powodów, dla których ich gospodarka nie rosła.

A jakie były pozostałe?

– Z Rosji zniknęła tania siła robocza, bo wielu migrantów – głównie ze względu na pandemię – wróciło do swoich krajów Azji Środkowej. Nie był też dla niej korzystny kurs rosyjskiego rubla. Z drugiej strony były też kwestie ograniczeń migracyjnych w Rosji, które nie pomagały w przemieszczaniu się po kraju. Ale poza demografią lista hamulców rosyjskiego wzrostu gospodarczego jest bardzo długa: od silnej obecności państwa w gospodarce, braku konkurencji do wszechogarniającej korupcji.

Do tego mamy problem transformacji energetycznej na świecie. Czy to też może zagrozić Rosji?

– To zależy od punktu widzenia, bo z jednej strony obecny model gospodarczy Rosji w trakcie transformacji energetycznej prawdopodobnie upadnie. Rosyjskie władze i ekonomiści od 20 lat powtarzają, że Rosja musi zdwersyfikować podstawę swojego wzrostu i zejść z tej igły energetycznej. Akurat transformacja energetyczna byłaby nawet szansą dla rozwoju Rosji, bo ten kraj ma niesamowity potencjał produkcji energii odnawialnej.

W ostatnich latach powstało w Rosji wiele niezależnych raportów, pokazujących,

że transformacja energetyczna wcale nie musiałaby być dla Rosji dużym ciosem. Pod warunkiem oczywiście, że władze rosyjskie byłyby gotowe gospodarkę reformować i stworzyć konkurencyjny system ekonomiczny. Pewne branże energetyczne miałyby może problem, ale w najbliższych 20 latach zużycie gazu nadal byłoby bardzo wysokie, a ograniczenia w przypadku ropy naftowej pewnie nie aż tak duże.

Transformacji pewnie nie przetrwałby sektor węglowy. Natomiast mimo że rosyjskie władze miały świadomość potencjału, jaki drzemie w Rosji, niewiele w tym zakresie robiły. Obecny model po prostu dawał Kremlowi ogromne możliwości i instrumenty wpływu na politykę zagraniczną.

Czy na takie reformy gospodarcze nie jest już za późno?

– Na reformy nigdy nie jest za późno, a kryzys jest zazwyczaj doskonałym momentem na wdrażanie reform, o których się wcześniej nawet nie myślało.

Natomiast oczywiście

Reformy musiałyby się zacząć od reform politycznych, czyli stworzenia konkurencji politycznej w Rosji, a to oczywiście uderzałoby we Władimira Putina, całą elitę rosyjską i potencjalnie pozbawiło ich władzy. Dlatego obecna rosyjska władza nie jest zainteresowana ani reformami gospodarczymi, ani zwłaszcza politycznymi

DEBATA

[LOGISTYKA W POLSCE]

Porozmawiamy o:

- wpływie pandemii na rozwój logistyki
- technologii i automatyzacji w logistyce
- zapotrzebowaniu na fachowców dla branży logistyka
- wpływie wojny w Ukrainie na logistykę
- edukacji na kierunkach logistycznych w Polsce

Oglądaj jutro o godz. 11 na
facebook/LodzWyborcza

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNERZY:

DHL

PANATTONI

JUNGHEINRICH

omnipack

arvato
BERTELSMANN

STILL

jest kwestia woli politycznej. Kreml i obecna rosyjska władza takich reform nie podejmą, ponieważ to uderza w podstawy ich rządzenia, w ich władzę.

Takie reformy musiałyby się zacząć od reform politycznych, czyli stworzenia konkurencji politycznej w Rosji, a to oczywiście uderzałoby we Władimira Putina, całą elitę rosyjską i potencjalnie pozbawiło ich władzy. Dlatego obecna rosyjska władza nie jest zainteresowana ani reformami gospodarczymi, ani zwłaszcza politycznymi.

Odkąd Rosja zaatakowała Ukrainę, eksperci bezlitośnie wytykają błędy i niedociągnięcia rosyjskiej armii. Nałożone na Rosję sankcje sprawiły, że armia została niemal całkowicie odcięta od nowych technologii. Czy militarne znaczenie Rosji też będzie sukcesywnie maleć?

– Można oczywiście dyskutować o tym, co Rosjanie wysłali na wojnę z Ukrainą. Jak rozumiem, nie były to najnowsze jednostki. Natomiast trzeba pamiętać, że Władimir Putin modernizację rosyjskiej armii rozpoczął praktycznie w momencie, kiedy zajął stanowisko prezydenta Rosji. I ta modernizacja na początku nie szła zbyt dynamicznie. Ale już ostatnie dziesięć lat to był ogromny wzrost nakładów na sektor zbrojeniowy i na rosyjską armię.

W tym czasie ok. 70 proc. wyposażenia wojska zostało wymienione lub zmodernizowane – głównie na bazie rosyjskiej produkcji. O ile cała rosyjska gospodarka jest bardzo silnie uzależniona od importu – praktycznie nie ma branży, w której nie jest niezbędny jakiś element importowany, np. elektroniczny czy jakieś specjalistyczne podzespoły – o tyle sektor zbrojeniowy, poza elektroniką, był niezależny od zagranicy, to wszystko bazowało na rosyjskich rozwiązaniach, rosyjskiej produkcji.

Rosja z odcięciem od importowanych towarów mierzy się już od ośmiu lat, bo akurat sektor zbrojeniowy został najszerzej objęty sankcjami po aneksji Krymu i dość dobrze sobie z tymi sankcjami poradził.

W przyszłości Rosję czeka wybór między Chinami a Zachodem. Czyba że już wybrała, a nałożone sankcje tylko jeszcze bardziej pchnęły ją w ramiona Chin?

– Rosja w ciągu ostatnich dziesięciu lat uświadomiła sobie swoją ogromną zależność od Zachodu, od rynku europejskiego, jeśli chodzi o surowce, i od importu technologicznego z Europy i Stanów Zjednoczonych. Dlatego w ciągu ostatniej dekady Rosja dokonała zwrotu na Wschód, który przede wszystkim miał służyć balansowaniu tej zależności od Zachodu i wzmocnieniu współpracy z Azją i z Chinami.

Współpraca z Chinami jest o tyle dla Rosji korzystna i łatwiejsza we wdrażaniu, że Chiny nie mają wobec Rosji żadnych oczekiwań politycznych. Chinom jest absolutnie wszystko jedno, kto w Rosji rządzi, w jaki sposób to robi, jak obchodzi się z rosyjskim społeczeństwem i jakie ma wartości. Natomiast pod względem ekonomicznym Rosji zdecydowanie trudniej współpracuje się z Chinami. Państwo Środka ma bardzo wygórowane oczekiwania wobec swoich partnerów albo dostawców, bo Rosja w dużej mierze jest po prostu dostawcą surowców dla Chin.

Ceny chociażby surowców, które Chiny kupują, są naprawdę mało korzystne dla rosyjskich spółek. Dywersyfikacja postępuje, bo jeśli chodzi o sektor naftowy, to Rosji udało się znacznie zwiększyć eksport i teraz już praktycznie 30 proc. rosyjskiego eksportu ropy naftowej trafia na rynek chiński. Jeśli chodzi o gaz, to Chiny nie mają w zasadzie żadnego znaczenia, to ok. 10 mld m sześć. dostaw w zeszłym roku wobec 180 mld m sześć. do Europy. Natomiast ze względu na sankcje, które teraz zostały nałożone, możemy się spodziewać, że Rosja oczywiście będzie szukała innych źródeł dostaw tych towarów, od których jest uzależniona – zwłaszcza elektroniki, półprzewodników – i będzie szukała tego właśnie w Azji i przede wszystkim w Chinach.

Pod tym względem współpraca z Chinami będzie się zacieśniać. Natomiast ona może mieć bardzo złe konsekwencje dla samej Rosji, bo uzależnienie od rynku chińskiego może być po prostu bardziej bolesne w skutkach niż to wcześniejsze uzależnienie rosyjskie od Zachodu.

Czy jest jakaś szansa, że Rosja stanie się demokratycznym państwem prawa?
– Mam ogromną nadzieję, że tak się wydarzy. Natomiast jako analityczka, która obserwuje zjawiska zachodzące w Rosji w ciągu ostatnich 30 lat, uważam, że proces demokratyzacji – jeśli nastąpi – będzie bardzo trudny i bardzo burzliwy.

W grę wchodzi tu m.in. nastawienie rosyjskiego społeczeństwa, dla którego w dużej mierze wygodne jest to, że państwo za nich decyduje, państwo otacza ich opieką, finansuje politykę społeczną, że nie muszą sami podejmować decyzji i walczyć o każdy dzień, chociażby zakładając firmę i prowadząc własny biznes. Optymistyczne jest to, że grupa ludzi aktywnych, bardzo prodemokratycznych, gotowych naprawdę wiele zrobić dla swojego kraju i pomóc w jego reformowaniu, mających wizję, jest też duża.



stwo za nich decyduje, państwo otacza ich opieką, finansuje politykę społeczną, że nie muszą sami podejmować decyzji i walczyć o każdy dzień, chociażby zakładając firmę i prowadząc własny biznes. Optymistyczne jest to, że grupa ludzi aktywnych, bardzo prodemokratycznych, gotowych naprawdę wiele zrobić dla swojego kraju i pomóc w jego reformowaniu, mających wizję, jest też duża.

• **Władimir Putin stał się elementem rosyjskiej popkultury**
FOT. DARKO VOJINOVIC / AP

Wobec całego społeczeństwa to oczywiście mniejszość, ale oni mogą pociągnąć za sobą resztę. Do tego jednak potrzebna jest oczywiście zmiana sytuacji politycznej, modelu politycznego. Przy obecnej sytuacji, kiedy mamy absolutne rządy służb specjalnych kontrolujących niemalże każdy element życia rosyjskiego społeczeństwa, trudno o takich zmianach mówić, musiałoby nastąpić totalne załamanie rosyjskiego modelu polityczno-ekonomicznego i na tych zgłiszczach można by budować od nowa. Natomiast to będą ogromne koszty dla rosyjskiego społeczeństwa.

Po upadku Związku Radzieckiego Rosja teoretycznie szła w kierunku demokratycznym, natomiast koszty tych przemian były dla Rosjan tak ogromne, że jak tylko znalazł się człowiek, który był gotowy im obiecać, że będą mieli stabilne dochody, ale w zamian nie będą specjalnie aktywni politycznie, to byli w większości gotowi się na to zgodzić. Dlatego nie wiem, czy kolejny taki etap w historii Rosji też nie skończy się tym, że jeśli pojawi się znowu osoba, która będzie gotowa wziąć na siebie odpowiedzialność i poprowadzić społeczeństwo rosyjskie w danym kierunku, ono po prostu znowu się na to zgodzi. ●

Kasper Kalinowski

Iwona Wiśniewska

• analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich zajmująca się Rosją. W latach 2012-2014 była dyplomatką ds. ekonomicznych Ambasady RP w Astanie, w latach 2014-2016 kierowniczką Wydziału Ekonomicznego Ambasady RP w Moskwie.

Jutronauci. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chce-my o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w obecnej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?“, lecz: „A co, jeśli...?“. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na tamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy. W 2021 roku roz-

poczęliśmy także cykl spotkań Jutronauci Talks – na których rozmawialiśmy z ekspertami na żywo online.

• Jak przez minione lata naszym i Państwa partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”.



Książka dostępna na [Kulturalnysklep.pl](#) i w formie e-booka na [Publio.pl](#)

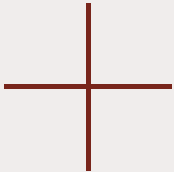
ZAMÓW NA KWIECIEŃ DO 24 MARCA

KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT*

* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 kwietnia

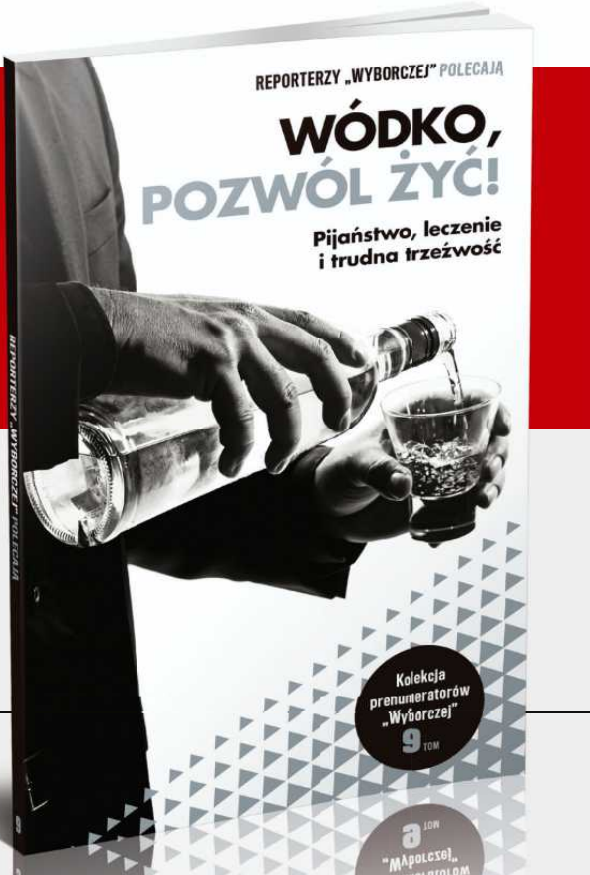


CODZIENNIE



„WÓDKO, POZWÓL ŻYĆ”
DZIEWIĄTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Komu przeszkadza zakaz handlu?

Trzeba jak najszybciej znieść zakaz handlu w niedzielę

Defratyka

Zakaz handlu w niedzielę od początku był absurdalnym pomysłem, jednak w sytuacji największego kryzysu migracyjnego w Europie i olbrzymiej fali uchodźców z Ukrainy, która przybyła do Polski, jest on po prostu szkodliwy i należy go jak najszybciej znieść. Obrońcy „zakazu handlu” chcą bronić rodziny, tylko której? Bo ani polska rodzina, ani ukraińska na zakazie handlu teraz nie zyska – pisze dla Wyborcza.biz ekonomistka Alicja Defratyka z Ciekaweliczby.pl.

Zakaz handlu w niedzielę od początku był absurdalnym pomysłem, jednak w sytuacji największego kryzysu migracyjnego w Europie i olbrzymiej fali uchodźców z Ukrainy, która przybyła do Polski, ten zakaz jest po prostu szkodliwy i należy go jak najszybciej znieść.

Od początku wprowadzenia zakazu handlu w niedzielę w 2018 r. mogliśmy obserwować nieustanne szukanie luk w prawie, by jednak móc legalnie otwierać sklepy w te dni. Ostatnie miesiące, jeszcze przed wybuchem wojny, były istnym potwierdzeniem maksymy „Polak potrafi”. Mogliśmy zatem obserwować sklepy działające w niedzielę jako czytelnie, wypożyczalnie sprzętu sportowego czy dworce autobusowe. W pierwszej połowie lutego rozpoczęły się wzmożone kontrole Państwowej Inspekcji Pracy, by ukrócić ten proceder poprzez nakładanie wysokich kar.

24 lutego rozpoczęła się okrutna wojna reżimu Putina w Ukrainie, przez którą miliony Ukraińców muszą uciekać ze swoich domów. Większość z nich trafiła i nadal będzie trafiać właśnie do Polski. Od samego początku Polacy okazali serce i rzucili się na pomoc, ofiarowując im najpotrzebniejsze rzeczy oraz dach nad głową. Dużo osób, ze względu na pracę w tygodniu, może pomagać w weekendy, ale pojawiły się pierwsze problemy. Bo jak można kupić jedzenie, napoje, koce, gdy sklepy w niedzielę są zamknięte?

Wolontariusze na granicy i w wielu miastach apelowali do władzy, by otworzyć sklepy w niedzielę, ponieważ bez możliwości robienia zakupów nie można wykarcić setek tysięcy osób i skutecznie im pomagać. Rządzący łaskawie zgodzili się na pewne ustępstwa. Rzecznik rządu pan Piotr Müller ogłosił, że sklepy działające w strefie przygranicznej w woj. podkarpackim i lubelskim mogą być otwarte w niedzielę, a Państwowa Inspekcja Pracy nie będzie na nie nakładała żadnych kar.

Tylko że to nie jest żadna systemowa zmiana, ale czasowe przymkanie oczu na problem. Już wiadomo, że uchodźcy z Ukrainy nie przebywają tylko w tych dwóch województwach, ale kierują się do innych miast, głównie dużych, na terenie całej Polski. I tam przesunął się ciężar pomocy. Samorządowcy apelują o pomoc i Polacy chętnie na jej udzielają, ale nawet gdyby chcieli kupić potrzebne rzeczy, to w niedzielę tego nie zrobią. Dodatkowo nie można na dłuższą metę polegać wyłącznie na dobroci serca Polaków. Potrzebne są systemowe roz-



FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niedługo w sklepach będzie po prostu wielki tłok. Według szacunków w Warszawie jest ponad 300 tys. uchodźców. Do wielu innych miast napływają kolejne dziesiątki tysięcy. Szacuje się też, że do Polski może przybyć nawet 5 mln Ukraińców

wiązania ze strony państwa, ponieważ czeka nas trudny maraton.

Od początku wojny z Ukrainy wyjechało już ok. 2,7 mln uchodźców, w tym do Polski przyjechało już ponad 1,7 mln osób (stan na 14 marca). Jeśli wojna szybko się nie zakończy, to możemy się spodziewać jeszcze paru milionów uciekinierów. Dla porównania, w trakcie największego kryzysu migracyjnego w Europie, który rozpoczął się w 2015 r. i który był pożywką dla PiS, wykorzystywano do szczucia na uchodźców i stwarzania jednego z głównych elementów kampanii wyborczej, do Europy przybyło mniej uchodźców niż w ciągu dwóch tygodni do Polski. Jeszcze do niedawna najwięcej uchodźców w całej Europie było w Niemczech – 1,2 mln.

Niektórzy jeszcze nie zdają sobie sprawy z ogromu kryzysu humanitarnego, z którym przyjdzie się nam mierzyć. Ukraińcom trzeba będzie zapewnić pracę. Dobrze, że Sejm przyjął ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy, dzięki której będą oni mogli legalnie przebywać i pracować w Polsce przez 18 miesięcy, z możliwością przedłużenia tego czasu. I teraz nasuwa się pytanie, gdzie stworzyć miejsca pracy dla setek

tysięcy osób, wiedząc, że do Polski przybyły głównie kobiety z dziećmi i osoby starsze, ponieważ mężczyźni w wieku 18-60 lat nie mogą opuszczać Ukrainy.

Kilka dni temu na Twitterze zaapelowałam o zniesienie zakazu handlu w te dni właśnie ze względu na fakt, że w niedzielę ludzie też chcą pomagać, a nie mają jak tego robić, oraz na konieczność stworzenia dodatkowych miejsc pracy dla Ukraińców. Post ten wywołał olbrzymią dyskusję i setki komentarzy. W większości były one pozytywne i również opowiadały się za przywróceniem handlu w niedzielę. Ale tradycyjnie, jak to w mediach społecznościowych, pojawiały się głosy obrońców „wartości i rodziny”, którzy, używając licznych obelg, próbowali bronić zakazu handlu. Ich argumenty to m.in. „sama idź zapier*** na kasie w sklepie”, „niedziela dla rodziny, niedziela dla kościoła”, „wstrętny »libek« wykorzystuje wojnę, by lobbować za swoimi postulatami” itd. Te argumenty zasadniczo nie zmieniły się od lat, ale za to sytuacja w ostatnim czasie zmieniła się diametralnie.

Co roku przez rynek pracy przewija się ponad 1,2 mln pracowników z Ukrainy pracujących legalnie i nielegalnie. Według danych ZUS na koniec 2021 r. liczba pracowników z Ukrainy zarejestrowanych do ubezpieczeń społecznych wyniosła 627 tys. A polski rynek pracy jest jeszcze w stanie wchłonąć setki tysięcy Ukraińców. Problemem jest jednak struktura tych miejsc pracy.

Obecnie najwięcej ofert pracy w serwisach z ogłoszeniami o pracę jest dla kierowców oraz w handlu. Branża transportowa będzie miała niestety jeszcze większy problem niż obecnie, ponieważ tysiące Ukraińców już wróciło do swojej ojczyzny, aby walczyć w jej obronie. Inne branże, jak budowlana czy naprawa samochodów, w których również było za-

trudnionych wielu mężczyzn z Ukrainy, także będą musiały się mierzyć z jeszcze większym brakiem pracowników. Z kolei branża handlowa może właśnie wolne miejsca pracy zaofiarować Ukrainkom oraz dodatkowo zwiększyć pulę tych miejsc, gdyby zakaz handlu w niedzielę został zniesiony. Myślę, że tysiące Ukraińców chętnie podejmie taką pracę w niedzielę, by zapewnić byt swoim rodzinom.

Jest jeszcze jeden ważny argument za zniesieniem zakazu handlu w niedzielę. Niedługo w sklepach będzie po prostu wielki tłok. Według szacunków w Warszawie jest ponad 300 tys. uchodźców. Do wielu innych miast napływają kolejne dziesiątki tysięcy. Szacuje się też, że do Polski może przybyć nawet 5 mln Ukraińców. Za jakiś czas, gdy te osoby znajdą mieszkanie na dłuższy pobyt oraz pracę, będą normalnie robić codzienne zakupy. Sklepy będą musiały wydłużyć godziny pracy do późnych godzin nocnych, aby obsłużyć znacznie więcej klientów niż obecnie. Możliwe, że nawet sami pracownicy handlu będą się niebawem opowiadali za przywróceniem handlu w niedzielę, ponieważ będą zbyt obciążeni pracą w tygodniu.

Wszystkim obrońcom zakazu handlu w niedzielę z hasłem „niedziela dla rodziny” na ustach, którzy chcą Polakom i Ukraińcom urządzać życie, proponuję, aby przestali oglądać telewizję w niedzielę, czytać newsy w internecie, chodzić do restauracji, jeździć pociągami czy autobusem, tankować paliwo na stacjach benzynowych czy leczyć się w szpitalu itd., bo przecież tam wszędzie ktoś musi pracować.

Obrońcy zakazu handlu chcą bronić rodziny, tylko której? Bo ani polska rodzina, ani ukraińska na zakazie handlu teraz nie zyska.●

Alicja Defratyka
ekonomistka, autorka projektu Ciekaweliczby.pl

ROZMOWA Z

PIOTREM MALEPSZAKIEM

ekspertem rynku transportowego,
byłym prezesem Centralnego
Portu Komunikacyjnego

MICHAŁ JAMRÓŻ: Jak mamy przekonywać ludzi do podróży transportem publicznym, skoro jedyne, co nam wychodzi, to budowa dróg?

PIOTR MALEPSZAK: Dzisiaj staje się to coraz trudniejsze, bo infrastruktura drogowa jest rozbudowywana nieproporcjonalnie szybko w stosunku do oferty transportu publicznego, w tym przede wszystkim kolei. Przybywa dróg wysokiej przepustowości, obwodnic miast zarówno na drogach krajowych, jak i wojewódzkich.

To prowadzi do sytuacji, że inwestowanie kolejnych dużych pieniędzy, np. w infrastrukturę kolejową, w wielu przypadkach po prostu nie ma sensu. Jeśli po wydaniu tych milionów na tory i perony nie ma zapewnionej odpowiedniej oferty, to i tak kolej wybiorą nieliczni, a większość wsiądzie do samochodu.

To źle, że inwestujemy w lokalne linie?

– Nie. Ale obecnie kosztem setek milionów złotych remontowane są lokalne linie kolejowe i oferta dla pasażerów na poziomie czterech par pociągów na dobę. A jeszcze politycy nazywają to „likwidowaniem wykluczenia komunikacyjnego”. Nie likwiduje się wykluczenia, jeśli pomiędzy godziną 10 i 17 nie ma pociągu na takiej linii, a w weekendy gdzie tylko jeden pociąg albo wcale.

Niestety, linie regionalne nie są wyjątkiem. Jeszcze kilka miesięcy temu na jednej z najważniejszych linii w kraju nie było pociągu z Poznania do Warszawy pomiędzy 5.30 i 9. Mamy zatem na kolei ogromny problem między próbą wydania ogromnych pieniędzy na infrastrukturę i zapewnieniem zachęcającej oferty dla pasażerów.

Do tego koszt organizowania transportu publicznego jest ogromny, a pasażerów nie przybywa, co tylko zwiększa deficyt.

– To obszerny problem, wielowątkowy, ale spojrźmy tylko na kolej – „mówienie o kosztach i efektywności na kolei jest nietaktem”, jak wyraża się jedna z osób od wielu lat związana z transportem. Na kolei rośnie problem braku efektywności i dotyczy on zarówno wydatków na infrastrukturę, jak i finansowania przewozów pasażerskich. Zupełnie inna sprawa to przewozy towarowe, gdzie prywatni przewoźnicy robią, co mogą, żeby wozić więcej.

Ale nic nie robimy dobrze?

– Mamy w minionej dekadzie przykłady sukcesów, ale dotyczą one tylko kilku województw i właściwie nawet w światku kolejowym to nie są przykłady, o których się mówi. Największy sukces dotyczy Dolnego Śląska i wzrostu przewozów o ponad 140 proc. przez dziesięć lat. W tym samym czasie w skali całego kraju wzrosły one o 28 proc., ale w wielu województwach spadły. Dolny Śląsk pokazał, że walka o efektywność to zwiększanie liczby pociągów, by była lepsza oferta dla pasażerów, efektywne wykorzystanie zakupionych pociągów, które przejeżdżają średnio ponad 600 km dobowo w ruchu regionalnym. Pokazuje też, jak dążyć do obniżania kosztów i zwiększania przychodów.



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Były prezes CPK: Drogi donikąd i tory bez pociągów

– GDDKiA nauczyła się świetnie wydawać pieniądze i realizować projekty. Jest przeciwieństwem PKP PLK. Jednak czas najwyższy na weryfikację założeń niektórych projektów – mówi Piotr Malepszak, ekspert rynku transportowego, były prezes Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Rząd zapowiedział też kolejne inwestycje w drogi krajowe na kwotę 300 mld zł do 2033 roku. Będzie więcej i szerzej. Jakby ciągle było za wąsko i za mało. Rzeczywiście tak słabo stoimy z tymi drogami?

– GDDKiA nauczyła się świetnie wydawać pieniądze i realizować projekty. Jest przeciwieństwem PKP PLK. Jednak czas najwyższy na weryfikację założeń niektórych projektów. Jakis czas temu określono, że przekrój 2+2 dla ekspresówek będzie podstawowo stosowany i teraz sukcesywnie się to realizuje, chociaż poziom ruchu na zastępowanych drogach krajowych tego nie uzasadnia. Jest mocne dążenie do realizacji inwestycji drogowych w nadmiernym zakresie, których nie da się uzasadnić poziomem ruchu, i dotyczy to coraz większej liczby dróg.

Tu też brakuje analiz?

– Niestety, w przypadku inwestycji drogowych nie ma analiz czy choćby dyskusji o ewentualnym ograniczeniu zakresu nowych projektów, a zakończony niedawno Generalny Pomiar Ruchu pokazuje wyraźnie, że na drogach z dala od dużych miast już ruch nie rośnie. W wielu przypadkach przepustowość drogi o standardzie 2+2 będzie znacznie wyższa od możliwości jej wykorzystania.

Budujemy i planujemy już setki kilometrów przewymiarowanej infrastruktury drogowej, która jest droższa na etapie budowy i droższa na etapie utrzymania. Są to kwoty liczone w dziesiątkach miliardów złotych. Te pieniądze warto wydać lepiej. Przekonali się o tym Hiszpanie, którzy z dala od dużych miast zbu-

dowali tysiące kilometrów dróg ekspresowych, po których przemieszcza się tylko kilka tysięcy pojazdów dobowo, a przekrój 2+2, dodatkowo zarządzany, swobodnie przenosi poziom 50-60 tys. aut dobowo.

Ale dla przeciętnego Kowalskiego ciągle problemem są korki i brak dobrych dróg.

– Korki to problem miast, a brak dobrych dróg lokalnych to problem w wielu miejscach w kraju. W miastach nadal potrzebne są uzupełnienia w układach drogowych, ale w pierwszej kolejności konieczne

jest odejście od śródmiejskich autostrad i tutaj przykładem chociażby Gdańsk, który rezygnuje z wcześniej zaplanowanej drogi miejskiej o przekroju 2+2, jej zwężenie do standardu jednej jezdni i budowę kolei miejskiej lub tramwaju. Problemem jest zły stan wielu dróg lokalnych, tysiące kilometrów dziurawych dróg gminnych, powiatowych i wojewódzkich. Tutaj należałoby skierować większe pieniądze w systemie drogowym.

Czyli nie potrzeba nam już dwujezdniowych ekspresówek?

– Potrzeba, ale poziom ruchu musi to uzasadniać, a w Polsce przekrój 2+2 buduje się w wielu miejscach dla ruchu na poziomie kilku tysięcy pojazdów dobowo. Dla ruchu na takim poziomie wystarczy poprawiać istniejące drogi krajowe poprzez budowę obwodnic miast i miasteczek. Ten rodzaj inwestowania ma u nas miejsce, ale wskazane jest jego rozszerzenie o kolejne drogi.

Zastępowanie dróg krajowych, których poziom ruchu jest niski, na przykład SI9, drogą o przekroju 2+2 na całej długości setek kilometrów to przykład złego wydawania publicznych pieniędzy. Pomysły, aby przez środek Mazur budować SI6 i niszczyć najcenniejsze przyrodniczo, krajobrazowo i wypoczynkowo tereny, wymaga weryfikacji, a sam poziom ruchu 3 tys. pojazdów dobowo po istniejącej drodze krajowej całkowicie nie uzasadnia drogi o standardzie 2+2.

Czyli budować, ale jednojezdniowe?

– Należy zweryfikować założenia na podstawie danych i najnowszych prognoz, szczególnie demograficznych, i stopnia zmotoryzowania, który mamy na najwyższym poziomie w Europie ze wszystkich dużych krajów. Drogi jednojezdniowe albo z elementami 1+2 to także przekroje, które w Polsce funkcjonują. Najnowszy GPR pokazuje, że pomimo 21-proc. wzrostu ruchu drogowego w skali całej sieci dróg krajowych przez ostatnie sześć lat na części dróg ruch już nie rośnie. Rośnie ruch na drogach w obszarach aglomeracji i pomiędzy aglomeracjami.

20 proc. długości dróg krajowych przenosi 50 proc. ruchu i na nich potrzebne są działania. Ale też nie od razu rozbudowa, ale na początku wdrożenie zarządzania ruchem, bo ten ważny aspekt funkcjonowania dróg u nas raczkuje. Powinno się np. zwiększyć płynność ruchu.

Czy na kolei nie popełniamy błędów drogowców? Budujemy przeskalowaną infrastrukturę, do tego nie tam, gdzie jest potrzebna, a CPK tylko ten problem pogłębi?

– Z CPK to poczekajmy na wyniki studiów wykonalności, bo bardzo daleko jeszcze do prac budowlanych. Na istniejącej kolei odbijamy się od bandy do bandy. Przede wszystkim bardzo źle planujemy działania inwestycyjne. Wkładamy setki milionów złotych w linie lokalne, bo brakuje podejścia dopasowującego zakres inwestycji i wydatków do faktycznych potrzeb takich linii dla szynobusów, a nie Pendolino czy ciężkich pociągów towarowych. Z kolei na magistralach likwiduje się stacje, które są koniecznym elementem linii kolejowych o ruchu mieszanym, czyli pasażersko-towarowym, i to jeszcze pociągów o różnych parametrach prędkości.

W Końskich na lokalnej linii powstał 300-metrowy zamiast 85-metrowego peron dla szynobusów i nie jest planowany ruch pociągów dalekobieżnych. U racjonalnych Czechów sytuacja nie do pomyślenia. Dlatego nasza kolej z bardzo wieloma przykładami takiego nieodpowiedzialnego podejścia do publicznych pieniędzy marnuje swoje szanse rozwoju, o którym tylko dużo się mówi i wiele deklaruje. Dobre wydawanie publicznych pieniędzy na infrastrukturę transportu i efektywne finansowanie przewozów to dzisiaj bardzo ważne zadanie. Mówimy o setkach miliardów złotych, które trzeba dobrze spożytkować. ●

Rozmawiał Michał Jamróż

Akcja „Wyborczej”

• Nie zmieni się sposób poruszania się mieszkańców miast, miasteczek czy wsi, jeżeli nie będą oni mieli możliwości wyboru. To ich świadomą decyzją musi

być czy zostawia samochód pod domem i wybiorą pociąg, autobus, rower czy może własne nogi. Ale aby tak się stało muszą mieć do tego warunki: dostęp do

transportu publicznego, dróg rowerowych czy chodników. Każda forma przemieszczania się powinna być równouprawniona, tak aby każdy miał wolność wyboru. ●



WOLNOŚĆ PRZEMIESZCZANIA SIĘ

Partner



Górnos Śląskie
– Zagłębiowska
Metropolia

Wojna w Ukrainie

Polska bardziej gościnna

Pół roku temu szacowano, że na świecie żyje już 84 mln przesiedlonych ludzi. Ta liczba dramatycznie wzrasta, z Ukrainy w ciągu trzech tygodni uciekło ponad 3,3 mln osób.

Alicja Gadomska

Katarzyna Korzeniowska

Według danych opublikowanych 18 marca w południe przez Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR), w ciągu nieco ponad trzech tygodni z Ukrainy uciekło już 3,3 mln ludzi. To największy exodus od II wojny światowej. Wśród uchodźców jest wiele kobiet i osób niepełnoletnich. Każdej minuty z terytorium kraju ucieka średnio 55 dzieci.

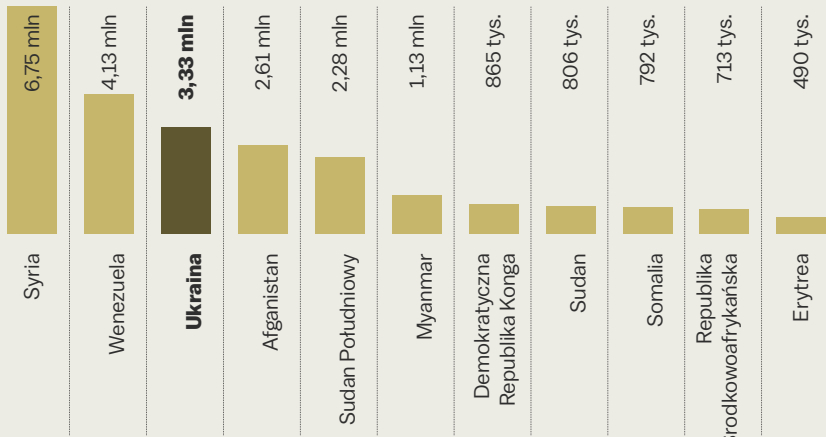
Jak donosi UNHCR, już pod koniec 2021 r., ponad 0,8 mln Ukraińców żyło w stanie przesiedlenia, m.in. w wyniku wcześniejszego konfliktu. Szacowano wówczas, że w 2022 r. ok. 3 mln mieszkańców kraju będzie potrzebowało pomocy humanitarnej, nikt jednak nie brał pod uwagę tego, że wojna wybuchnie aż na taką skalę. Teraz osoby uciekające z Ukrainy stanowią prawdopodobnie czwartą co do liczebności grupę uchodźców na świecie. Kolejnych 6,5 mln mieszkańców kraju musiało opuścić domy, lecz pozostaje w obrębie kraju.

ZOSTAJĄ U SIEBIE

Z jednego z ostatnich raportów UNHCR wynika, że w połowie ubiegłego roku na Ziemi żyły 84 mln ludzi przymusowo przesiedlonych. Większość, bo ok. 48 mln, stanowiły osoby przesiedlone wewnętrznie, czyli te, które podczas ucieczki przed np. konfliktem czy skutkami katastrof naturalnych nie przekroczyły granicy swego kraju. Pozostałe ponad 35 mln stanowili ci, którzy zmuszeni byli opuścić swój kraj. Wśród nich znalazło się ponad 4 mln migrujących Wenezuelczyków, prawie 4,5 mln ludzi czekających w różnych zakątkach świata na azyl, 5,7 mln uchodźców palestyńskich oraz blisko 21 mln uchodźców z innych państw. Najbardziej liczną grupę uchodźców w połowie 2021 roku stanowiły i prawdopodobnie stanowią nadal osoby uciekające z Syrii. Syryjscy uchodźcy (w sumie ok. 6,7 mln ludzi) trafili już do 129 państw świata, przy czym największą z nich zatrzymało się w Turcji (ponad 3,5 mln). Po kilkaset tysięcy osób przyjęły kraje takie jak Liban, Jordania, Niemcy czy Irak.

Drugą co do liczebności grupą osób przesiedlonych poza granice byli w ubiegłym roku Wenezuelczycy. W połowie 2021 r. liczba uciekających z tego kraju osób sięgnęła ok. 4 mln. Zatrzymywali się przeważnie w krajach Ameryki Łacińskiej, 1,7 mln z nich osiadło w Kolumbii. Za obywatelami Wenezueli plasowali się m.in. uciekający przed rządami talibów Afgańczycy. W 97 krajach świata mieszkało ponad 2,6 mln uchodźców z Afganistanu.

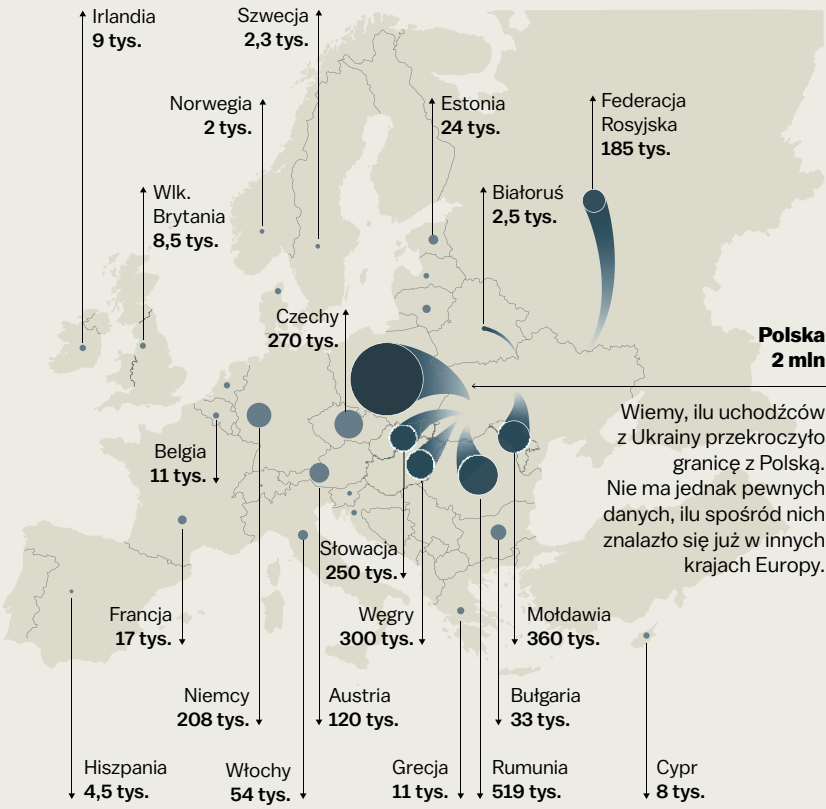
Uciekinierzy z Ukrainy stali się trzecią najliczniejszą grupą uchodźców na świecie



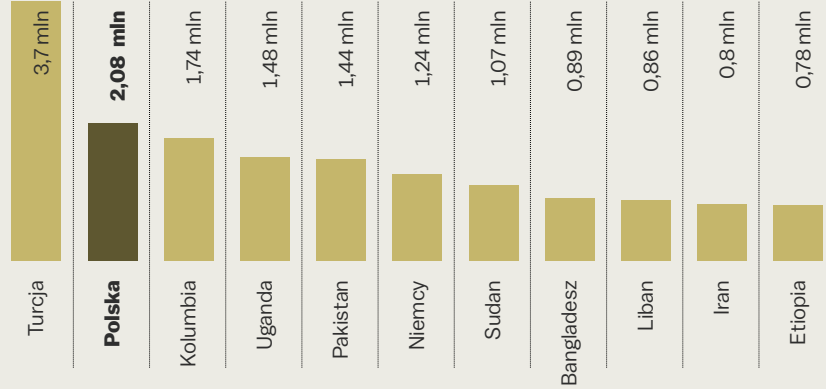
Liczba uchodźców wg państw pochodzenia z wyłączeniem uchodźców z Palestyny (pomocą dla palestyńskich uchodźców nie zajmuje się UNHCR, ale UNRWA - Agencja Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie).

Gdzie Ukraińcy znajdują schronienie

Szacunkowa liczba uchodźców z Ukrainy, którzy przybyli do danego kraju do 18 marca rano, na podstawie najnowszych dostępnych danych



Polska w czołówce państw przyjmujących uchodźców



Dane dla Polski pochodzą z 16 marca i przedstawiają liczbę uchodźców z Ukrainy, którzy przekroczyli granicę Polski. Nie posiadamy jeszcze dokładnych danych prezentujących liczbę osób, które z Polski udały się do innych krajów. Dane dla pozostałych państw pochodzą z połowy 2021 roku.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: UNHCR, MID YEAR TRENDS 2021

Istotnie zmieniła się lista państw przyjmujących uchodźców. Jeszcze w połowie 2021 roku UNHCR informowało, że połowę osób uciekających ze swoich krajów gościło dziesięć państw świata. Schronienie w Turcji znaleźli głównie Syryjczycy, w Kolumbii osiedlili się mieszkańcy Wenezueli, w Ugandzie uchodźcy z Sudanu Południowego i Konga, do Pakistanu uciekali głównie Afgańczycy. W Europie to głównie Niemcy przyjęły osoby uciekające z Afganistanu, Syrii i Iraku. W grupie państw przyjmujących najwięcej uciekających osób jeszcze niedawno nie było Polski ani kilku innych sąsiadów Ukrainy.

Nasz kraj prawdopodobnie jest już w pierwszej dziesiątce państw o największej liczbie uchodźców na świecie. W ciągu nieco ponad trzech tygodni, do 19 marca, z Ukrainy przybyło do nas już ponad 2 mln uchodźców. Część z nich podróżuje dalej na Zachód. W ubiegłym roku o ochronę międzynarodową ubiegało się w Polsce zaledwie 7,7 tys. osób, przy czym przyznano ją zaledwie połowie zgłaszających się. W 2020 roku o ochronę wnioskowało w Polsce 2,8 tys. osób pochodzących głównie z Rosji (połowa), Białorusi, Ukrainy, Afganistanu i Tadżykistanu. Przyznano ją 400 cudzoziemcom. Nasz kraj, jeszcze przed kilkoma miesiącami postrzegany jako niechętny uchodźcom, cofający ludzi, zwłaszcza z Białorusią (niestety zdarza się to w dalszym ciągu), przechodzi przyspieszony kurs gościnności.

DOKĄD UCIEKAĆ?

Najwięcej osób zmuszonych do opuszczenia domów szuka schronienia wewnątrz kraju. Ci, którzy musieli go opuścić, najchętniej zatrzymywali się w krajach sąsiednich.

Większość uchodźców na świecie pochodzi z rejonów biedniejszych, a aż 85 proc. państw, które ich przyjmują, stanowią kraje rozwijające się. Blisko 7 mln uciekających żyje w państwach takich jak Bangladesz czy Jemen, których poziom rozwoju jest jednym z najniższych. Jak dotąd najwięcej osób z Ukrainy (ponad 2 mln) przekroczyło granicę Polski. Wśród nich jest ok. 700 tys. dzieci. Ponad 500 tys. uchodźców przedostało się do Rumunii, blisko 300 tys. na Węgry, 250 tys. na Słowację. Część uciekających rusza dalej na Zachód. Od momentu rozpoczęcia wojny do niewielkiej, graniczącej z Ukrainą Mołdawii uciekło 360 tys. uchodźców. Szacuje się jednak, że nawet dwie trzecie z nich podjęło już dalszą wędrówkę.

Ponad 208 tys. osób dotarło już do Niemiec, 120 tys. do Austrii, ponad 30 tys. do Bułgarii, ok. 17 tys. do Francji. W Wielkiej Brytanii miejsce w swoich domach zaofiarowało ponad 100 tys. osób i organizacji, do piątku 18 marca wydano 8,5 tys. wiz. W Czechach liczba uchodźców przekroczyła 270 tys. Do Włoch dotarło co najmniej 53 tys., ale kraj szykuje się na przyjęcie ok. 175 tys. uchodźców. Belgia przyjęła jak dotąd 11 tys. uciekających, ale spodziewa się przyjazdu 200 tys. Nieruchomości dla uchodźców udostępniła m.in. belgijska rodzina królewska. ●

• Więcej czytaj na

BIQdata.pl

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie – I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 995/21 sprawa z wniosku Marianny Chmura oraz Stanisława Chmura o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z działki nr 190/2, 190/3 i 2406 (dawniej pb 394) położonej w Trzebinii, obręb Trzeblionka. W wykazie hipotecznym LWH 926 gm. kat. Trzeblionka jako właściciela w/w nieruchomości ujawniono Jana Wocha. Natomiast w wypisie rejestru gruntów jako właściciele nieruchomości figuruje Marianna Chmura i Stanisław Chmura. Dla nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta. Do udziału w sprawie Sąd wzywa zainteresowanych, w tym osoby wskazane w dokumentach jako właściciele nieruchomości, ich spadkobierców lub dalszych spadkobierców w/w osób.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości i wskazali adres zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34166476.n

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 98/22 toczy się postępowanie z wniosku Renaty Gwoździewicz i Edwarda Gwoździewicz

o stwierdzenie zasiedzenia części nieruchomości,

położonej w Libiążu Małym, składającej się z działki nr 817/4, gdzie jako właściciele wpisani są Renata Gwoździewicz i Edward Gwoździewicz oraz Katarzyna Drabik.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali prawo własności, gdyż w przeciwnym razie, Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości, jeśli zostanie udowodnione przez wnioskodawców.

34166481.n

Sąd Rejonowy w Piszu

I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 139/20 o stwierdzenie nabycia spadku

wzywa spadkobierców Jana Kamińskiego, syna Jana i Heleny z domu Chojnowska, urodzonego 13.05.1942 r., zmarłego 08.02.2020 r. w Pisz, ostatnio zamieszkałego w Pisz, do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

34166303

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 1087/21 toczy się postępowanie z wniosku Anny Ożóg o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Stępcie (Stęпка), nazwisko rodowe Zaleska, urodzonej 24 września 1941 w Wilnie, zmarłej 8 września 2021 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Kombatanów 3F/2.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34166472.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie – I Wydział Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 545/21 sprawa z wniosku Bożeny Niewiedzial przy uczestnictwie Adama Niewiedzial o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z działki nr 1163/2 położonej w Psarach, gmina Trzebinia. W wykazie hipotecznym LWH 1 gm. kat. Psary jako współwłaścicieli w/w nieruchomości ujawniono Walerię z Bogackich Rejdychową, Agatę Urbanczyk, Franciszkę Zastawną, Antoniego Bogackiego, Stanisława Achteleika, Elżbietę z Przygodskich Achteleikową, Feliksa Bogackiego, Janinę Jandurównę, Antoniego Bogackiego, Marię Bogacką, Anne Bogacką, Franciszka Bogackiego, Jana Bogackiego, Edwarda Bogackiego. Natomiast w wypisie rejestru gruntów jako właściciel nieruchomości figuruje Józefa Jandura syn Tomasa i Julii. Dla nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta. Nieruchomość znajduje się w posiadaniu wnioskodawcy i uczestniczki.

Do udziału w sprawie Sąd wzywa zainteresowanych, w tym osoby wskazane w dokumentach jako właściciele nieruchomości, ich spadkobierców lub dalszych spadkobierców w/w osób. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i wykazali prawo własności do wymienionej nieruchomości i wskazali adres zamieszkania, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi jej zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34166349.n

Sygn. akt. I Ns 196/20

Sąd Rejonowy w Pisz I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie I Ns 196/20 o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Koldys wzywa spadkobierców Henryka Koldys s. Franciszka i Bronisławy, ostatnio zamieszkałego w Orzyszu, zmarłego w dniu 13.03.2020 roku w Elku, do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia

34166308



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.31.2021

Kielce, dnia 16.03.2022

dotyczy również sprawy:

znak: SPN.II.752.1.2022, SPN.II.752.2.2022,

SPN.II.752.3.2022, SPN.II.752.4.2022, SPN.II.752.46.2017

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37a i 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (tekst jednolity Dz.U. z 2021 r., poz. 146), po rozpatrzeniu wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie,

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że wydane zostały decyzje, dotyczące gruntów zajętych pod linie kolejowe, pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A., stwierdzające nabycie na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. przez Skarb Państwa prawa własności tych gruntów, a przez PKP S.A. prawa użytkowania wieczystego oraz prawa własności budynków, budowli, lokali i innych urządzeń znajdujących się na tych gruntach.

Obwieszczenie dotyczy decyzji Wojewody Świętokrzyskiego z dnia:

- 23.02.2022 r. znak: SPN.II.752.31.2021 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0018 Trzcianka Wieś, gmina Osiek oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 283/17 o pow. 0,0249 ha,
- 4.03.2022 r. znak: SPN.II.752.1.2022 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 118/62 o pow. 0,0186 ha,
- 8.03.2022 r. znak: SPN.II.752.2.2022 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 118/65 o pow. 0,0227 ha,
- 4.03.2022 r. znak: SPN.II.752.3.2022 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 118/67 o pow. 0,0609 ha,
- 10.03.2022 r. znak: SPN.II.752.4.2022 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 118/68 o pow. 0,1836 ha,
- 9.03.2022 r. znak: SPN.II.752.46.2017 obejmującej nieruchomość położoną w obrębie 0012 Skarżysko Kościelne, gmina Skarżysko Kościelne oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków, jako działka nr 118/60 o pow. 0,0124 ha,

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji [...] treść obwieszczenia zostanie zamieszczona, na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są nieruchomości objęte ww. decyzjami. Po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia przedmiotowego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim uznane zostanie, iż dokonano skutecznego doręczenia ww. decyzji, dotyczących potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości.

Dodatkowo informuję, iż w przypadku zgłoszenia się osób, którym przysługiwałyby prawa rzeczowe do nieruchomości wymienionych w decyzjach, zostanie tym osobom udostępniona pełna ich treść. W sprawie kontaktować się można na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342-18-76, 41-342-15-78, 41-342-18-22) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej.

34166354.n



OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, III Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu w sprawie o sygn. akt III Ns 2/22 z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi, przy udziale Miasta Łódź, o zasiedzenie nieruchomości położonej w Łodzi przy ul. Próchnika 46, dla której prowadzona jest księga wieczysta o numerze LD1M/00875750/5, pozostającej w posiadaniu Miasta Łódź. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tego sądu i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie przedmiotowej nieruchomości.

34165393.n

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk –Południe w Gdańsku toczy się pod sygnaturą XII Ns 1125/19 postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danieli Wajsbrot, córce Józefa i Stanisławy, której zwłoki znaleziono 2 października 2017 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i prawa swoje wykazali, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34166491.n



Słupsk

WYBIERAM SŁUPSK !

Prezydent Miasta Słupska

ogłasza konkurs na stanowisko na kandydata na Dyrektora Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara

ul. Jana Pawła II 3, 76-200 Słupsk

I. Formalne kryteria wyboru kandydata, w tym wymagania kwalifikacyjne:

- wykształcenie wyższe magisterskie;
- udokumentowany co najmniej trzyletni staż pracy na stanowisku kierowniczym w instytucjach artystycznych/kultury lub uczelniach o charakterze artystycznym, co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe w prowadzeniu NGO/działalnością gospodarczą w zakresie kultury lub co najmniej trzyletnie doświadczenie zawodowe w samodzielnej realizacji i zarządzaniu projektami artystycznymi o charakterze co najmniej ogólnopolskim;
- pełna zdolność do czynności prawnych oraz korzystania z praw publicznych;
- brak skazania prawomocnym wyrokiem za przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe;
- terminowe złożenie kompletu wymaganych dokumentów.

II. Wymagania dodatkowe:

- znajomość przepisów prawa dotyczących organizowania i prowadzenia działalności kulturalnej, finansów publicznych, prawa zamówień publicznych, prawa samorządowego;
- znajomość problematyki, będącej przedmiotem działalności Filharmonii;
- doświadczenie w zakresie pozyskiwania środków finansowych ze źródeł pozabudżetowych, w tym funduszy Unii Europejskiej;
- znajomość przynajmniej jednego języka obcego w stopniu komunikatywnym w mowie i piśmie;
- doświadczenie w tworzeniu zespołu i kierowania jego pracą;
- stan zdrowia pozwalający na wykonywanie pracy na stanowisku kierowniczym.

III. Zakres zadań osoby zatrudnionej na tym stanowisku:

- kierowanie działalnością Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” im. W. Kilara i reprezentowanie jej na zewnątrz;
- Dyrektor Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara zostanie powołany na okres od trzech do pięciu sezonów artystycznych; wymiar etatu: 1/1; miejsce wykonywania pracy: Polska Filharmonia Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara, ul. Jana Pawła II 3 Słupsk;
- realizowanie celów i zadań instytucji, a w szczególności:
 - kształtowanie działalności programowej i dbanie o wysoki poziom artystyczny;
 - prowadzenie polityki kadrowej Filharmonii i organizacja pracy;
 - gospodarowanie mieniem i majątkiem instytucji;
 - wypełnianie zadań statutowych Filharmonii;
 - współdziałanie z instytucjami kultury, władzami samorządowymi, stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami społecznymi w zakresie upowszechniania kultury;
 - sprawowanie kontroli zarządczej.

Wymagane dokumenty aplikacyjne należy składać w Kancelarii Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, pok.6 albo przestać pocztą na adres Urzędu z dopiskiem: „KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA POLSKIEJ FILHARMONII „SINFONIA BALTICA” IM. W. KILARA - nie otwierać” w terminie do dnia 26.04.2022r. Liczy się data wpływu do urzędu.

Informacje na temat konkursu można uzyskać w Dziale Kultury pod nr tel. 59 84 88 379.

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE DOTYCZĄCE WYMAGAŃ KWALIFIKACYJNYCH, OCZEKIWANYCH DOKUMENTÓW ORAZ DODATKOWE UWARUNKOWANIA ZWIĄZANE Z KONKURSEM DOSTĘPNE SA NA STRONIE INTERNETOWEJ: <http://bip.um.slupsk.pl/ogloszenia/>

34166326.n

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Kaźmierz

OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI.

Lp.	Działka Nr ewid.	Księga wieczysta	Pow. w ha	Miejscowość	Opis nieruchomości	Przeznaczenie w planie miejscowym	Cena wywoławcza działki (zł)	Wadium (zł.)
1	2	3	4	5	6	7	8	9
1.	79/4 79/5 79/8 79/10 79/11	P01A/00023410/3	łączna pow. 1,0693	Radzyn	dz. 79/4, 79/5, 79/8, 79/10 - niezabudowane, działka 74/11 - zabudowana	Pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej, dz. 79/11 – zabudowana budynkiem mieszkalnym dwu lokalowym o łącznej pow. 173,02 m² oraz budynkiem gospodarczym	830 000,00	83 000,00

Warunki przetargu:

Przetarg ustny odbędzie się w dniu 23 maja 2022 r. o godz. 10” w siedzibie Biblioteki Publicznej i Centrum Kultury przy ul. Nowowiejskiej 15 w Kaźmierzu (polec). Wysokość wadium wynosi 10 % ceny wywoławczej. Wadium należy wpłacić na określony obiekt. Wpłata wadium musi nastąpić najpóźniej do dnia 18 maja 2022 r. na konto nr 83 9072 0002 0200 0273 2000 0005 Bank Spółdzielczy Duszniki O/Kaźmierz (adres - Urząd Gminy Kaźmierz ul. Szamotulska 20). Za datę wpłaty przyjmuję się datę wpływu środków na ww. rachunek. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestnika przetargu. Wadium zwraca się natychmiast po przetargu. Wadium wpłacone przez osobę, która wygrała przetarg zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia. Wybrany nabywca zobowiązany jest do uiszczenia ustalonej ceny nabycia , przed zawarciem aktu notarialnego w terminie ustalonym przez Wójta. Do ceny nabycia działek nr : 79/4, 79/5, 79/8, 79/10 zostanie naliczony podatek VAT w wysokości 23%. Natomiast działka 79/11 nie podlega podatkowi VAT. W przypadku uchylania się przez wygrywającego przetarg od zawarcia aktu notarialnego, wadium ulega przepadkowi na rzecz Gminy Kaźmierz. W przetargu mogą uczestniczyć osoby fizyczne i prawne.

Koszty związane z zawarciem aktu notarialnego ponosi nabywca. Przetarg może być odwołany z uzasadnionych przyczyn. Szczegółowe informacje o warunkach przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Kaźmierzu, ul. Szamotulska 20, tel. (61) 29 37 315, (61) 29 37 313.

34166008.n

Groźby pozostaną bezkarne

Prokuratorce wystarczył tydzień, by umorzyć sprawę Konrada Rękasa, który pochwałał zbrodnię na Ukraińcach i zapowiadał jej powtórkę. Wcześniej śledztwo odebrano innemu prokuratorowi.

Ewa Ivanova

Blisko 47-letni Konrad Rękas to wiceszef prokremłowskiej partii Zmiana, znanej głównie za sprawą jej lidera. Mateusz Piskorski jest oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji, a jego proces toczy się przed warszawskim sądem. Ostatnio znów zrobiło się o nim głośno: WP.pl opisała, jak Piskorski – w roli tłumacza i niezauważony przez służby – brał udział w spotkaniu Agaty Dudy z uchodźcami z Ukrainy.

Działacze Zmiany w sprawie Ukrainy nie raz zabierali głos. Wspierali prorosyjskich separatystów w Donbasie, głosili, że niepodległa Ukraina jest „banderowskim mutantem”. Wypowiadał się o niej także Rękas.

Umorzone właśnie przez prokuraturę postępowanie dotyczyło aktywności Rękasa z 2018 r. Na kilku portalach Rękas pisał wtedy: „Skoro straszą nas [Ukraińcy] drugą rzecią wołyńską – powtórzmy Sahryń!”. Jeden z tekstów kończył tak: „Takie Sahrynie będzie komu powtórzyć! (...) Dziś w takiej sytuacji nie mogłaby nam zadrzeć ręka”.

Do czego nawiązywał? W Sahryniu koło Hrubieszowa w 1944 r. polscy partyzanci dokonali zbrodni na ukraińskiej ludności cywilnej. Zabito od 700 do 1200 osób, z tego 680 cywilów znanych z imienia i nazwiska, w tym 370 kobiet i dzieci. Nie byli przypadkowymi ofiarami akcji zbrojnej. Zeznania świadków wskazują, że dokując zbrodni na cywilach, partyzanci upewnili się, jakie jest ich pochodzenie czy wyznanie. Rękas dowodził jednak w swych tekstach, że zbrodnia w Sahryniu była „uderzeniem uprzedzającym banderowską napaść na Polaków”. Dodał, że w dobie odradzającego się banderyzmu, „jeśli trzeba – uderzymy pierwszy!”.

Prokuraturę o jego publikacjach zawiadomił Związek Ukraińców w Polsce. Bez skutku. Jak podała „Rzeczpospolita”, Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Południe umo-



FOT. MARIUSZ GRZELAK/REPORTER

rzyła śledztwo 21 lutego, na trzy dni przed inwazją Rosji na Ukrainę.

Dlaczego śledczy Zbigniewa Ziobry okazali się łaskawi dla kogoś, kto otwarcie nawoływał do powtórki zbrodni na Ukraińcach? Według nieoficjalnych informacji „Wyborczej” w sprawie interweniowała „góra”. Uznano, że postępowanie ma kontekst polityczny, a więc może rozdrażnić narodowy elektorat i radykalne media. Dlatego lepiej ją wyciszyć.

Chciał przesłuchać Rękasa, stracił śledztwo

Początkowo śledztwo prowadziła Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Północ. Jak ustaliliśmy, sprawą zajmował się prok. Maciej Młynarczyk, słynący ze ścigania sprawców przestępstw z nienawiści i będący solą w oku środowisk narodowych i radykalnie prawicowych. Mimo skuteczności, a może właśnie z jej powodu, kierownictwo najpierw odebrało mu kilka newralgicznych spraw, potem – w ogóle wszystkie tego rodzaju śledztwa. Jak informowała „Wyborcza”, nowe sprawy dotyczące nienawiści przekierowano do Prokuratury Rejonowej w Otwoku. Część trafiła do Prokuratury Rejonowej Warszawa-Praga Południe.

Jedną ze starych spraw, którą prok. Młynarczyk miał jeszcze dokończyć, było właśnie postępowanie dotyczące Rękasa. Sprawa była długo zawieszona, bo wiceszef Zmiany od lat mieszka w Szkocji. Związek Ukraińców w Polsce nalegał na jego przesłuchanie za granicą. Prokurator chciał jednak za-

Takie Sahrynie będzie komu powtórzyć! (...) Dziś w takiej sytuacji nie mogłaby nam zadrzeć ręka

RĘKAS

wypowiedź z 2018 r.

czekać na przyjazd Rękasa do Polski. Tłumaczył, że zgodnie z procedurą przesłuchanie w Wielkiej Brytanii musiałby przeprowadzić polski konsul, który nie znając dobrze sprawy, nie byłby w stanie reagować trafnymi pytaniami na to, co powie świadek. Kiedy po długim oczekiwaniu śledczy zdecydował się jednak przesłuchać Rękasa za granicą, jego przełożeni zamiast zlecić przesłuchanie konsułowi, odebrali Młynarczykowi sprawę i powierzyli ją zaufanej prokuratorce.

Według naszych nieoficjalnych ustaleń o umorzeniu zdecydowała bowiem prok. Ewa Proszak, kierowniczka działu śledczego w Prokuraturze Rejonowej Warszawa-Praga Południe.

W przeszłości była zastępczynią prokuratora rejonowego na Mokotowie. Cieszy się opinią osoby dobrej merytorycznie, pracowitej i poukładanej. Ale ma na koncie kilka kontrowersyjnych decyzji związanych z przestępczością motywowaną nienawiścią. Nie-

dawno umorzyła np. sprawę byłego posła PiS i Prawicy Rzeczypospolitej Artura Zawiszy. Podczas demonstracji w obronie Janusza Walusia (odsiadującego w RPA dożywocie za zabicie czarnoskórego przywódcy Partii Komunistycznej Chrisa Haniego) Zawisza – według prokuratury – pochwałał zabójstwo Haniego. Postawiono mu za to zarzuty, ale gdy sprawa trafiła do prok. Proszak, ta ją umorzyła, stwierdzając brak znamion czynu zabronionego. To o tyle zaskakujące, że inna jednostka – Prokuratura Rejonowa w Piasecznie – za zbliżone pochwały Walusia wypowiediane przez Marzenę Dobner, działaczkę Narodowego Odrodzenia Polski, skierowała do sądu akt oskarżenia.

Tydzień na umorzeniu

Decyzja o przekazaniu sprawy Rękasa na Pragę Południe zapadła 8 lutego. Zanim akta trafiły na biurko nowej prowadzącej, musiało minąć kilka dni. A już 21 lutego – czyli po blisko tygodniu zajmowania się sprawą – prokuratorka ją umorzyła.

– Tydzień na ogarnięcie takiego materiału to w rejonie imponujące tempo, bo nawet w dziale śledczym mają także dużo równoległej roboty – słyszymy od jednego z rozmówców.

– Nowy prokurator musi od początku zapoznać się ze sprawą, z obszernymi aktami. Nie wiem, jak można zrobić to w tygodniu – komentuje inny śledczy.

A przypomnijmy: chodzi o niszowy temat, który wymagał drobiazgowej analizy materiału dowodowego złożonego z artykułów naukowych, monografii, materiałów śledztwa IPN, niepublikowanych rękopisów ze wspomnieniami świadków.

Jak prok. Ewa Proszak uzasadniła umorzenie sprawy dotyczącej Rękasa? Między innymi takie pytanie przesłaliśmy rzeczniczce praskiej prokuratury okręgowej Katarzynie Skrzeczkowskiej, ale nie odpowiedziała.

Z naszych ustaleń wynika, że sprawę umorzono ze względu na brak znamion czynu zabronionego. Prokuratorka prawdopodobnie uznała, że wypowiedzi nie stanowiły pochwały przestępstwa zabójstwa. Albo że nie było zamiaru pochwalania.

– Tyle że zamiar albo jego brak można stwierdzić przede wszystkim po przesłuchaniu zainteresowanego – mówi nam jeden ze śledczych.

Ta kluczowa czynność nie została jednak wykonana. Rękas przyznał dziennikarzowi „Rzeczpospolitej”, że o umorzeniu dowiedział się dopiero od niego. ●

Konwencja PO. Tusk wzywa do jedności

– To wojna Wschodu z cywilizacją zachodnią. Ukraina może być pierwsza, ale nie ostatnia – mówił na konwencji programowej PO Donald Tusk. Wzywał rząd, by „się obudził” i wsparł samorządy i Polaków pomagających uchodźcom.

Sobotnia konwencja programowa PO „Bezpieczna Polska” była w całości poświęcona wojnie w Ukrainie, choć pierwotnie miała dotyczyć kwestii sprawiedliwości. Przemówienia polityków PO poprzedzały krótkie zdalne wystąpienia zaproszonych gości. Jednym z nich był mer Kijowa Witalij Kliczko, którego partia UDAR, podobnie jak PO, należy do Europejskiej Partii Ludowej.

Politycy PO przedstawili program działań dla kraju, koniecznych z punktu widzenia obecnej sy-

tuacji bezpieczeństwa. Ich zdaniem należy przeprowadzić pilne działania w sferze obronności, systemu obrony powszechnej i dyplomacji.

Tomasz Siemoniak przypomniał, że w ostatnim czasie nie doszło do żadnej znaczącej modernizacji sił zbrojnych. Jak zaznaczył, każda wojna przychodzi za wcześniej, a Polska jest krajem frontowym NATO. – Musimy mieć armię nie na „chcemy aby”, ale „na dziś” – mówił. Jego zdaniem trzeba już teraz działać w kierunku zwiększenia jej liczebności do 150 tys. żołnierzy (nowa ustawa o obronie ojczyzny zakłada 250 tys., ale nie precyzuje kiedy).

Bartłomiej Sienkiewicz mówił o konieczności tworzenia systemu obrony powszechnej, zakładającego miesięczne podstawowe szkolenie wojskowe, włączenie do niego części

jednostek policji i Straży Granicznej (pozwoliłoby to zwiększyć siły zbrojne o 40 tys. ludzi) oraz wykorzystanie osób legalnie posiadających broń (ok. 600 tys.) oraz własnego transportu do tworzenia jednostek wartowniczych. Jego zdaniem trzeba też wykorzystać ukraińskie

To ostatni moment, aby zamknąć te szczujnie, które chcą skłócić Polaków. Szkodzą Polsce, Ukrainie i Europie

TUSK O TVP

doświadczenia w wojnie informacyjnej. Przewodniczący PO Donald Tusk, podsumowując konwencję, wzywał do jedności świata zachodniego i zgody politycznej w Polsce. Wzwał rządzących, aby podczas zbliżającego się szczytu NATO wymogli jak najdalej idące zobowiązania wobec Polski.

Przypomniał, że w Ukrainie dzielnie o swój kraj walczą politycy różnych opcji. Powołał się na byłego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenkę, z którym rozmawiał niedawno, a który teraz walczy z bronią w ręku. Zapowiedział, że w poniedziałek będzie rozmawiał z politykami w Brukseli na temat funduszy dla Polski, które są bezwzględnie konieczne, ale będzie też na spotkaniu proponowanym przez premiera Mateusza Morawieckiego. Przypomniał również, że wzywał

polityków swojego obozu, aby mimo wątpliwości zagłosowali za ustawą o obronie ojczyzny.

Wzwał do deputinizacji europejskiej i polskiej polityki. Jako przykład pokazał prezydenta Przemysła Wojciecha Bakuna, który ośmieszył odwiedzającego to miasto włoskiego wielbiciela Putina i sojusznika PiS Matteo Salviniego. Ostro skrytykował TVP, nazywając propagandową działalność mediów publicznych piątą kolumną Rosji w Polsce. Przypomniał, że w „Wiadomościach” Europejską Partię Ludową – EPP – nazwano „Europejską Partią Putina”, choć należą do niej Witalij Kliczko i Petro Poroszenko.

– To ostatni moment, aby zamknąć te szczujnie, które chcą skłócić Polaków. Szkodzą Polsce, Ukrainie i Europie – stwierdził. ●

Paweł Wroński

Praworządność

Karawana jedzie dalej

Bodnar



Mogłoby się wydawać, że wojna w Ukrainie zmieni wszystko w naszej polityce, a zwłaszcza w podejściu do spraw najważniejszych – do naszego bezpieczeństwa, integracji europejskiej oraz wartości, na których ufundowane jest państwo polskie. Tak myślałem w ostatnich dniach lutego 2022 r. Obserwowałem z podziwem przyjmowane przez akklamację uchwały Sejmu i Senatu. Z ulgą patrzyłem, jak liderzy państwa dają sobie radę, trzymają kontakt ze światem, zaczęli odgrywać ważniejszą rolę w polityce międzynarodowej, a czasami nawet nadają ton dyskusji. Po raz pierwszy od lat czułem dumę z Polski, kiedy dzwonili kolejni zagraniczni dziennikarze i pytali się o gościnne przyjęcie uchodźców.

Mogłoby się wydawać, że wojna tuż obok spowoduje refleksję nad naszym bezpieczeństwem oraz nad tym, kto jest prawdziwym przyjacielem. Niestety, upłynęły trzy tygodnie krwawej i straszliwej wojny. Kiedy polskie społeczeństwo obywatelskie przyjmowało kolejne setki tysięcy uchodźców, obóz władzy nie tracił czasu. Oddalał nas od Unii Europejskiej.

Kością niezgody jest cały czas praworządność. Polska wciąż nie wykonuje wyroków Trybunału Sprawiedliwości UE, a Komisja Europejska wstrzymuje środki z Krajowego Pla-

Jednak Mariusz Muszyński postanowił doprowadzić do wydania wyroku. Nie przewidział jednak, że stało się to akurat w dniu, kiedy Rosja postanowiła wystąpić z Rady Europy. Choć prof. Dudek zachował się jak trzeba, to jednak prezydent Andrzej Duda postanowił dalej pogłębiać kryzys praworządności. Tyle było orzeczeń Europejskiego Trybunału Praw Człowieka o systemowej dysfunkcji w procesie powoływania sędziów. KRS to dla prezydenta wciąż normalny, pozbawiony wad organ konstytucyjny.

Prezydent swoimi nominacjami sędziowskimi, które traktuje jak boskie namaszczenie, leczysz wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości prawne.

Tym razem do grona nowych sędziów dołączyła m.in. prof. Elżbieta Karska, która dwukrotnie wcześniej była zgłaszana jako kandydatka na sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Lista polskich kandydatów została odrzucona dwukrotnie przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, ze względu na nieprzejrzystość ich wyboru. Oprócz prof. Karskiej do grona sędziów dołączyło jeszcze ponad 70 osób.

Skoro mowa o Krajowej Radzie Sądownictwa – zbliża się koniec kadencji i konieczność wyboru nowych członków. Wspaniała okazja, aby zakończyć jeden spór, wrócić do rozwiązań jeszcze z czasów Okrągłego Stołu, że to sędziowie wybierają sami sędziów-członków KRS. Nie potrzebują do tego Sejmu. Ale karawana jedzie dalej i partia władzy nie zamierza wrócić z obranego kursu. Do KRS kandydują osoby znane ze swojej lojalności, z min. Łukaszem Piebiakiem na czele. Skoro Krystyna Pawłowicz mogła zostać sędzią TK, to Piebiak może zostać członkiem KRS. Kto władzy zabroni?

Prezydent Duda postanowił uśmierzyc emocje polityczne związane z „lex Czarnek”. Ustawa została zawetowana. Minister Czarnek (wraz z Barbarą Nowak i innymi oświatowymi decydentami) nie zyskali narzędzia represjonowania dyrektorów szkół i zaprowadzania własnych porządków. Ale obawiam się, że bez uchwalenia ustawy - nieformalne „lex Czarnek” już teraz obowiązuje. Ciągła presja, budowanie napięcia i wypowiedzi publiczne powodują „mrozący skutek”. Dyrektorzy już teraz trzy razy się zastanowią, zanim zaproszą zewnętrzną organizację społeczną czy niezależnego eksperta.

Ale weto prezydenta nie było za darmo. Tego samego dnia przedstawił projekt ustawy o powołaniu Akademii Kopernikańskiej. Zastanawiają mnie tajemnicze przepisy dotyczące organizacji Kongresu Kopernikańskiego. Odbędzie się w lutym 2023 r. w Toruniu. Otóż zgodnie z nimi policja zyska różne uprawnienia dotyczące sprawdzenia osób, które mogą pracować czy uczestniczyć w kongresie.

Ponadto zakazane będzie organizowanie zgromadzeń spontanicznych na terenie Torunia na trzy dni przed kongresem i dwa dni po nim. Jak papiież Franciszek był w Polsce, to takich ograniczeń nie było.

Jak Donald Trump przyjechał w 2017 r., także można było jeszcze demonstrować. Cóż takiego ma się wydarzyć w czasie tego Kongresu Kopernikańskiego, że trzeba z góry wykluczyć jakiegokolwiek zgromadzenia? Zaplanowana jest inscenizacja historyczna spalenia na stosie Giordana Bruna?

Minister Czarnek po zawetowaniu „lex Czarnek” nie tracił czasu. Tydzień temu odwołał rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. Przemysław Wiszewskiego. Protestowała przeciwko temu Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a także Senat uczelni. Pan rektor rzekomo w sposób nieuprawniony pobrał wynagrodzenie z tytułu grantu, który sam realizował. Jak to bywa w takich sytuacjach, dajcie mi człowieka, to paragraf się znajdzie. W ten sposób Czarnek dołączył do grona ministrów, którzy podobnie dyscyplinowali rektorów w czasach PRL. W Polsce uniwersytety mogą wybierać rektorów, ale już od ministra zależy, czy się oni utrzymają. Tak wygląda nowa interpretacja zasady autonomii uczelni. Podobno wojna unieważnia wszystko, a spory należy odłożyć na później. Jak mówią przedstawiciele władzy, „nie

teraz” jest czas na dyskusję o przyziemnych polskich sprawach, tylko trzeba się zająć bezpieczeństwem.

Tylko że w ramach tego „nie teraz” władza w ostatnich tygodniach zrobiła istotne kroki w kierunku dalszego pozbawiania obywateli prawa do sądu, podważania zasady praworządności, wypłukiwania istoty wolności zgromadzeń oraz kwestionowania wolności nauczania.

Pomagajmy uchodzić, wspierajmy społeczeństwo obywatelskie, walczmy o specjalne fundusze unijnego wsparcia dla samorządów lokalnych. Ale pamiętajmy, że Ukraińcy nie walczą o państwo autorytarne. Walczą o państwo demokratyczne, przynależące do Unii Europejskiej. Tym bardziej nie możemy pozwolić na dalsze odbieranie nam naszej demokratycznej Polski. ●

Adam Bodnar

„Dla świata Byłaś tylko małą częstką,
dla mnie Byłaś całym światem”

W dniu 19 marca minęła 2 rocznica śmierci
mojej najukochańszej Siostry

Beaty Mik

Wszystkich Przyjaciół i Znajomych proszę o wspomnienie o Niej

Małgosia



34166634

Tomkowi Sianeckiemu



wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

Tomku, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z Faktów
TVN i TVN24

www.nekrologi.wyborcza.pl/34166594

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Pana

Profesora dr hab.med.

Stawomira Majewskiego

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

Jerzy Starak i Zarząd Polpharmy

www.nekrologi.wyborcza.pl/34166565

Kiedy polskie społeczeństwo obywatelskie przyjmowało kolejne setki tysięcy uchodźców, obóz władzy nie tracił czasu. Oddalał nas od Unii Europejskiej

nu Odbudowy. Przedstawiciele rządu (a zwłaszcza obozu Solidarnej Polski) zdążyli wielokrotnie pokrzykiwać, że środki się po prostu należą, bo jest wojna. A skoro jest wojna, to Polsce trzeba bezwarunkowo pomóc i zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło przed nią. A przecież, zamiast krzyczeć, wystarczyłoby szybko przeprowadzić zmiany w ustawodawstwie i przywrócić sędziów do orzekania. Ale logika rządowa nakazuje, że lepiej zrzucić odpowiedzialność na przywódców opozycji czy samą UE, niż po prostu przyznać się do błędu i naprawić skutki wieloletniej, bezsensownej walki psującej praworządność i dobre imię Polski.

Co więcej, w tym samym czasie prokurator generalny nie zdecydował się na wysłanie prostego pisma do TK: „wycofuję wniosek dotyczący kontroli zgodności europejskiej konwencji praw człowieka z konstytucją”. Prokurator generalny brnął w rozpoznawanie sprawy, pomimo to, że przedstawiciel prezydenta prof. Dariusz Dudek wysłał ostrzegawczą flarę. Na rozprawie stwierdził, że to nie jest najlepszy czas na zajmowanie się tym tematem.

Adam Bodnar – prof. Uniwersytetu SWPS, rzecznik praw obywatelskich poprzedniej kadencji

Zachód wobec wojny w Ukrainie

Kłeska Rosji nie musi oznaczać zwycięstwa Ukrainy

Kijów może zostać poddany presji, by zgodził się na kompromis – na uratowanie suwerenności, ale bez odzyskania utraconych terytoriów

Smolar

Ukraińcy przeżywają tragedię wojny. Utracili Donbas i dużą część wybrzeża nad morzami Azowskim i Czarnym, ale powstrzymują natarcie wokół Kijowa i Charkowa, zadając najeźdźcy dotkliwe straty ludzkie i w sprzęcie. Wojska rosyjskie bombardują ludność cywilną w licznych miastach, szczególnie w strategicznym Mariupolu, gdzie zginęło tysiące cywilów.

Dla Polski kwestia przyszłości Ukrainy miała i ma zasadnicze znaczenie, dla USA i innych państw zachodnich – zdecydowanie mniejsze. Wystarczy przyjrzeć się niskiemu poziomowi zachodnich inwestycji. Również do wybuchu wojny – mimo retoryki – więcej myślało o tym, jak przekonać Putina i ograniczyć swobodę działania agresywnej Moskwy, niż jak wzmocnić obronność Ukrainy w jej prawie do określania swojej przyszłości i wyboru sojuszy.

W szoku są europejskie elity, w których dominuje już dziś pokolenie wychowane w czasach dobrobytu i względnej stabilizacji, dla którego wyzwaniem były konkurencyjność na rynkach globalnych, poziom bezrobocia, terroryzm, napływ uchodźców z Południa bądź znalezienie środków na rosnące potrzeby socjalne. Głównie kosztem zbrojeń.

Nie rozumiano i lekceważono na Zachodzie ostrzeżenia Putina, który podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa w 2007 r. mówił, że nie będzie tolerował amerykańskiej hegemonii, a na szczycie NATO – Rosja w Bukareszcie w kwietniu 2008 r. oświadczył, że Ukraina to nie państwo, lecz trochę inni Rosjanie. Uspokajano się, że takie stwierdzenia obliczone są na użytek polityki wewnętrznej.

Nie pomogło zablokowanie drogi do NATO Gruzji i Ukrainie ani nie pomógł atak na Gruzję. Jednostronny reset Obamy, poprzedzony podobnymi wysiłkami i gestami George'a W. Busha, budowa Nord Streamu 2 przez Niemcy, transakcyjna prezydentura Trumpa, wrogię integracji europejskiej oraz grożącego wyjściem USA z NATO, a także wycofywanie się USA z różnych regionów świata – wszystko to umacniało Kreml w przekonaniu, że kończy się era potęgi Ameryki i że teraz Moskwa może osiągnąć swoje cele regionalne niewielkim kosztem.

Nie tylko w Niemczech przez długi czas liczone, że w stosunkach z Moskwą skuteczna okaże się zasada zbliżenia poprzez współpracę – głównie gospodarczą, ale też i we wspólnym zwalczaniu np. globalnego ocieplenia czy międzynarodowego terroryzmu. Nie było to nieracjonalne z perspektywy optymizmu towarzyszącego zakończeniu zimnej wojny, tyle że takiemu podejściu towarzyszyła daleko idąca demilitaryzacja polityki bezpieczeństwa wielu państw Europy, które uznały, że dawną geopolitykę siły zastąpiły cele geogospodarcze.

Wobec odradzania się rosyjskiego ekspansjonizmu Zachód obstawał przy stosowanej w przeszłości dwu-



• **Ukraiński żołnierz fotografuje cerkiew w zniszczonym Mariupolu, 10 marca 2022 r.** FOT. EVGENIY MALOLETKA / AP

torowej strategii wobec Rosji – odstraszenia połączonego z ofertą negocjacji. Wysiłki Macrona, Merkel czy Scholza, także Waszyngtonu i NATO, wpisywały się w tę linię. W taktyce poprzedzającej agresję Rosji na Ukrainę nie było więc niczego nowego. Niemcy bardziej niż Francuzi konsekwentnie podkreślali znaczenie Sojuszu Północnoatlantyckiego i relacji z USA jako podstaw europejskiego bezpieczeństwa, które Putin chce podważyć.

Rządy w Berlinie i Paryżu nigdy wprost nie kwestionowały zasady „polityki otwartych drzwi”, czyli prawa każdego państwa do wyboru sojuszy, choć podkreślały – podobnie jak inni, którzy chowali się za ich plecami – że nie nadszedł jeszcze czas, by Ukraina czy Gruzja stały się członkami NATO. Tak więc nie obecne decyzje podjęte pod wpływem wojny w Ukrainie budzą niepokój i podważają wiarygodność Niemiec i Francji, ale ich wcześniejsze postępowanie, pomijające potrzeby bezpieczeństwa Polski i państw regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Nie wspominając o Ukrainie.

Minione lata Putin wykorzystał dla umocnienia sił zbrojnych, zdyscyplinowania oligarchów i przygotowania gospodarki i finansów na kryzys w stosunkach z Zachodem.

Zagarnięcie Krymu oraz części Donbasu w 2014 r. wywołało szok i NATO podjęło działania na rzecz wzmocnienia odstraszania. Prezydentura Trumpa skłaniała przy tym poważną część zachodnioeuropejskiej opinii publicznej do traktowania USA – a nie Rosji – jako najważniejszego zagrożenia dla pokoju.

Po agresji Rosji na Ukrainę największa zmiana dokonała się w Niemczech. Załamała się prowadzona od dekad Ostpolitik. Berlin złożył deklarację alokowania jednorazowo 100 mld euro, obiecał spełnić NATO-wskie zobowiązanie przeznaczania na obronę 2 proc. PKB, a także postanowił dostarczać Ukrainie uzbrojenie, co jeszcze tydzień wcześniej zdecydowanie odrzucał. Pacyfistyczna wcześniej opinia publiczna wspiera te działania.

Jak długo ten stan się utrzyma, będzie zależeć od Putina, gdyż kosztowne

finansowo oraz politycznie poparcie może szybko wyparować, zwłaszcza jeśli obywatele zaczną marznąć z braku gazu. Mimo wojny rosyjski gaz płynie na razie bez przeszkód na zachód, także przez Ukrainę. Sankcje oraz perspektywa klęski militarnej mogą jednak skłonić Putina do zablokowania eksportu gazu, ropy i węgla do UE, co wywoła na okres około 12-18 miesięcy głęboki kryzys energetyczny oraz zwiększy presję inflacyjną, a także polityczną – na rzecz „kompromisu”.

Zgodnie z pierwotnie deklarowanymi celami zwycięstwo Moskwy musiałyby obejmować usunięcie w Kijowie obecnego, demokratycznie wybranego prezydenta i rządu, czyli koniec suwerenności, rezygnację z przystąpienia do NATO oraz straty terytorialne co najmniej w Donbasie i nad morzami Azowskim i Czarnym, tak by Rosja zyskała połączenie lądowe z Krymem. Odbicie tych terenów przez Ukrainę wydaje się obecnie poza wojskowymi możliwościami Kijowa. Autorytarna Rosja dysponuje znacznie większymi zasobami ludzkimi i technicznymi, podczas gdy Ukraińcy codziennie zużywają własne, bez możliwości zastąpienia samolotów, czołgów, transporterów opancerzonych, także paliwa.

Przez zwycięstwo Ukrainy należałoby rozumieć i uratowanie suwerenności, i odzyskanie utraconych terytoriów. Niezwykła oraz skuteczna waleczność Ukraińców wspomaganą przez zachodnią broń przeciwpancerną i przeciwlotniczą może doprowadzić do porażki Rosji na polu bitwy. Nie musi jednak oznaczać pełnego zwycięstwa Ukrainy – odzyskania utraconych terytoriów oraz otrzymania od agresora reparacji za śmierć i cierpienia, także za zniszczenia materialne. Także za zrujnowaną gospodarkę, gdyż ocenia się, że w następstwie wojny Ukraina straciła osiągnięcia ostatnich 20 lat.

USA i NATO przypuszczają, że Putin się nie cofnie, i z powagą podchodzą do jego gróźb przeniesienia wojny na terytorium państwa członkowskiego NATO. Świadczą o tym liczne zapewnienia Waszyngtonu, kierowane głów-

nie do Moskwy – ale też mające uspokoić nas – że artykuł piąty i zasada kolektywnej obrony są nienaruszalne. Stąd też prewencyjne wzmocnianie obecności wojskowej USA, Wielkiej Brytanii i Francji w regionie.

Możliwość użycia przez Rosję co najmniej taktycznej broni jądrowej jest traktowana w USA niezwykle poważnie. Toteż nieprzypadkowo wielokrotnie w Waszyngtonie zaznaczano, że Ukraina nie jest członkiem NATO, a żołnierze amerykańscy nie wezmą udziału w bezpośrednich walkach z Rosjanami, bo to groziłoby III wojną światową.

Bardzo znacząca jest odpowiedź Departamentu Stanu na nieprzemyślaną propozycję Kaczyńskiego, by NATO podjęło „misję pokojową” na terenie Ukrainy. W praktyce oznacza to, że Polska gotowa jest walczyć o Ukrainę do ostatniego Amerykanina, Niemca czy Francuza. Departament Stanu błyskawicznie więc skomentował: „Zaangażowanie żołnierzy amerykańskich w Ukrainie tylko by przedłużyło i rozszerzyło wojnę w tym kraju, gdy celem jest jej jak najszybsze zakończenie... Obecność amerykańskich żołnierzy i pilotów na terytorium Ukrainy potencjalnie może przeobrazić konflikt rosyjsko-ukraiński w coś znacznie większego i poważniejszego”. Nie ma w tym oświadczeniu mowy o ewentualnym zwycięstwie Ukrainy.

Można to odbierać jako sygnał, że wobec osłabionej zabójczymi sankcjami i pobitej na polu bitwy Rosji zachodni sojusznicy nie zaangażują się dla zapewnienia Ukrainie pełnego zwycięstwa, łącznie z odzyskaniem utraconych terytoriów. Zadowolą się zaprzestaniem walk oraz uratowaniem pomniejszonej terytorialnie państwowości ukraińskiej i tysięcy istnień ludzkich. Będą mieć przy tym nadzieję na zmianę władzy w Moskwie.

Sądzić więc można, że jeśli tylko takowa szansa pojawi się na horyzoncie, Kijów zostanie poddany presji ze strony USA i zachodniej Europy, by zgodził się na kompromis – na uratowanie suwerenności, ale bez odzyskania utraconych terytoriów. Można też przypuszczać, że na Zachodzie pojawią się głosy namawiające do dialogu i kompromisu, czego niezbędnym elementem miałoby być zachowanie twarzy przez Putina. Taki kompromis oznaczałby uznanie przez Kijów zdobycie terytorialnych Rosji oraz wyrzeczenie się członkostwa w NATO.

Zwycięstwo Ukrainy i klęska Rosji nie będą więc tożsame, szczególnie z perspektywy strategów amerykańskich i NATO-wskich, którzy kierują się zrozumiałą ostrożnością w stosunkach z wrogiem mocarstwem nuklearnym.

W warunkach takiej prowizorycznej stabilizacji Zachód będzie się integrował oraz wzmacniał militarnie, na czym Polska, która stała się państwem frontowym, podobnie jak RFN podczas zimnej wojny, może tylko zyskać. Jednak odbędzie się to kosztem realizacji celów Ukrainy. ●

Eugeniusz Smolar

Eugeniusz Smolar jest analitykiem i członkiem Rady Centrum Stosunków Międzynarodowych, byłym dyrektorem Sekcji Polskiej BBC

ATAK NA UKRAINE

Spektakl i książka Szczepana Twardocha

OPA Z WEHRMACHTU

– Nasz, śląski, udział w niemieckiej maszynie wojennej jest tak samo niewątpliwy, jak niewątpliwe są powojenne polskie obozy koncentracyjne dla Ślązaków i śląskich Niemców.

Bohaterem nowego tekstu jednego z najpoczytniejszych polskich pisarzy jest Robert Mamok, Ślązak w średnim wieku, który wraca myślami do swojego dzieciństwa. Zwłaszcza do tego, o czym w jego domu się nie mówiło. A nie mówiło się choćby o tym, co dziadek robił w hitlerowskim wojsku. Jak to wpłynęło na życie Roberta?

Premiera „Byka” w reżyserii Roberta Talarczyka i samego Twardocha odbyła się w sobotę w warszawskim Teatrze Studio; kolejne pokazy od dziś do czwartku oraz 2-3 kwietnia, 26-27 marca oraz 13-14 kwietnia w katowickim Teatrze Korez, zaś 22-24 kwietnia w krakowskiej Łażni Nowej.

13 kwietnia „Byk” ukaże się też w wersji książkowej nakładem Wydawnictwa Literackiego.

ROZMOWA ZE
SZCZEPANEM TWARDOCHEM

WITOLD MROZEK: W Polsce da się ciągle straszyc dziadkiem z Wehrmachtu? Jacek Kurski odniósłby znów taki spektakularny sukces jak w 2005 r., gdy mówiąc o dziadku Donalda Tuska, zmienił wynik wyborów?

SZCZEPAN TWARDOCH: A jesteś pewien, że to akurat „dziadek z Wehrmachtu” zmienił wynik tamtych wyborów? Ja tego nie wiem.

Nie mam wglądu w polską świadomość. Nasza pamięć historyczna jest przecież zupełnie inna od polskiej, innych wydarzeń dotyczy, inaczej ma rozłożone emocje. W „Byku” nie chcę nikogo straszyc śląskimi duchami, chciałem pokazać, że wewnątrz tego ślicznego państwa, jakim jest Rzeczpospolita Polska, mieszczą się różne pamięci.

Na Śląsku inaczej w rodzinnych pamięciach pamiętamy I wojnę światową, nie pamiętamy wojny polsko-bolszewickiej, bo Ślązaków na niej nie było, nie istnieją w naszej pamięci rzeź wołyńska, powstanie warszawskie i tak dalej.

Ma to swoje konsekwencje: wśród Ślązaków nie było nigdy resentymentu antyukraińskiego, skoro nie dotknął nas Wołyń, jest za to głęboka antyrosyjskość wywołana pamięcią stycznia 1945 r.

W Bytomiu, skąd pochodzę, jeszcze niedawno dało się zostać radnym, odwołując się do bycia przedstawicielem „środowisk kresowych”.

– Dobrze, ale mówię o Ślązakach, o ludziach, którzy czują się ze śląszością związani, a nie o wszystkich mieszkańcach Górnego Śląska.



• W „Byku” występuje Robert Talarczyk. Dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach jest także współreżyserem spektaklu

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

Długo się zbierałeś, by przedstawić postać śląskiego dziadka z Wehrmachtu?

– Nie, takie postaci już się w moich powieściach pojawiały. Nie licząc warszawskich powieści awanturniczych, zwykle piszę o sobie i o swojej rodzinie. Takie postaci są w „Królestwie” – tam jest śląski nieszczęśliwy Konopka z Pilchowiec, który rozstrzeliwuje Żydów na Ukrainie. W „Drachu” też są takie postaci – bo ten temat od zawsze jest dla mnie obecny. To składnik mojej pamięci.

Ale w „Byku” ten wątek się mocniej wybija. Ów dziadek nie jest tu ofiarą rzuconą w tryby historii – jest postrzegany jako potencjalny kat.

– Można powiedzieć, że każdy jest potencjalnym katem. Znasz eksperyment Zimbardo?

Nie wiadomo, co dziadek wyczyniał na tym froncie wschodnim. Główny bohater „Byka”, jego wnuk, stwierdza, że tam to właściwie było bez różnicy, czy dziadek był w Waffen SS, czy tylko w Wehrmachcie.

– To rzecz, której Ślązacy jeszcze nie przebrali i pewnie już nie przebrą, bo ostatni z weteranów dobija setki. Przerobimy to najwyżej już nad grobami, a tak jest łatwiej. Bo jak do tej pory, to ci wszyscy nasi dziadkowie w Wehrmachcie byli kierowcami albo kucharzami. A potem patrzy się na zdjęcie jakiegoś ocy i ten kucharz czy kierowca ma dwa Krzyże Żelazne, odznakę szturmową i tak dalej. To oczywiście nie musi oznaczać bycia zbrodniarzem wojennym, częściej zwykle oznaczało po prostu męstwo w boju. No ale mogło być różnie. Nasz, śląski, udział w niemieckiej maszynie wojennej, która broniła niemiecką maszynę śmierci, jest tak samo niewątpliwy, jak niewątpliwe są powojenne polskie obozy koncentracyjne dla Ślązaków i śląskich Niemców.

Co mówiło się o tym w twojej rodzinie? U mnie co najwyżej krążyły żarty, że ktoś był w „AK”, ale nie w Armii Krajowej, lecz w Afryka Korps.

– U nas ukrywano te sprawy przed dziećmi. Dopiero jako dorosły człowiek dowiedziałem się, że mój dziadek Oskar Twardoch został w 1943 r. wzięty do Wehrmachtu. Miał szczęście, bo trafił do Holandii, do jednostek fortecznych obsadzających umocnienia. Tam sobie powojował, po czym trafił do amerykańskiej niewoli i tyle. Nie znalazłem go, bo został ranny w 1951 r. na kopalni, po czym zmarł na tężec.

Postać z „Byka” nie jest żadnym z moich dziadków, to raczej figura uniwersalna, ze śląskiego uniwersum. Swego czasu, jako człowiek dwudziestoletni, wozilem mojego drugiego dziadka w odwiedzinach do jego kuzyna. Mówili mi: „Siednij sie, sam mōsz kōłocz, se pojydz” – i przechodzili na niemiecki, żebym nie rozumiał. Ten kuzyn był właśnie mocno odznaczonym żołnierzem. Na jednym ze zdjęć ma galowy mundur podoficera, a na nim: Krzyż Żelazny, odznakę szturmową, odznakę za rany itd. Przeszedł cały szlak bojowy 239. Dywizji Piechoty Wehrmachtu – zdobywał Katowice, potem była Francja, front wschodni, potem na chwilę Włochy, a potem znowu front wschodni, już do samego końca.

Więc ta postać z „Byka” to oni wszyscy w jednym. Ci, których znałem, ci, których nie poznałem, a najwięcej z mojego drugiego dziadka, z którym byłem najbliższy związany – umarł w listopadzie 2020 r., kilka miesięcy po setnych urodzinach. Tyle że on akurat miał to szczęście, że się od niemieckiego wojska wyślizgał, bo pracował w przemyśle chemicznym. Był mądrym człowiekiem, więc gdy go w końcu wzięli do Volkssturmu, uznał, że umieranie za Hitlera w styczniu 1945 r. to pomysł ekscentryczny. Zdezerterował. Żandarmeria go złapała, trzymali go w areszcie w Gleiwitz, mieli go rozstrzelać, ale w nocy jakiś podoficer kazał wszystkim chłopakom uciekać. O jego przeżyciu zadecydował łt szczęścia. Potem widział masakrę w Przyszowicach [27 stycznia żołnierze Armii Czerwonej zamordowali kilkudziesięciu mieszkańców tej wsi, zgwałcili kobiety, spalili domy].

Da się mówić o tych tematach w sposób, który nie napędza polskich uprzedzeń wobec Ślązaków?



W „Byku” nie chcę nikogo straszyc śląskimi duchami, chciałem pokazać, że wewnątrz tego ślicznego państwa, jakim jest Rzeczpospolita Polska, mieszczą się różne pamięci

– W ogóle nie zadaję sobie tego pytania. W dupie mam polskie uprzedzenia. Polskie uprzedzenia są problemem Polaków, nie moim. Nie jestem działaczem politycznym, nie muszę orientować swojej działalności na osiągnięcie jakichś ani doraźnych, ani strategicznych politycznych czy społecznych celów. Jestem pisarzem i interesuje mnie moja praca literacka. A nie to, czy jacyś Polacy jeszcze bardziej nie będą lubić Ślązaków. Co mnie to obchodzi.

„Byk” to pierwszy tekst, który piszesz od razu z myślą o teatrze. To zasługa Roberta Talarczyka?

– Bardzo dobrze mi się pracowało z Robertem przy reżyserowanej przez niego „Poko-rze” w Teatrze Śląskim. Choć wcale szerszej współpracy nie planowałem – miałem tylko napisać adaptację swojej powieści. Robert poprosił jednak: „Te, pōdz na przesłuchania, ja?”. Przyszedłem. Długo szukaliśmy aktora, w końcu znaleźliśmy Heńka Simona. Potem Robert znowu: „Te, a na próba tyż przidź, ja?”. No to przyszedłem na próbę. A jak już przyszedłem na pierwszą – to czemu miałem nie przyjść na drugą? I już zostałem do końca, na trzy miesiące, przez co zawałilem wiele zobowiązań zawodowych. To działo się podczas lockdownu, więc był to też przyjemny powód, żeby wyjść z domu.

Nie spodziewałem się, że praca w teatrze tak mi się spodoba, bo teatr interesuje mnie umiarkowanie. Nie interesuje mnie też zaistnienie w obiegu teatralnym, podjęcie debaty z tradycją polskiego teatru itd. Teatr to dla mnie medium do opowiadania moich historii. Z reżyserowania „Byka” na spółkę z Robertem mam wielką satysfakcję.

Z jakim przyjęciem spotkał się twój facebookowy apel do „koleżanek i kolegów po strzeleckim hobby”, by oddawać magazynki, ładownice czy inne akcesoria do broni na potrzeby Ukrainy?

– Ludzie odpowiedzieli, a ja dogadałem się z chłopakami z ukraińskiej obrony terytorialnej. Co mogę, przekazuję.

Myślisz, że w warunkach wojny twoja strzelecka pasja przestanie być postrzegana jako ekscentryzm?

– Nie wiem. Do natury ludzkiej – bynajmniej nie tylko polskiej – należy, że jeśli chcesz kogoś nie lubić, to powód zawsze znajdziesz. Jeśli komuś miałbym się wydawać śmieszny – to dalej ze stu innych powodów będę się wydawał śmieszny. Ale ja jestem za stary i zbyt zajęty, żeby się tym przejmować. ●

Pani

Katarzynie Unold

Dyrektorze Zarządzającej ACCIONA

wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

*Koleżanki i Koledzy z zespołu
ACCIONA Nieruchomości*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34165925

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

Katarzynie Unold

– Dyrektorze Zarządzającej ACCIONA

składają

Współpracownicy z ACCIONA Inmobiliaria

www.nekrologi.wyborcza.pl/34165931



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.74.2020
Kielce, dnia 16.03.2022
dotyczy również sprawy znak: SPN.II.752.7.2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 146), w związku z art. 37a ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 735 ze zm.)

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że na podstawie wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie wszczęte zostały postępowania w sprawach dotyczących wydania decyzji stwierdzających, na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, nabycie przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r., określonych w ustawie praw do nieruchomości pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A.

Obwieszczenie dotyczy następujących nieruchomości:

Powiat Włoszczowski
Gmina Włoszczowa
Obreń 0018 Międzyzlesie
numer działki: 76S/1 o pow. 0,1577 ha.

Powiat Konecki
Gmina Falków
Obreń 0017 Skórnice
numer działki: 430/32 o pow. 1,0601 ha, 430/34 o pow. 1,6107 ha i 430/36 o pow. 0,1462 ha.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 cyt. ustawy z dnia 8 września 2000 r. osoby **roszczące prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości oraz legitymujące się dokumentami, które potwierdzają te prawa, mogą stosowne dowody na tę okoliczność przedłożyć - w terminie 2 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim - w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342-15-78, 41-342-18-76) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP - adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wnioski PKP S.A. zostaną rozpatrzone w oparciu o zgromadzony w sprawie materiał dowodowy.**

Wyjaśniam również, że zgodnie z treścią ww. przepisu niniejsze obwieszczenie zostanie jednocześnie zamieszczone w prasie o zasięgu ogólnopolskim, na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są przedmiotowe nieruchomości.

Stosownie do art. 49 k.p.a. po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uważa się, iż zostało dokonane zawiadomienie o zamiarze potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych praw do ww. nieruchomości.

34166358



Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34166529

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 80/22 z wniosku Barbary Balińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Mariannie Jaskólskiej, córce Aleksandra i Anny, zmarłej 25 października 1990 roku w Maleńcu i tu ostatnio zamieszkałej.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34166455

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że w tut. Sądzie w sprawie o sygn. I Ns 859/21 z wniosku Anny i Henryka małż. Samson

o zasiedzenie przez w/w nieruchomości położonej w Końskich gm. Końskie:

- o pow.0,3499 ha, oznaczonej nr 1619, 1825, 1868.
- udziału w 1/5 części w nieruchomości zabudowanej o pow. 0,0178ha ozn nr 1397,
- o pow. 0,0277ha ozn. nr 1397 ha

Sąd wzywa spadkobierców Marii Jedynek i Danuty Sitkowskiej oraz wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa, w przeciwnym wypadku wniosek może zostać uwzględniony.

34166450

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o w upadłości z siedzibą w Konradowej 11, 48-303 Nysa, ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości upadłej spółki.

Przedmiotem przetargu są poniżej wymienione odrębne nieruchomości CAFREX spółka z o.o. w upadłości w Konradowej, położone w Konradowej 11. 48-303 Nysa tj.

- nieruchomość gruntowa zabudowana budynkami, budowlami oraz urządzeniami trwale związanymi z nieruchomościami
- prawo własności działek o numerach 218/41, 218/42, 218/43, 218/46, 218/47, 218/49, 218/5, 218/53 a.m. 3, o łącznej pow. 11 483 m²
- prawo wieczystego użytkowania gruntu działki o numerze 218/56 a.m. 3, o pow. 3 188 m²
- prawo własności budynków, budowli oraz urządzeń trwale związanych z nieruchomością (łączna pow. użytkowa budynków wynosi 5 778, 10 m²)

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00065135/2, OP1N/00057741/4, OP1N/00065136/9, OP1N/00065137/6, OP1N/00039128/9,

za cenę nie niższą, niż 2.899.650, 00 zł netto (dwa miliony osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy sześćset pięćdziesiąt złotych netto)

W/w nieruchomości jest objęta umowami dzierżawy z możliwością ich wypowiedzenia

- nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem stajni dla koni z pomieszczeniami pomocniczymi oraz usługami hotelarskimi o pow. użytkowej 1 826, 96 m², będącymi w niepełnym stanie surowym otwartym, położonej w Konradowej 11, 48-303 Nysa, wraz z prawem własności działki o numerze 196/8, a.m. 3, o pow. 2 272 m² oraz prawem wieczystego użytkowania działki o numerze 218/55, a.m. 3, o pow. 3 601 m².

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00057331/7 i OP1N/00057741/4

za cenę nie niższą, niż 904.200, 00 zł netto (dziewięćset cztery tysiące dwieście złotych netto)

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej każdej z nieruchomości, przelewem na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska S.A. BIC/SWIFT Santander: WBK PPLPP, IBAN:PL o numerze 35 1090 2226 0000 0001 3596 7047 i złożenie dowodu wpłaty wraz z ofertą pod rygorem niedopuszczenia do przetargu. Pisemne oferty muszą spełniać wymogi określone w regulaminie przetargu. Oferty należy przysyłać na adres: Biuro Syndyka, ul. Piłsudskiego 62, 48-303 Nysa, do dnia 08.04.2022. Wszelkie dodatkowe informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży, regulaminu, oględzin nieruchomości, opisu i oszacowania pod nr tel.601688954, 604552678.

34166256



Gdynia, 21 marca 2022 r.

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu planu zagospodarowania przestrzennego dla wód przyległych do brzegu morskiego na odcinku od Władysławowa do Łeby wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko oraz o dyskusji publicznej nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu i prognozą ooś

Na podstawie art. 37e ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 21 marca 1991 r. o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej (Dz.U. z 2022 r. poz. 457) zwanej dalej „ustawą o obszarach morskich” oraz na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U z .2021 r. poz. 2373 z późn. zmian).

Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni podaje do publicznej wiadomości informację o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu planu zagospodarowania przestrzennego dla wód przyległych do brzegu morskiego na odcinku od Władysławowa do Łeby, zwanego dalej „projektem planu” wraz z prognozą oddziaływania na środowisko, zwanej dalej „prognozą ooś”.

Projekt planu wraz z prognozą ooś będą dostępne do publicznego wglądu w terminie od 29 marca 2022 r. do 11 maja 2022 r. w siedzibie Urzędu Morskiego w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym (nr tel.: 58 355 34 39 lub 58 355 34 37) oraz na stronie internetowej tutejszego Urzędu: www.umgdy.gov.pl.

Uwagi i wnioski do projektu planu wraz z prognozą ooś można składać w terminie **do dnia 11 maja 2022 r.:**

- a) w formie pisemnej na adres Urząd Morski w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia, lub
- a) elektronicznie za pośrednictwem platformy ePUAP, lub
- b) elektronicznie na adres e-mail: planymorskie@umgdy.gov.pl

a w odniesieniu do ustaleń prognozy oddziaływania na środowisko również - ustnie do protokołu.

Uwagi i wnioski złożone po upływie terminu, o którym mowa powyżej mogą pozostać bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni.

Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu oraz prognozą ooś odbędzie się w dniu **8 kwietnia 2022 r. w siedzibie Urzędu Morskiego w Gdyni** (szczegółowe informacje zostaną zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Morskiego w Gdyni).

34166345



Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” Tczew

sprzedaży niżej wymienioną nieruchomość:

- kamienicę o pow. 860 m2 na działce o pow. 504 m² położoną w Tczewie przy placu Hallera 4. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty handlowej w myśl Kodeksu cywilnego.

Odda w najem:

- pomieszczenia magazynowe o pow. 460 m² i 130 m² położone w Tczewie przy ul. 30 Stycznia 35.

Szczegółowe informacje dostępne są w biurze Spółdzielni przy ul. 30 Stycznia 35. Tel. 507 754 720 lub 507 754 630

34166183

A jednak się kręci

Ukraina wymazuje swojego kapitana

Stec



Anatolij Tymoszczuk właśnie przestaje istnieć. A zanim zdradził, był bohaterem – rozegrał w reprezentacji kraju 144 mecze, jest Ukraińcem z absolutnie rekordowym stażem.

Tajemnicza historia dzieje się w Petersburgu, rodzinnym mieście Putina, a rozpocząć możemy ją od rzutu oka na strój szefa Gazpromu, który kilka dni temu rozesłał do wszystkich pracowników koncernu list z apelem o zjednoczenie się wokół prezydenta. Otóż Aleksiej Miller założył na sobotni mecz lokalnej drużyny dres z wyszytymi na kłacie literami CCCP, czyli – przekład dla młodszych czytelników, nieobitych z cyrylicą – skrótem znanym u nas jako ZSRR. Nostalgie za upadłym imperium manifestował na stadionie Zenitu, klubu należącego właśnie do Gazpromu – zresztą spodnie i bluza prezesa były błękitne, miały kolor zdjęty z loga gazowego potentata.

Kibice z całego świata zdążyli się z tymi barwami oswoić, może nawet podświadomie kojarzą je z oszalamiającymi spektaklami. Widzieli je, ilekroć wpatrywali się w wielkie granie – podczas mundialu, ubiegłorocznego Euro, przy okazji wielu finałów Ligi Mistrzów. Gdyby rządzący futbolowym środowiskiem chorowali na wyrzuty sumienia, powinien ich prześladować właśnie błękit Gazpromu, bo nie odnajdziemy żadnej innej firmy, żadnego sponsora, który oplatałby światową piłkę aż tyloma tłustymi kontraktami. Roman Abramowicz dał putinowskiej inwazji na stadiony twarz, ale na rangę oddającej ducha czasów ikony zasługuje raczej logo paliwowego giganta.

Gazprom płacił także Ukraińcom. Z należącym do koncernu Zenitem związał się przed trzema laty – już po aneksji Krymu, w trakcie wojny w Donbasie – Jarosław Rakicki, który w Petersburgu błyskawicznie awansował na ulubieńca trybuna, a w ojczyźnie obwołano go zdrajcą. Przestał otrzymywać powołania do reprezentacji, wkrótce ogłosił, że rezygnuje z gry dla kraju, oskarżając rodaków o babraniu sportu w polityce. O prorosyjskie sympatie posądzano go już wcześniej, przed meczami nie śpiewał hymnu. A kontrakt z Zenitem podpisywał, gdy rodacy głośno deklarowali, że nie przyjąłby oferty z wrogiego kraju za żadną cenę.

Umowę Rakicki anulował, za porozumieniem stron, dopiero trzy tygodnie temu. Agresję potępił natychmiast, w przeciwieństwie do Anatolija Tymoszczuka, którego – choć nosił opaskę kapitana ukraińskiej kadry – z Zenitem łączy znacznie ściślejsza więź. On zżywa się z klubem, z przerwami, od 2007 roku, a wracał do niego nie tylko ze względu na kompetencje sportowe, lecz także drużynotwórcze: wygaszał konflikty między piłkarzami rosyjskimi i zagranicznymi, jako jedyny umiał integrować szatnię wiecznie rozbitą, niesubordynowaną. Po zejściu z boiska został asystentem trenera,

pełni tę funkcję od blisko pięciu lat. W przeszłości umiał się jednak zachować – odwiedzał w kijowskim szpitalu żołnierzy walczących w Donbasie, propagandowe kremłowskie media wymyślały mu od faszystów.

Po napaści na Ukrainę zamilkł. Nie kluczy, nie potępia wojny choćby w zawołany sposób – unikając wskazywania agresora czy wymieniania nazwiska Putina – ale w ogóle nie zabiera głosu, pomimo nawoływań kolegów z boiska i umieszczanych na Facebooku tyradz byleż żony, z którą ma bliźniaki i która pyta, jak może „liczać tylki ludzi zabijających ukraińskie dzieci”, płacić podatki finansujące rzeź. Ją agresja sąsiadów dotknęła już w lutym 2017 roku, gdy od kuli snajpera zginął jej przyrodni brat – uczestniczący w krwawej bitwie o położoną w obwodzie donieckim Awdijiwkę.

Kilka miesięcy później Tymoszczuk po raz drugi wrócił do Zenitu, przyjął posadę asystenta trenera. Dzisiaj wychowuje dwie kolejne córki z nową żoną (rosyjską), od wybuchu wojny opublikował tylko jedno oświadczenie – o alimentach, których nie może dłużej przelewać mieszkającej w Niemczech byleż małżonce z powodu nałożonych na Rosję sankcji. A przecież rodacy nie oczekują słów, lecz czynów, zerwanie wszelkich relacji z usiłującym unicestwić Ukrainę reżimem to odruch, minimum przyzwoitości.

Tymoszczuka piłkarza, który z Bayernem triumfował w Lidze Mistrzów, kibice ubóstwiali. Wybrali go na ukraińskiego gracza wszech czasów, w ogólnonarodowym plebiscycie dekadę temu przyznali mu więcej głosów niż Andrijowi Szewczence – laureatowi Złotej Piłki, który jako nastolatek prowadził Dynamo Kijów do zwycięstw na stadionach Barcelony i Realu Madryt, a potem rozbłysnął na megagwiazdę w Milanie. Niestandardowe rozstrzygnięcie, głęboko cofnięci pomocnicy rzadko wygrywają w konkursach popularności z bramkostrzelnymi napastnikami.

„Zachowuje się dziwnie, nie rozumiem go. Już nie jest i nigdy nie będzie legendą naszego futbolu” – mówi Ruslan Malinowski, ukraiński piłkarz Atalanty. Zdeorientowani są wszyscy, nikt nie wie, co kieruje postępowaniem Tymoszczuka. Podejrzenia obejmują nawet domniemaną współpracę z rosyjską Federalną Służbą Bezpieczeństwa, nawiązaną 10 lat temu – obciążające dokumenty ujawnił reporter śledczy, który jednak zaznacza, że nie umie dowieść ich autentyczności, otrzymał je z anonimowego źródła, gdy relacjonował sprawę rozwodową piłkarza. W każdym razie Ukraińcy są wstrząśnięci, nie przebaczą. Gdy inne gwiazdy swego sportu sławią za heroizm, Tymoszczuk zaprzedał się jednemu z naczelných organizatorów zbrodni, którego radziecki strój z soboty ilustruje putinowskie rojenia – nasz naród nie istnieje, nie mamy prawa do swojej państwowości.

Federacja piłkarska ukarała kolaboranta najcięższymi możliwymi sankcjami. Pozbawiła go wszystkich zdobytych trofeów, wykreśliła z listy reprezentantów kraju (przypomnijmy: rekordzistę, nad wiceliderem historycznego rankingu ma olbrzymią przewagę), odebrała trenerską licencję, zakazała wykonywania zawodu oraz uczestnictwa w jakichkolwiek wydarzeniach na terytorium Ukrainy. Dożywotnio. Postanowiła całkowicie wymazać Tymoszczuka ze swojej historii, choć to się na pewno nie uda. Ludzie nie zapomną. ●

Rafał Stec

Wojciech Kuczok



Szwedzki smrodek

Szwedzi boją się grać w Chorzowie?! Jest jeszcze po drodze jakiś tam mecz barażowy z Czechami, ot, bagatela. Pewność siebie drużyny Trzech Koron zawsze była kluczowym składnikiem ich piłkarskiej mocy, beczelniejszy w tej kategorii są bodaj tylko Anglicy.

Nie przypadkiem największy po Maradonie piłkarski geniusz-kabotyn urodził się w Malmoe; szwedzcy piłkarze od przedszkola zgłębiają nie tylko tajniki sztuki futbolu, ale też pracują nad samopoczuciem. Mentalność zwycięzcy to połowa sukcesu, druga połowa leży po stronie rywali – trzeba ich przekonać, że są gorsi, koniecznie już przed meczem, wtedy na boisku będzie mniej do roboty. My jesteśmy wybitnie podatni na ten rodzaj sugestii, dlatego przerznięliśmy ze Szwedami wszystkie mecze o punkty, wyjąwszy legendarny mundial ’74, ale i wtedy to był bodaj najtrudniejszy mecz Orłów Górskiego, pomogło nam wyłącznie łyse czoło Grzegorza Laty.

Można się zżymać, że przecież wcale nie jest powiedziane, nie przesądzajmy, nie dzielmy skóry na niedźwiedziu, nie należy zapeszać... ale to nasze, słowiańskie lęki. Taktyka skandynawska zakłada, żeby rywala ważyć sobie lekce, dzięki temu zanim zrozumiemy, że nie taki diabeł straszny, już będzie musiał odrabiać straty.

Ostatni nasz mecz na Euro tak właśnie wyglądał, jeden Robert Lewandowski nie dał się stłamsić psychologicznie, no ale do tego musiał zostać najlepszym piłkarzem świata. Patrik

Schick, jeśli wydobrzeje do czwartku, też może się nie da zastraszyć, ale to za mało; Szwedzi nie tylko udają mocnych, tym razem naprawdę mają pakę co się zowie: z tyłu kapitan Lindelof, w środku Forsberg, który dał nam się we znaki w czerwcu, a z przodu prawdziwa kłeska urodzaju: oprócz Zlatana także Kulusevski, Isak i Elanga, wschodząca gwiazda Manchesteru United. A jednak się

boją... U siebie loją wszystkich od kilkunastu miesięcy, ale na wyjazdach idzie im gorzej. I nagle Chorzów im przeszkadza.

Brzydkie, brudne to kombinowanie: ktoś wymyślił, że skoro Polacy „dzięki wojnie” przeszli do finału, to i Trzem Koronom coś się należy. Tak oto dopiero tuż przed pięćdziesiątką dowiedziałem się, że moje rodzinne miasto leży blisko granicy z Ukrainą. Co prawda sąsiedni Bytom stał się po wojnie przytułiskiem przesiedleńców z Kresów, tamtejszą Polonię zbudowały gwiazdy Pogoni Lwów, a do tytułów mistrzowskich powiódł ją urodzony w Stanisławowie Kazimierz Trampisz, ale to jedyne, cokolwiek nieeleganckie dziś wątki, którymi można by na siłę wesprzeć takie cwaniackie rozumowanie. Ten rodzaj beczelności śmierzdi hieną.

Piszę ten tekst, siedząc w Visby, stolicy Gotlandii, centralnej wyspy na Bałtyku, beczennej strategicznie, należącej do państwa niebędącego członkiem NATO. Putlerowi ślina ciekła z pyska na ten kąsek od zawsze, byli nawet tacy idioci w szwedzkim parlamencie, którzy rozważali sprzedaż wyspy, aż w końcu ją na wszelki wypadek zmilitaryzowano. Owóż, nie chcę się na gospodarzach wyzośliwiać, ale atak zbrojny Rosji na Szwecję, choć wydumany i nieprawdopodobny, miałby tysiącokrotnie większy sens niż wywołanie trzeciej wojny światowej poprzez zbombardowanie Stadionu Śląskiego. Zwłaszcza że Szwedzi barwy narodowe mają takie same jak Ukraińcy, w dodatku wszędzie tu teraz powiewają solidarnościowe flagi, łatwo się pomylić. Trzymałbym kciuki za ich awans do finału baraży, bo zawsze to ciekawiej oglądać mecz wśród kibiców bezpośrednio zaangażowanych, ale teraz czuję niesmak. „Boją się” grać w Polsce, to nie będą grać wcale, tylko bezpiecznie oglądać w telewizorach, jak Czesław Michniewicz w selekcyjnerskim debiucie awansuje na mundial. I nawet „Ibry”, mojego ukochanego lobuza, tym razem żal mi nie będzie. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślusarski, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Jak rozkwita Ada Sulek

Srebro halowych mistrzostw świata w lekkoatletyce dla Adrianny Sulek, dziewczyny, która przestała nosić bidony rywalkom.

**Radostaw Leniarski
Marcin Wesołek**

Przed dwoma sztafetami polska reprezentacja zdobyła na mistrzostwach świata w Belgradzie tylko jeden medal – srebrny Adrianny Sulek w halowym wieloboju, czyli pięcioboju.

Przed tym startem Polka była liderką list światowych World Athletics po kapitalnym występie w halowych mistrzostwach Polski w Toruniu. W Belgradzie po biegu na 60 m ppł. była szósta, zbliżając się do rekordu życiowego. Po skoku wzwyż – wygrała konkurs, wyrównując rekord życiowy (1,89 m) – była liderką rywalizacji. Spadła na drugie miejsce po pchnięciu kulą, jakby trochę gubiąc energię. Ale się nie poddawała. W skoku w dal znów pobiła życiówkę, ten najważniejszy wskaźnik formy, i to aż o 17 centymetrów (6,43 m).

Przystępując do ostatniej konkurencji – biegu na 800 m – zajmowała drugie miejsce, zaś jedna z najgroźniejszych rywalek, Amerykanka Chari Hawkins, nie zaliczyła żadnej z trzech prób skoku w dal i wypadła całkowicie z walki o medale.

Sulek pobiegła na 800 m fantastycznie. Pobiła tego dnia kolejny rekord życiowy – o niemal trzy sekundy (2,09.56), wynikiem 4851 pkt pobiła też o 43 pkt rekord Polski w pięcioboju należący od 24 lat Urszuli Włodarczyk i wreszcie najważniejsze: zdobyła srebrny medal halowych mistrzostw świata. W pierwszym roku startów jako seniorka! Obie ze złotą medalistką Noor Vidts z Belgii objęły się, leżąc ze zmęczenia na bieżni za metą wyczerpującego biegu. A potem – wielobojowym zwyczajem – wszystkie startujące zawodniczki paradowały wspólnie po bieżni. O ile – jak sama mówiła – na igrzyskach w Tokio „podawała dziewczynom bidony”, o tyle dziś maszerowała otulona biało-czerwoną flagą.

Jej sukces jest tym większy, że – mimo młodego wieku – wykazała się dojrzałością w po-



• W Belgradzie
Adrianna Sulek
pobiła rekord
życiowy w skoku
w dal aż o 17 cm

FOT. DARKO
VOJINOVIC/AP

*Adrianna Sulek nie skończyła
jeszcze 23 lat, a gdy
spojrzeć na jej osiągnięcia,
rozwija się kapitalnie*

konywaniu przeszkód. Przed sezonem właściwie nie wierzyła, że w ogóle zakwalifikuje się do mistrzostw – przychodziły kontuzje, przyplątało się drobne złamanie zmęczenia w stopie, jakieś naderwania, zwykłe rzeczy dla wieloboistek. Sulek treningi kończyła z ketonalem w ręce. Jesienią zdecydowała się na przełomowy krok – przeprowadzkę z Bydgoszczy do Warszawy do nowego trenera Marka Rzepki. Poprzedni, Wiesław Czapiewski, współtwórca sukcesów wielu polskich lekkoatletów, zmarł w październiku 2019 r. Adrianna była bardzo związana z trenerem, który odkrył jej talent. Zaczęła się harówka, trening szalony, a do tego ścisła dieta i wreszcie spotkania z psychologiem Janem Blecharzem, które zawodniczka sobie bardzo chwali.

Sulek nie skończyła jeszcze 23 lat, a gdy spojrzeć na jej osiągnięcia, rozwija się kapi-

talnie. Rok temu zdobyła złoty medal na młodzieżowych mistrzostwach Europy, cztery lata temu – brąz mistrzostw świata juniorek. A w tym roku mistrzostwa świata seniorek w amerykańskim Eugene.

W czasie kiedy Sulek spełniała swoje marzenia w oszałamiającym tempie, na bieżni Ewa Swoboda przeżywała dramat, choć bardzo maskowała swoje uczucia. – Przepraszam, mamo i tato – powiedziała w TVP Sport drżącym głosem.

Liderka list światowych była dopiero czwarta w finale. – Zostałam na starcie, śpięłam się i nie było o czym rozmawiać. Fajnie było – powiedziała i rzadko między słowami a miną bywa taka dysproporcja. Wygrała Szwajcarka Muinga Kambundji z czasem 6,96 s, najlepszym na świecie w tym roku, w dodatku biegnąc po ósmym torze. Stała się II. zawodniczką w historii, która przełamała barierę siedmiu sekund w biegu na 60 m. Szybciej pobięły tylko rekordzistka świata Irina Priwałowa (6,92 s w 1993 r.), Gail Devers i Marion Jones. Polka pobiegła 7,04 s. Do brązowego medalu zabrakło jej 0,002 s. Ale ona też jest w gronie sprinterek „poniżej 7 s”. Jest od niedawna, ale na tym opierała swoje nadzieje na medal, ba, na złoty medal.

Miała kosmiczną formę już od początku tamtego, olimpijskiego roku. Jak sama powiedziała w swoim zabawnym slangu – to była forma sztos, błyszcząca neonowo jak jej tatuaże – te wszystkie róże, koty, ptaki, pistolety, mandale. Mówiła do siebie: „nie no, nie wierzę”, patrząc na tablice wyników. Ale złapała zakażenie, które wyeliminowało ją z halowych mistrzostw Europy. Potem dopadła ją kontuzja, która potencjalnie może zakończyć karierę – zapalenie rozciągniętego podszewowego, mały morderca karier biegaczy. A teraz okazało się, że forma z tamtego sezonu to było małe piwo w porównaniu z tą, która przyszła teraz.

Od początku Polka kręciła się blisko bariery 7 s, aż złamała ją w mistrzostwach Polski w Toruniu – 6,99 s, aż do zawodów w Belgradzie najlepszy wynik na świecie. Teraz czas na przygotowanie się do dłuższego dystansu – najcenniejszego klejnotu w koronie królowej sportu, czyli sprintu na 100 m na otwartym stadionie, na mistrzostwach świata w Eugene. – Będę zapierdzielać porządnie! – powiedziała w TVP Sport.

W sobotę Justyna Święty-Ersetic bardzo chciała wreszcie nie być czwarta na halowych mistrzostwach świata, ale cóż, była już po raz trzeci. Wygrała mistrzyni olimpijska z Tokio Shaunae Miller-Uibo z Bahamów.

Bez medalu z Belgradu wróci kulomiot Konrad Bukowiecki, wicelider światowych list sprzed mistrzostw świata. Polak nie awansował do finału, zajął 10. miejsce, dziewiąty był Michał Haratyk. On daleko pchnął w pierwszej próbie, na pewno powyżej 21 m (taki wynik dałby mu miejsce w ścisłym finale), ale spalił. – Wydawało mi się, że jestem w bardzo dobrej formie. Tymczasem moje pchnięcia były zupełnie nie na moim poziomie. Dałem „de” i tyle. Nie spodziewałem się, że mogę być taką pipą, przepraszam wszystkich, którzy na mnie liczyli – komentował w TVP Sport Bukowiecki. ●

wyborcza.pl

• Dwie konkurencje, w których Polska miała wielkie szanse na zdobycie medalu mistrzostw świata – obie sztafety 4 x 400 m – zakończyły się po wydaniu „Wyborczej”. Wyniki na Wyborcza.pl

Kolejny Słoweniec rewolucjonizuje kolarstwo

Matej Mohorić wygrał kolarski wyścig Mediolan – San Remo dzięki swojej sile i odwadze, ale też dzięki niepozornej innowacji swojego roweru. – Zniszczyłem kolarstwo. Teraz wszyscy będą tego używać – mówił na mecie.

Mediolan – San Remo to jeden z pięciu „monumentów”: jednoetapowych wyścigów klasycznych z historią sięgającą czasów narodzin współczesnego kolarstwa na początku XX wieku. Dwa z nich odbywają się w Belgii, dwa we Włoszech i jeden we Francji. I choć dziś większą popularnością kibiców cieszą się wielkie, trzytygodniowe wyścigi etapowe na czele z Tour de France, momenty wciąż są ważnym punktem w kalendarzach gwiazd peletonu.

A już zwłaszcza Mediolan – San Remo, pomnikowy do potęgi, z trasą liczącą sobie prawie 300 km – kiedyś w kolarstwie to był standard, dziś taki dystans to relikty dawnych czasów, gdy mniej liczyła się atrak-

cyjność dyscypliny w telewizji. Zawodnicy jechali więc w sobotę przez sześć godzin monotonnie, z nóżki na nóżkę, wiedząc doskonale, że sprawa rozstrzygnie się na dwóch podjazdach: Cipresa i Poggio. Tam miał atakować wielki faworyt, Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Emirates), który w tym sezonie wygrywa wszystko: jego lupem padły dwa duże wyścigi etapowe UAE Tour i Tirreno-Adriatico, a także ważny klasyk Strade Bianche. Wiadomo, że wielką formę szykuje dopiero na Tour de France, który wygrywał dwa razy. A nie ma jeszcze 24 lat!

Pogacar na Poggio atakował kilka razy, ani razu w sposób taki, by zaważyć w tyle konkurencję. Decydujący okazał się więc nie wjazd na tę górę, ale zjazd z niej krętymi drogami do San Remo. Tam na złamanie karku pędził inny Słoweniec, Matej Mohorić (Bahrain Victorious), przy okazji co jakiś czas podnosząc się z siodelka i majstrując coś przy kierownicy. Wygrał z przewagą dwóch sekund nad ścigającym go mikropletonem.

Na mecie opowiedział, co dało mu przewagę nad rywalami i pozwoliło na zwycięstwo. To prosty, a zarazem rewolucyjny wynalazek: regulowana sztyca, na której zamocowane jest siodelko. Kolarz może przy pomocy specjalnego mechanizmu podnosić je lub opuszczać, co ma kluczowe znaczenie zwłaszcza przy zjazdach. I odkąd zarządzająca światowym kolarstwem UCI w trosce o bezpieczeństwo zabroniła przyjmowania zbyt aerodynamicznych pozycji zjazdowych.

*Szesnaste miejsce
w tegorocznym
Mediolan – San Remo
zajął Michał Kwiatkowski
(Ineos Grenadiers),
zwycięzca tego wyścigu
sprzed pięciu lat*

– Przed wyścigiem pokazywałem to cudo faworytom wyścigu, trochę się chwaliłem. Wiedziałem, że to zadziała tylko raz, bo teraz wszyscy będą chcieli skorzystać z regulowanej sztycy. Kolarstwo się zmieni, tak jak zmieniła się Formuła 1. Tam też kiedyś mieli tylko gaz i hamulec, a teraz mają masę przycisków – mówił serwisowi Cyclingnews.

Technika pozwala regulować wysokość siodelka nawet o 20 cm, w przypadku roweru Mohoricia było to ok. 7 cm. Dzięki tej innowacji kolarz mógł przyjmować bardziej aerodynamiczną pozycję na zjazdach oraz obniżać swój środek ciężkości. A dzięki temu mógł bardziej odważnie wchodzić w zakręty i pokonywać je z większą prędkością. Przepisy UCI nakazywały użycie sprzętu dostępnego na rynku, więc ekipa Mohoricia przystosowała model sztycy znany z wyścigów MTB.

Sam pomysł z regulowanym siodelkiem nie jest zresztą nowy, ale kolarze go odrzucali, bo jego zastosowanie zwiększało wagę rowe-

ru – a ten w kolarstwie szosowym jest ultralekki, waży ok. 7 kg, a wyścig producentów zmierza do tego, by jeszcze bardziej go „odchudzić”. – Technologia jest coraz bardziej zaawansowana, regulowana sztyca nie waży dużo więcej niż zwykła – mówi Matej Mohorić.

Szesnaste miejsce w tegorocznym Mediolan – San Remo zajął Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers), zwycięzca tego wyścigu sprzed pięciu lat. Polak był najwyżej sklasyfikowanym zawodnikiem swojej grupy i pokazał niezłą formę, co daje jakąś nadzieję na powrót do formy. Początek sezonu był dla Kwiatkowskiego w zasadzie stracony – pojechał tylko w UAE Tour, gdzie odpadał od peletonu na początku każdego z podjazdów. Po zakażeniu koronawirusem do dobrej dyspozycji wracał, trenując w ostatnich tygodniach w południowej Francji. Na razie nie wiadomo, czy wystąpi w Tour de France, gdzie od lat był najważniejszym pomocnikiem lidera grupy Ineos. ●

Marcin Wesołek